

1/2013

Cena 22,00 zł

ISSN 0867-7115

INDEX 380075

VAT 5%, nakład 1500 szt.

Guliwer

Czasopismo o książce dla dziecka



ISSN 0867-7115



01 >

9 770867 111005

Anna Chlebica / lat 10

Guliwer 1 (103)

KWARTALNIK O KSIĄŻCE DLA DZIECKA

styczeń – luty – marzec 2013

W numerze:

- Jan Malicki – Podróż „Guliwera” 3

WPISANE W KULTURĘ

- Krystyna Heska-Kwaśniewicz: O Julianie Tuwimie niekoniecznie jubileuszowo 5
- Adrian Szary: Szkoła Pana Tuwima, czyli aksjologia w bajkach Skamandryty 8
- Katarzyna Chrobak: W kręgu słów. O tematyczno-lingwistycznych analogiach w twórczości Juliana Tuwima, Jana Brzechwy oraz Wandy Chotomskiej 12
- Jan Wnęk: Problemy pedagogiczne w polskiej literaturze dziecięcej pierwszej połowy XIX wieku 21
- Angela Bajorek: „Skąd się biorą dzieci?”, małe studium edukacji seksualnej we współczesnej literaturze dla najmłodszych 27
- Piotr Ruszkowski: Bóg w poezji Juliana Tuwima 34

RADOŚĆ CZYTANIA

- Krystyna Zabawa: Dwaj mistrzowie – jedno dzieło. Wiersze dla dzieci Juliana Tuwima w interpretacji muzycznej Witolda Lutosławskiego 39
- Grażyna Lewandowicz-Nosal: Tuwimowo 47
- Patrycja Wdowiak: Kontynuacja sowizdrzańskiego humoru Juliana Tuwima w utworach Michała Rusinka 49
- Marek Kątny: Dziecko i jego światy 54
- Alina Zielińska: Kim jest Isabella Swan z powieści Stephenie Meyer *Zmierzch*? 56

MIĘDZY DZIECKIEM A KSIĄŻKĄ

- Maria Radziszewska: *Poznać dzieje ilustracji* – ekspozycja muzealna przy Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. C. Norwida w Zielonej Górze 61
- Alina Zielińska: W odwiedzinach u Rumcajsa 66

Z RÓŻNYCH SZUFLAD:

- Wiesława Wasielak: W pewien zimowy wieczór. Dokończ opowiadanie – konkurs literacki dla młodzieży ponadgimnazjalnej i nie tylko 69
- Lidia Kukiola: Obchody Międzynarodowego Dnia Książki dla Dzieci w Książnicy Beskidzkiej 70

- Piotr Szczepankowski-Chelmoński: Daj jak najwięcej dobra dzieciom nota o życiu, twórczości i duchowości Michaliny Chelmońskiej-Szczepankowskiej (1885–1953) apostołki miłości i oświaty, poetki polskości, służebnicy dzieci 73

NA ŁADACH KSIĘGARSKICH

- Joanna Wilmowska: Bajki z życia (*Jak się koty urodziły*) 80
- Olimpia Gogolin: W szponach rzeczywistości (*Uciec jak najbliżej*) 82
- Sylwia Gucwa: „Przygody są lepsze od prezentów” (*Afera smoka Nudożera*) 83
- Jan Kwaśniewicz: O katowickim życiu na rolkach (*Wywrotka*) 85
- Olimpia Gogolin: Najlepszym przyjacielem człowieka jest pies (*Nowe przygody grzecznego psa*) 86
- Izabela Mikrut: Inny sen o sławie (*Córki wkraczają na scenę*) 88
- Jan Kwaśniewicz: Wszystkie lajki Marczuka, czyli jak wykreować wirtualnego bohatera (*Wszystkie lajki Marczuka*) 89
- Monika Rituk: Sennie o miłości (*Snubajka*) 91
- Olimpia Gogolin: Tajemnicze zniknięcie (*Niewidzialny Tonino*) 93
- Izabela Mikrut: Porwanie profesora (*Kazio w miasteczku pełnym wampirów*) 94
- Monika Rituk: Nie dla wrażliwych (*Mały olbrzym*) 96
- Izabela Mikrut: Filozofia uczuć (*Uczucia. Co to takiego?*) 97

ABSTRACT 99

PODRÓŻE „GULIWERA”

Niedawno oglądałem film *Papusza*, w reżyserii państwa Joanny i Krzysztofa Krauze, o znanej, obrosłej legendą poetce romskiej, której nieszczęściem było życie w momencie dramatycznego zderzenia dwóch światów: zewnętrznego, codziennego, tragicznego w swej istocie świata romskiej społeczności, z którą szlakiem dziadów i pradiadów wraz z taborem wędrowała przed siebie w wojennych czasach apokalipsy spełnionej. I świata wewnętrznego, świata swoich pragnień, marzeń – tak wszak naturalnych w życiu każdego człowieka – i konsekwentnych prób wydzierania pazurami prawa do własnej intymności, której znakiem staje się umiejętność pisania i potrzeba wykorzystania jej do przekraczania ograniczeń cywilizacyjnych i budowania swojej małej osobności poprzez własną twórczość. I postać Jerzego Ficowskiego – obiektu sympatii, uczucia, przyjaźni, czy li tylko przewodnika po zakamarkach poetyckich labiryntów, jednak bez nici Ariadny. Wreszcie dramatyizmu zderzenia upadającej nędzy trwania na przecięciu mentalności wiecznego tułacza i silnie kontrastującej cywilizacji socjalistycznych osiedli. Przepaść między brudem zakłętego kręgu Papuszy i wódką a czystością, frankami i herbatą świata Jerzego Ficowskiego. Styk druzgocący dla wrażliwej kobiety.

Ale w filmie znalazła się jeszcze jedna scena, będąca przypomnieniem człowieka, bez którego kultura pierwszej połowy poprzedniego stulecia byłaby znacznie zubożona, by nie rzec szara. To oczywiście Julian Tuwim i jego wielka biblioteka. W filmie Krauzego wręcz onieśmielająca. Dla czytelników jego spuścizny literackiej, dla koneserów jego twórczych dokonań nie tylko ogromna wielością tomów, lecz symbolicznie wysoka, zawierająca najrozmaitsze, a zarazem najdziwniejsze przedmioty. *Cicer cum caule czyli Groch z kapustą*, jak pasje samego Tuwima zasadzające się – przywołajmy słowa przyjaciela Poety – Juliusza Wiktora Gomulickiego – „na zdumiewającej wielokształtności jego dzieła, które wiernie odzwierciedlało rozmaite wcielenia autora, będącego w jednej osobie lirykiem, humorystą, satyrykiem, parodystą, piosenkarzem, erudytą, szperaczem, kolekcjonerem, lingwistą i demonologiem”.

Nic dziwnego, że ta jedna krótka, czarno-biała scena filmowa zmusiła mnie do tego, by sięgnąć raz jeszcze po jeden z tomików znakomitej – a przeze mnie nieodżałowanej – serii „Biblioteka poetów XX wieku”, wydawanej przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą (kto dziś ją pamięta?), by wrócić do utworów i biografii tego niezwykłego Poety. I czytać. Najpierw wstęp Juliusza W. Gomulickiego. Wszak „twórczość jego była przecież przez długie lata miłością tysięcy chłopców, którzy z wypiekami na twarzy wczytywali się w jego wiersze. I tysięcy dziewcząt, które przepisywały te wiersze do swoich „pamiętników”. I setek młodych poetów, dla których każdy nowy tomik Tuwima był swoistym objawieniem, a zarazem głębokim przeżyciem osobistym. I był równocześnie solą w oku tysięcy nienawistników: ludzi zacofanych, zimnych, pruderyjnych, zakłamanych, zasklepionych w swo-

ich małych interesach, wrogich Poezie i jego ideologii, a równocześnie zazdroszczących mu tego, czego sami nie mieli i mieć nie mogli: jego skrzydeł”.

Od czasu, gdy ów znakomity znawca Norwida i Tuwima pisał te słowa, minęło ponad czterdzieści pięć lat. Od śmierci Poety sześćdziesiąt. I nic się nie zmieniło. *Nihil novi sub sole*. Dalej wielu przeszkadza postać Poety. Bronią swoich małych zaścianków przed honorowaniem przedszkoli, świetlic, szkół jego imieniem. Publicznie wyciągają sprawy, które mogą być hańbiące; ale wyłącznie dla nich samych. A przecież nie da się zapomnieć Funduszu im. Adeli Tuwim, zamordowanej matki Poety, wspomagającego szkołę w Inowłodziu i fundowaną przez nią bibliotekę. Jednak Julian Tuwim kojarzony jest z twórczością. Z perspektywy dnia dzisiejszego z literaturą dla dzieci. I chyba nie przewidywał tego w latach 1936–1937, że jego cztery książeczki: *Lokomotywa*, *Opanu Tralalińskim i inne wierszyki*, *Słoń Trąbalski* i *Zosia Samosia* staną się lekturami dobrowolnie obowiązkowymi dla wszystkich następnych generacji. Staną się znakiem wtajemniczenia i porozumienia dla dzieci i rodziców. Intelktualistów i adresatów wiersza *Do prostego człowieka*. Staną się bestsellerem słynnych targów frankfurckich w 2000 roku i przedmiotem wspólnego czytania w cieszyńskim Teatrze Adama Mickiewicza w 2013 roku. Bo też jest to wielka literatura.

Jan Malicki



WPISANE W KULTURĘ

Krystyna Heska-Kwaśniewicz

O JULIANIE TUWIMIE NIEKONIECZNIE JUBILEUSZOWO

Gdy w roku 1935 w numerze drugim (1 II 1935) najbardziej prestiżowe czasopismo literackie w Polsce „Wiadomości Literackie” opublikowały na pierwszej stronie kilka wierszy dla dzieci Juliana Tuwima (były to: *Gabryś, Mróz, Ptasie plotki, Rzeka, Stół, Taniec, Warszawa, Warzywa*), to chyba nikt nie zdawał sobie sprawy z faktu, że rozpoczyna się nowy w polskiej literaturze dla dzieci rozdział wielkiej zabawy słowem. Tuwim był już wówczas poetą znanym i popularnym zarówno jako autor tekstów lirycznych, jak i kabaretowych, wodewili i piosenek, więc fakt, że spod jego pióra wyszedł znakomity tekst dla dzieci, a redaktor Mieczysław Grydzewski zamieścił go na pierwszej stronie „Wiadomości...”, niewątpliwie był rodzajem nobilitacji poezji dla dzieci jako pełnoprawnej artystycznie formy literackiej, a zarazem stanowił otwarcie kolejnego rozdziału w twórczości Tuwima.

Grydzewski – wiedzą to wszyscy – był redaktorem znakomitym i znającym się na redaktorskiej robocie, dlatego decyzja, by na pierwszej stronie tygodnika pojawiła się *Lokomotywa*, była nie tylko formą promocji wiersza, ale czytelnym sygnałem dla publiczności czytającej, że mamy do czynienia z czymś bardzo ważnym, na co wyrobiony adresat literacki winien zwrócić uwagę.

Tomiki wierszy znalazły się w księgarniach trzy lata później, w roku 1938, były

to: *Lokomotywa, Słoi Trąbalski, Zosia Samosia i inne wierszyki, O Panu Tralalińskim i inne wierszyki*, ale czytelnik już wcześniej znał ich urok i wartość.

Jak wyżej wspomniano, Tuwim, zaczynając „karierę” poety dla dzieci, miał już długie doświadczenie twórcze, przede wszystkim były to *Śłopiewnie*, w których naruszał wszystkie normy językowe, byle by słowa śpiewały, zdumiewały i niepokoiły. Ważna także była praktyka literackiego kabaretu, z wyrafinowanym żartem i puentą, również mającą zaskoczyć odbiorcę. Niezwykle ważny był również niebywale błyskotliwy *Jarmark rymów* (1934) zawierający satyry i humoreski. To były zdobycze warsztatowe



nieocenione dla twórcy poezji dla dzieci, bo stanowiły szkołę harmonijnego zestrzajania odległych brzmień i treści, zabawę słowem, posługiwania się eufonią, onomatopeją oraz żartem i kształtowania absurdalnego widzenia świata. Poezja Tuwima to jest istotnie „wielka zabawa”, by posłużyć się określeniem Jerzego Cieślakowskiego¹, Tuwim bawi się wraz z dzieckiem, jest jego sprzymierzeńcem i współnikiem w przekręcaniu słów, „przedrzeźnianiu”, zabawie w echo-lalie, szukaniu odległych komicznych sko-



Rys. Olga Siemaszko

jarzeń i nieoczekiwanych rymów, wskazuje sensy dźwięków asemantycznych. I tak się stało, że od tego wiersza, ogłoszonego w „Wiadomościach Literackich”, Tuwim zaistniał jako ulubiony poeta dziecięcy i mijają dziesięciolecia, a jego popularność czytelnicza się nie kończy, sprzyjają temu wydawcy rywalizujący ze sobą o jak najatrakcyjniejsze wydawanie *Lokomotywy*, *Zosi Samosi*, *Ptasie-*

go radia i innych wierszy, dzieci nawet „za-właszczyły” z czasem takie utwory jak *Dwa wiatry*, czy *Budowali biały dom*, które nie do nich były adresowane.

Dorośli odbiorcy coraz bardziej oddalają się od Tuwimowej poezji, poza tymi wierszami, które trwają jako piosenki literackie, a dzieci wręcz odwrotnie – czytają je z upodobaniem i łatwo uczą się ich na pamięć.

Zaskakujące jest to, że wyjątkowość Tuwima jako twórcy dla dzieci dostrzegł i kompetentnie, z pełną aprobatą opisał poeta Awangardy – Julian Przybós, który lekceważył poezję Tuwima, jak wszystkich skamandrytów, a autora *Czyhania na Boga* uważał wręcz za epigona. Jednak w jego poezji dla dzieci odkrył nadzwyczajnego artystę i ujrzał w jego wierszach wyjątkowe wy-czucie eufonii i doskonałość w dźwięcznym składaniu sylab, poetykę jedyną w swoim rodzaju i absolutnie niepowtarzalną. Napisał², że absolutny słuch poetycki Juliana Tuwima osiągnął swe mistrzostwo właśnie w twórczości dla dzieci. Zestawienie Przybosa z Tuwimem przestaje jednak być zaskakujące, gdy wnuknie się głębiej w świadomość warsztatową obu poetów. Oto autor *Biblii cygańskiej* zwraca uwagę na niezwykłą wspólnotę twórców i dzieci: *...bajka nie prawda, świat na opak, świat dziwów i „dziwotworów” jest najbliższy wyobraźni dziecka i poety. W tym świecie istota bytu wyzwala się z uświęconych FORM*³. A twórca Awangardy po wielu latach dodaje, że w wierszach każdego poety *krąży utajona ta pierwotna dziecięca radość zabawy, radość płynąca z władzy nad językiem, ze zwycięskiej swobody, z jaką manipuluje słowami*⁴. Ta głębsza refleksja o jedności wyobraźni i radości w zabawie słowem poetyckiej i dziecięcej pozwala pojąć istotę porozumie-

nia Przybosia i Tuwima mimo tak wielu, pozornie zasadniczych, różnic.

Dostrzegł też autor *Równania serca* jeszcze inną zasługę autora *Ptasiego radia*: bezprecedensową zabawność Tuwimowskich zwierząt i stwierdził z całą powagą, że *po Trąbalskim wszystkie inne słonie są żałosne*⁵, bo w jego odczuciu Tuwim osiągnął pewien szczyt; miał wprowadzić naśladowców, ale żaden z nich, nawet Jan Brzechwa, nie tylko nie przewyższył mistrza, ale mu nawet nie dorównał. Przyboś twierdził nawet, że gdyby nie Trąbalski, nie byłoby *Kaczki dziwaczki*, w czym się jednak mylił, gdyż oba teksty powstały niemal równocześnie.

Wprawdzie literatura dla dzieci dysponowała już przed autorem *Abecadła* całym katalogiem zwierzęcych bohaterów, ale takich, jakie stworzył Tuwim, nie było. Bestiariusz autora *Jarmarku rymów* jest bogate, ale sugerując się wskazówką Przybosia, zostaniemy na moment przy słoniu i spójrzmy na niego oczyma dziecka, a więc od dołu: jest ogromny, masa z niczym nieporównywalna (*chodząca skała* – napisał o nim Sienkiewicz w powieści *W pustyni i w puszczy*), powolny, dostoyny w ruchach, niezgrabny z żałosnie wątlm ogonkiem, gdy umieścić go w *składzie porcelany*, wszystko zniszczy (a jednak Trąbalski idzie do państwa Krokodyłów na *filiżankę wody z Nilu*), dobroduszny i ma wielką trąbę, a sama trąba w swej istocie jest śmieszna i liczne frazeologizmy z nią związane (np. trąba jerychońska) nie są komplementami. *Słoniowe uszy* i *słoniowy nos* nie dodają ludziom urody. Wielkość z trąbą, dodajmy wielofunkcyjną, o nazwisku Trąbalski – jak się z niego nie śmiać? Tuwim bawi się znakomicie w całym wierszu: jak może nazywać się córka słonia – słoninka? Wprawdzie ma na imię Kachna, ale zapominalski ojciec woła *Wielgachna*,

Grubachna, a żona (taka jakby *sto żon miał*) ma na imię Bania! Wszystko wyolbrzymione. Wyolbrzymiony olbrzym! A na koniec najbardziej słoniowy atrybut, owa trąba zostaje zawiązana w supeł. Tylko wielka, niczym niepohamowana wyobraźnia mogła wykreować takiego słonia.



Rys. Olga Siemaszko

Przyboś zwrócił uwagę na jeszcze inne sprawy, że np. *Lokomotywa* jest istną kompozycją muzyczną, oddającą ruch i pęd, w *Ptasim radiu* całe frazy imitują głosy ptaków, które Tuwim musiał rozróżniać znakomicie i tak jak ptasie „głosy” są szalenie ekspresywne ze względu na nieustanne zmiany wysokości tonu, a wierszy o ptakach napisał poeta sporo, bo jest i *Rozmowa ptaków*, i *Ptasie plotki*, i *Mowa ptaków*, i jeszcze kilka innych, a poeta w każdym znakomicie tłumaczy czytelnikowi ptasie trele.

Autor *Rzeczy czarnoleskiej* też znał doskonale tworzywo ludowej piosenki, przysłowia czy porzekadła i wywodził z nich np.

takie teksty, jak: *Dwa Michały, Gabryś lub Idzie Grześ*. O tym bogactwie można by napisać niejedną rozprawę, ale tematu i tak się nie wyczerpie.

Poezja Tuwima posiada tę moc, że śmieszy nas w każdym wieku i w kolejnych pokoleniach. Poeta dostrzegł i wykorzystał siłę zaklętą w słowie, że zawiera ono tyle treści, ile potrafimy z niego wyczytać, i istnienie takich związków między słowami, których nie da się logicznie uzasadnić, a przecież istnieją. Wiedzą o tym tylko dzieci i poeci. Czy komar się może przekomarzać? Sowa – być osowiała, zając – zajęczeć, czy kurczę się kurczy? A poeta tworzy z tego wiersz (*Figielek*), w którym:

Cietrzew się zacietrzewił słysząc takie słowa,

Sęp zasępił strasznie, osowiała sowa.

Ze szkoły Tuwima wywodził Przyboś twórczość Jana Brzechwy i Ludwika J. Kerna, stwierdzając jednak, że daleko im do mistrza. Ten katalog porównań można by prowadzić dalej, bo każdy poeta dziecięcy wędruje do wdzięcznego i mądrego świata „braci mniejszych”. Byłaby w tym rejestrze i Wanda Chotomska, i Joanna Kulmowa, i Dorota Gellner, Joanna Papużyńska, Jerzy Ratajczak i wielu innych twórców, wszyscy oni coś wzięli z Tuwima, czegoś się od niego nauczyli, ale nie dorównali mistrzowi. Interesujące jest to, że po wielu latach katowicka uczona, Bernadeta Niesporek-Szamburska potwierdziła sąd Przybosia i stwierdziła: *Zabawa powtarzaniem dźwiękami, efekty onomatopieczne, jakie uzyskał Tuwim w mistrzowskich utworach, były często naśladowane, trudno jednak znaleźć równie błyskotliwe ujęcie we współczesnych wierszach*⁶.

Przez kilka dziesiątków lat wykładam już w uniwersytecie literaturę dla dzieci i młodzieży. Gdy przychodzi czas na dwu-

dziestolecie, spotkanie zaczynam zwykle od słów *Był sobie słoń* i zawieszam głos, wówczas sala odpowiada mi słowami *wielki jak słoń*, bo tak naprawdę do czego można porównać słońca – tylko do słońca. Mijają lata, zmieniają się pokolenia. a Tuwimowska prawda o słońcu (i nie tylko) jest wciąż aktualna.

¹ J. Cieślowski, *Wielka zabawa*, Wrocław 1985.

² J. Przyboś, *Poezja dla dzieci*, „Kultura” 1964, nr 19, s. 3.

³ J. Tuwim, *W oparach absurdu*. [w:] Idem, *Pegaz dęba, czyli panoptikum poetyckie*, Warszawa 1950, s. 378, 388. Podkreślenie poety.

⁴ J. Przyboś, op. cit.

⁵ Por. np. K. Krasoń, *Małowniczy most do poezji. Wiersze Brzechwy i Tuwima w edukacji i wspomaganiu rozwoju dziecka*, Kraków 1999.

⁷ B. Niesporek-Szamburska, *Humor i zabawa językiem w poezji dla dzieci*, [w:] *Literatura dla dzieci i młodzieży (po roku 1980)*. Red. K. Heska-Kwaśniewicz, Katowice 2008, s. 318.

Adrian Szary

SZKOŁA PANA TUWIMA, CZYLI AKSJOLOGIA W BAJKACH SKAMANDRYTY

W odtworzeniu świata wartości w bajkach Juliana Tuwima może pomóc typologia Jadwigi Puzyrny.

Przypomnijmy, że lingwistka leksem *wartość* definiuje jako szeroko rozumiane *cechy przedmiotów, sytuacji, innych cech, które uznajemy intelektualnie za dobre i/lub odczuwamy jako dobre*¹, a następnie wydziela kategorie *wartości podstawowych* (absolutnych) oraz *pomocniczych* (instrumentalnych). W obrębie pierwszych umieszcza *transcendentne* (sakralne), a także *nietranscendentne*,

do których zalicza: estetyczne, moralne, poznawcze, witalne oraz odczuć psychicznych i fizjologicznych².

Spróbujmy zastosować te teoretyczne rozważania, dotyczące aksjologii lingwistycznej, do interpretacji bajek autorstwa znanego polskiego poety, członka literackiej grupy Skamander.

Na temat artystycznej oryginalności bajki okresu dwudziestolecia międzywojennego oraz lat powojennych nie sposób mówić bez uwzględnienia jej odmiany dla dzieci. Unowocześnienie tego podgatunku, który zawsze cieszył się szerokim zainteresowaniem czytelników, było zasługą dwóch poetów: Jana Brzechwy i Juliana Tuwima.

Nad bajką dla dzieci ciążył szczególnie prymat dość jednostronnie pojmowanej funkcji wychowawczej, tj. moralizowania popartego odpowiednimi przykładami. Pedagodzy od dawna mówili, że wychowuje dobra literatura, która wzbudza autentyczne zainteresowanie i konsoliduje funkcje wychowawczą z estetyczną i rozrywkową. Nudzie umoralniających wierszyków można było przeciwstawić dowcip bajki – żartu, często bajki pozornej, nie sugerującej sądu ogólnego.

W tej tonacji utrzymana jest popularna bajka Juliana Tuwima – *Bambo*:

*Murzynek Bambo w Afryce mieszka,
Czarną ma skórę ten nasz koleżka.
Uczy się pilnie przez całe ranki
Ze swej murzyńskiej „Pierwszej
czytanki”.*

*A gdy do domu ze szkoły wraca,
Psoci figluje – to jego praca,*

*Aż mama krzyczy: „Bambo łobuzie!”
A Bambo czarną nadyma buzię.*

*Mama powiada: „Chodź do kąpeli”,
A on się boi, że się wybieli.*

*Lecz mama kocha swojego synka,
Bo dobry chłopak z tego Murzynka.*

*Szkoda, że Bambo czarny, wesoły
Nie chodzi razem z nami do szkoły³.*

To chyba jedna z najbardziej znanych, współczesnych bajek, w której pojawia się dialog polskiego autora z obcą kulturą. Tytułowy Bambo to mały murzynek, mieszkawiec Afryki. Autor zajmuje w stosunku do niego postawę ambiwalentną. Oto bowiem z jednej strony pojawiające się w tekście deminutywy: murzynek i wyposażenie postaci w przyjemnie brzmiące imię *Bambo* świadczą o sympatii, jaką Tuwim darzy swojego bohatera – przedstawiciela innej kultury. Z drugiej zaś strony pojawiające się zwroty: *czarny, murzyńska czytanka* czy też *boi się, że się wybieli* deprecjonują nieco tę postać i nadają tekstowi odrobinę ironii.



Bajka Juliana Tuwima – *Bambo* jest jednak świetnym tekstem, uczącym młodych odbiorców tolerancji wobec innych kultur. Ukazuje przecież małym czytelnikom,

że dzieci na całym świecie, bez względu na pochodzenie i kolor skóry, borykają się z podobnymi problemami: szkolnymi, wychowawczymi etc. Zachęca też do nawiązania kontaktu z reprezentantem innej narodowości, o czym dobitnie świadczy puenta utworu: *Szkoda, że Bambo czarny, wesoły / Nie chodzi razem z nami do szkoły*⁴.



Rys. Olga Siemaszko

Tak oto w szkole Juliana Tuwima zostaje ujawniona pierwsza wartość, jaką jest *tolerancja*⁵. Leksem ten pojawia się wśród słów spełniających w polskiej kulturze funkcje symbolu kolektywnego⁶. Respondenci w badaniach Fleischera kojarzą ten wyraz, m.in. z: *akceptacją, zrozumieniem, wyrozumiałością, cierpliwością, wybaczeniem, poszanowaniem, otwartością, mądrością oraz szacunkiem*⁷. Wszystkich tych cech uczy przecież swoich dziecięcych czytelników autor bajki. Na temat *tolerancji* czytamy u wybitnego polskiego filozofa Leszka Ko-

łakowskiego: *w pierwotnym sensie jestem tolerancyjny, jeśli nie prześladuję, nie żądam prześladowań i nie zachowuję się agresywnie w stosunku do czegoś, czego wyraźnie nie lubię, nie apróbuję, co mnie razi albo budzi niechęć czy odrazę*⁸. Filozof zauważa jednocześnie, że w każdym z nas tkwi *potencjał nietolerancji, bo potrzeba narzucania innym własnego obrazu świata jest na ogół silna*⁹. Warto więc wyrabiać już w dzieciach tę umiejętność poszanowania „inności”.

Przypomnijmy, że *tolerancja* należy do kręgu wartości instrumentalnych, które służyć mogą do zdobywania innych wartości, podobnie jak ujawniające się w wielu bajkach Tuwima aksjologiczne pojęcie *pracy*¹⁰. Wyeksplikować je możemy z dwóch znanych tekstów tego wybitnego poety: *Wszyscy dla wszystkich* oraz *Stół*.

Pierwszy tekst uświadamia dziecięcym odbiorcom sieć międzyludzkich relacji i zależności oraz działania podejmowane dla wspólnego dobra:

*Murarz domy buduje
Krawiec szyje ubrania,
Ale gdzieżby co uszył,
Gdyby nie miał mieszkania?*

*A i murarz, by przecież
Na robotę nie ruszył,
Gdyby krawiec mu spodni
I fartucha nie uszył [...]*¹¹

Kończy go interesująca, z punktu widzenia aksjologii, puenta o charakterze dydaktycznym:

*Tak dla wspólnej korzyści
I dla dobra wspólnego,
Wszyscy muszą pracować
Mój maleńki kolego*¹².

Drugi utwór obrazuje, jak ciężką i długą trzeba podjąć pracę, by sporządzić jeden stół:

*Wyrośło w lesie drzewo potężne,
 Twarde, wysmukłe i niebosiężne.
 Raz przyszli drwale, drzewo zrzębali,
 Bardzo się przy tym naharowali.
 Potem je konie na tartak wlokły,
 Tak się zziajały, że całe zmokły.
 Na tym tartaku warczące piły
 Tak drzewo cięły, że się stępiły.
 Kupił te szorstkie listwy i deski
 Stolarz warszawski Adam Wiśniewski.
 Adam Wiśniewski, nie lada majster,
 Wziął pilkę, młotek, hebel i kłajster.
 Mierzył, heblował, kleił, sposobił,
 Zbijał, malował, wreszcie stół zrobił.
 Tyle to trzeba było mozołu
 Dla sporządzenia jednego stołu¹³.*

Bajka ta uczy niewątpliwie poszanowania dla otaczających nas sprzętów. Podobnej umiejętności uczył, żyjący w tej samej epoce, Jan Brzechwa, powołując w Panu Kleksie, tak zwany szpital chorych sprzętów¹⁴.

Jeszcze innego kręgu wartości, tym razem witalnych i estetycznych, dotyczą bajki *Skakanka* i *List do dzieci*. Ujawnia w nich Tuwim wartość zdrowia, a jednocześnie przyjemność, z poziomu odczuć psychicznych i fizjologicznych, towarzyszącą dziecięcym zabawom:

*A ja znam może dwadzieścia innych kózek,
 co od rana do wieczora skakały i zdrowe
 są i wesołe, i nic im się nie stało, i dalej skaczą!
 Grunt, żeby się nie bać! Tak skakać, żeby
 się nic nie stało! Bo inaczej, co by za życie było?
 Prawda?¹⁵*

Utwór, zachęcając do dziecięcych rozrywek, zawiera jednocześnie przestrozę przed niebezpiecznymi zabawami, które mogą zaszkodzić podstawowym wartościom witalnym, ludzkiemu życiu i zdrowiu.

W epistolarnej zaś formie nakazuje Tuwim dbanie o higienę osobistą, która jest re-

alizacją podstawowych potrzeb fizjologicznych w hierarchii, zaproponowanej przez Abrahama Masłowa. Codzienne kąpiele ukazują jeszcze jedną wartość z poziomu estetycznych, jaką jest piękno:

*Drogie dzieci! W tym liściku
 O jedno was proszę:
 Żebyście się co dzień myły,
 Bo brudnych nie znoszę¹⁶.*

Na koniec pragnę zwrócić uwagę na kilka wartości poznawczych, takich jak: mądrość czy prawda, presuponowanych przez Tuwima poprzez ukazanie ich antywartości, czyli cechy przedmiotów, sytuacji, innych cech, które uznajemy intelektualnie za złe i/lub odczuwamy jako złe¹⁷.



Rys. Olga Siemaszko

Głupota i życiowa niezaradność wyłaniają się z tekstów o zuchwałej Zosi Samosi:

*– Toś ty taka mądra dama?
 A kto głupi jest?
 – Ja sama¹⁸.*

Gabrysiu:

A tatusia pytał, czy mu książkę kupi.

Taki był ten Gabryś. A jaki? No, głupi¹⁹.

czy idącym przez wieś Grzesiu:

„Piasku mniej –

Nosić lżej!”

Cieszy się głuptasek.

Do dom wrócił,

Worek zrzucił;

Ale gdzie ten piasek?²⁰

Wreszcie kłamstwo²¹, które jako antywartość ujawnione zostaje w bajce O Grzesiu kłamczuchu i jego cioci.

Niniejszy szkic nie wyczerpał oczywiście całej aksjologicznej skarbnicy, kryjącej się w bajkach Juliana Tuwima. Wśród wartości odnaleźć można jeszcze *patriotyzm*, uczący umiłowania swojej ojczyzny, jak w utworze *Warszawa*, czy silnie zaksjologizowane pojęcie *rodziny*, tak istotne w utworach: *O panu Tralalińskim*, *Spóźniony słowik* czy *Słoi Trąbalski*.

Mam jednak nadzieję, że rozważania te przyczynią się do powtórnej interpretacji sensów ukrytych w tych doskonałych utworach Juliana Tuwima, w którego literackiej szkole kształcili się liczne pokolenia czytelników.

¹ J. Puzynina, *Słowo Norwida*, Wrocław 1990, s. 81.

² Taż, *Jak pracować nad językiem wartości?* [w:] *Język a kultura*, t. 2: *Zagadnienia leksyko-graficzne i aksjologiczne*, pod red. J. Puzyniny i J. Bartmińskiego, Wrocław 1991, s. 129–139.

³ J. Tuwim, *Wiersze dla dzieci*, Warszawa 1983, s. 15.

⁴ A. Szary, *Przedstawiciele różnych kultur jako bohaterowie bajek literackich*, [w:] *Oswajanie inności w edukacji polonistycznej*, pod red. B. Myrdzik i E. Dunaj, Lublin 2010, s. 141–142.

⁵ Na temat *tolerancji* zob. m.in. J. Puzynina, *Język wartości*, Warszawa 1992, s. 224–232; M. Karwatowska, *Uczeń w świecie wartości*, Lublin 2010, s. 53–68.

⁶ Przez symbole kolektywne rozumie M. Fleischer jednostki funkcjonalne, wykazujące silnie pozytywne lub negatywne nacechowanie oraz – równocześnie – kulturowe znaczenie. Więcej na ten temat zob. M. Fleischer, *Stabilność polskiej symboliki kolektywnej* [w:] *Język w kręgu wartości*, pod red. J. Bartmińskiego, Lublin 2003, s. 107–143. Na temat *tolerancji* zob. M. Karwatowska, *Uczeń w świecie wartości*, Lublin 2010, s. 39–52. J. Puzynina, *Szkic dziejów słowa tolerancja* [w:] *Język wartości*, Warszawa 1992, s. 224–233.

⁷ Tamże.

⁸ L. Kołakowski, *Mini-wykłady o maxi sprawach*, Kraków 2000, s. 36.

⁹ Tamże, s. 39.

¹⁰ Na temat *pracy* zob. M. Mazurkiewicz-Brzozowska, *Praca. Wybrane warianty znaczenia słowa we współczesnej polszczyźnie i ich struktura kognitywna* [w:] *Nazwy wartości*, pod red. J. Bartmińskiego i M. Mazurkiewicz-Brzozowskiej, Lublin 1993, s. 133–146.

¹¹ J. Tuwim, dz. cyt., s. 5.

¹² Tamże.

¹³ J. Tuwim, dz. cyt., s. 6.

¹⁴ Zob. na ten temat A. Szary, *Aksjologia w Akademii*, „Guliwer” 2007, nr 2, s. 42–46

¹⁵ J. Tuwim, dz. cyt., s. 16.

¹⁶ Tamże, s. 18.

¹⁷ J. Puzynina, *Słowo Norwida*, Wrocław 1990, s. 81.

¹⁸ J. Tuwim, dz. cyt., s. 23.

¹⁹ Tamże, s. 24.

²⁰ Tamże, s. 26.

²¹ Na temat *kłamstwa* zob. także, m.in.: M. Karwatowska, *Uczeń w świecie wartości*, Lublin 2010, s. 81–95; J. Puzynina, *Język wartości*, Warszawa 1992, s. 186–202; L. Kołakowski, *Mini-wykłady...*, s. 27–33.

Katarzyna Chrobak

W KRĘGU SŁÓW. O TEMATYCZNO-LINGWISTYCZNYCH ANALOGIACH W TWÓRCZOŚCI JULIANA TUWIMA, JANA BRZECHWY ORAZ WANDY CHOTOMSKIEJ

Julian Tuwim w pierwszym okresie swojej twórczości, a przypomnijmy, że jest to

twórczość wyłącznie „dla dorosłych”, daje się poznać jako jeden z legendarnych Skamandrytów. Zafascynowany twórczością poetów doby Młodej Polski oraz dwudziestolecia międzywojennego, zwłaszcza Leopoldem Staffem oraz Bolesławem Leśmianem, jawi się czytelnikom jako poeta „serio”. Dopiero jego dojrzała twórczość (również dziecięca), nieoczekiwanie również dla samego poety, daje mu możliwość zaprezentowania pełnego wachlarza literackich umiejętności. Sam Tuwim tak oto komentuje ową przemianę:

*Ja byłem wczoraj filozoficzny,
Ja chcę być dzisiaj trochę komiczny,
Humorystyczny i satyryczny [...] Sypie się gęsto rymy i gry słów
Nazbyt mnie często smutek mój gryzł ów¹.*

Mimo iż twórczością dla dzieci Julian Tuwim zajął się dosyć późno, bo jako przeszło czterdziestoletni człowiek, to właśnie ona przyniosła poecie nieśmiertelną sławę i zawodową satysfakcję. W świadomości wielu czytelników Tuwim funkcjonuje przede wszystkim jako klasyk literatury dziecięcej i satyryk, dopiero w dalszej kolejności jako autor *Kwiatów polskich* czy *Balu w operze*.

Jego młodzieńcze, lingwistyczne fascynacje² zaowocowały w późniejszym wieku aprobatą wobec rosyjskich formalistów, dla których słowo się z wolna w brzmieniu przeistacza, staje się tem prawdziwem³.

Tuwim na literacką ścieżkę wszedł w bardzo młodym wieku. Nieoficjalnie debiutował już jako gimnazjalista satyrą napisaną o szkolnym koledze. Dojrzały debiut literacki Juliana Tuwima związany jest z postacią Leopolda Staffa. W roku 1911 Tuwim postanawia przesłać swoje wiersze do recenzji samemu mistrzowi. Zachęcony po-

chlebną opinią Staffa, Tuwim zapamiętuje znamienne, jak się później okaże, zdanie z korespondencji poety: miotanie się i rozterki są jak *czyhanie na Boga*. Właśnie to zdanie po kilku latach stanie się tytułem pierwszego tomiku wierszy Tuwima. Zachęta i pisarski autorytet Staffa stały się dla młodego Tuwima „siłą napędową” jego literackiej twórczości.



Julian Tuwim karierę literacką rozpoczął i bardzo długo kontynuował jako pisarz dla dorosłych. Dopiero w drugiej połowie lat trzydziestych XX wieku ujawnił się środowisku literackiemu oraz czytelnikom jako autor utworów dla dzieci. Wcześniej napisał na zamówienie kilka utworów, które weszły w skład czytanek Mariana Falskiego (podręcznik dla szkoły podstawowej). Jednak nikt nie spodziewał się, że oto uznany i ceniony w kręgach pisarskich poeta rozpocznie wcale nie marginalną i przez niego samego uważaną za bardzo ważną działalność literacką dla dzieci. W ten oto sposób poeta

przyczynił się do ugruntowania statusu literatury dla dzieci w kulturze. Kiedy w 1935 roku na łamach „Wiadomości Literackich” Julian Tuwim zadebiutował jako poeta dla dzieci wierszami: *Gabryś*, *Mróz*, *Ptasie plotki*, *Warzywa*, wydarzenie to wzbudziło ogromne poruszenie, a nawet zgorszenie w środowisku literackim. Oto powszechnie poważany i uznawany w kręgach literackich poeta, zajmujący się jak dotąd „poważną” tematyką, drukujący w poważanym piśmie literackim, szokuje twórczością dla dzieci. Do dziś budzi wątpliwości fakt, czy sam poeta miał wówczas pełną świadomość tego, że są to



wiersze pisane *sensu stricto* dla dzieci. „Dla dzieci” mogło być wtedy literacką figurą, gdyby wiersze te posiadały choćby ustylizowany zabieg literacki, ale tak nie było. Były to bowiem prawdziwe wiersze dziecięce. Drukowanie tych wierszy w tygodniku dla dorosłych było próbą nobilitowania tej poezji. Wiersz dla dzieci podlegałby bowiem

tem samym kryteriom oceny, co wiersz dla dorosłych. Rok później zostały opublikowane kolejne wiersze: *Lokomotywa*, *Ptasie radio*, *W aeroplanie* oraz *Słoń Trąbalski*⁴.

Naczelna zasada twórczości dla dzieci sformułowana oraz w praktyce pisarskiej stosowana przez Tuwima brzmi: *Nie nudzić – uczyć*. Jej godnymi kontynuatorami stali się na gruncie polskim również Jan Brzechwa oraz Wanda Chotomska. Analogie zachodzące w twórczości pisarzy rozpatrywać można na dwóch płaszczyznach. Pierwsza związana jest z biografią pisarzy. Ich drogą twórczą, debiutem literackim, wpływem środowiska krytyczno-literackiego na kształt ich działalności pisarskiej oraz prywatnymi światopoglądami. Druga z analogii dotyczy samego procesu twórczego, tzn. podobieństw w podejmowanych tematach literackich oraz formy ich realizacji. Mogłoby się wydawać, że pisarzy wychowanych na różnych wzorcach literacko-kulturowych i estetycznych niewiele łączy. Ponieważ jednak na temat twórczości dla dzieci, jej celowości, literackiego kształtu oraz wartości, jaką wnosi w emocjonalny i intelektualny rozwój młodego człowieka, mieli bardzo podobne zdanie, odnajdziemy w ich twórczości zdumiewająco wiele punktów stycznych.

Julian Tuwim od początku swojej twórczości dla dzieci wskazywał na wyraźne analogie, zachodzące pomiędzy dziecięcym sposobem patrzenia na świat a literacką twórczością: *Bajka – nieprawda, świat na opak, świat dziwów i dziwotworów, cudów i cudactw zawsze był sednem i podstawą duchowego pokarmu małych latków [...] Dzieci bzdurzą i – że tak powiem – chcą być bzdurzone. Potem im to przechodzi. Któremu nie przejdzie – zostanie poetą*⁵.

Wielu współczesnych lingwistów oraz literaturoznawców w badaniach nad języ-

kiem literackim sięga do jego pierwotnego kształtu. Julian Tuwim cechy własnej poezji, do których zaliczał nacechowanie emocjonalne, intuicyjność oraz metaforyczność, wywodzi z przeszłości, tzn. doświadczeń okresu dzieciństwa. Teorię tę potwierdzają również jego wiersze dla dorosłych, np. cykl utworów *Słopiewnie*, które powstały z myślą o semantyce dźwiękowej oraz eksperymentach mającym na celu rekonstrukcję języka pierwotnego (słowiańskiego i staropolskiego). Według poety „słopiewnie” oraz „zauum” (wiersze pozarozumowe) są wyrazem szukania wolności słowa przez powiązanie go z odległą przeszłością oraz oderwanie od schematu współczesności. Fascynację językiem jako narzędziem komunikacji oraz jego wszelkimi odstępstwami od ogólnie przyjętych norm poeta realizuje zarówno w twórczości dla dzieci, jak i utworach dla dorosłych odbiorców.

W tworzywie językowym utworów Tuwima, Brzechwy i Chotomskiej wiele miejsca zajmują związki frazeologiczne. Występują one zarówno jako wyrażenia i zwroty stałe, wyrażenia porównawcze oraz przysłowia i sentencje. Ich utwory poetyckie są skarbnicą dziedzictwa kulturowego i językowego Polaków. W większości utworów ich fabuła stanowi jedynie pretekst do wyeksponowania przysłowia czy idiomu. Wreszcie ich postać jest często trawestacją oryginału, przystosowaną do wymogów wiersza.

Utwory poetów łączy podobny dziecięco-lingwistyczny tok rozumowania. Zestawiają i konfrontują ze sobą nietypowe konstrukcje wyrazowe, bawią się ich dosłownym oraz przenośnym sensem, wypuklają brzmieniowe znaczenie wypowiedzi, czerpią z mowy potocznej eksponując jej ekspresję. Spośród bogatego wachlarza środków językowych najchętniej stosują:

onomatopeje, anafory, porównania, neologizmy, zdrobnienia, antytezy, pytania retoryczne, wykrzyknienia, powtórzenia i personifikacje. Stałymi elementami ich poezji są: dowcip sytuacyjny, postaci oraz językowy, zaskakująca puenta i bezpośredni zwrot do czytelnika⁶.

Język poetycki w twórczości omawianych pisarzy nie jest jedynie narzędziem, ale przedmiotem refleksji, eksperymentów i badań. Tendencja poetów, skłaniająca się w kierunku „manipulowania” słowem, w połączeniu z proponowaną przez nich humorystyczną wizją świata literackiego, daje często zaskakujące efekty. Droga, którą podążają poeci, wiedzie ku nowym środkom wyrazu; neologizmom poetyckim i oryginalnym zestrojom dźwiękowym. Tuwim w liście z 1940 roku pisał, że celem jego twórczości jest:

Taka strofa, która byłaby nowa, świeża, niezwykła i jednocześnie całkiem pozbawiona sensu. Bo szarych strofidel z sensem pisać nie chcę i nie będę [...] Cóż z tego, że dajemy na to, nazwę księżyc „buzdyganem”, „jatanem”.

Cechy poezji lingwistycznej, które w twórczości dla dzieci stosują już w latach trzydziestych XX wieku zarówno Tuwim, jak i Brzechwa, w poezji dla dorosłych pojawiają się na dobre dopiero w latach sześćdziesiątych. Na szeroką skalę nurt lingwistyczny w polskiej poezji reprezentują Miron Białoszewski, Tymoteusz Karpowicz, w poezji Nowej Fali Ryszard Krynicki czy Stanisław Barańczak. Ów lingwistyczny nurt, który w szczególny sposób uwidatnia językową stronę utworu, tzn. skupia się na jego wieloznaczności oraz rozbiciu konwencji językowych, zanim pojawił się w literaturze dla dorosłych, w naturalny sposób znalazł zastosowanie w twórczości dla dzieci. Współ-

nym mianownikiem dla twórczości lingwistycznej i dziecięcej stały się zatem eksperyment słowem i niczym nieograniczona zabawa językiem⁸.

Zarówno Julian Tuwim jak i jego godni następcy chętnie nawiązują do literackich konwencji „świata na opak” oraz absurdu słownego.

*Figielek*⁹

*Raz się komar z komarem
przekomarzać zaczął.*

*Mówiąc, że widział raki, co się winkiem
raczą.*

*Cietrzew się zacietrzewił słysząc takie
słowa,*

*Sęp zasępił się strasznie, osowiła sowa,
Kura dała drapaka, że aż się kurzyło,
Zając zajączał smętnie, kurczę się
skurczyło.*

*Kozioł fiknął koziołka, słoń się cały
śłaniał,*

Baran się rozindyczył, a indyk zbaraniał.

Pioniersko potraktowany niegdyś przez Tuwima, a później Brzechwę poetycki eksperyment językiem, który jakże często na początku twórczości poetów spotykał się z niepochlebną opinią, na stałe zagościł w tradycji literackiej. Twórczość Wandy Chotomskiej stanowi więc naturalną kontynuację „szkoły Tuwima”.

Kolejnym punktem stycznym twórczości poetów jest zarówno podobieństwo tematyczne utworów jak ich forma. Repertuar wierszy edukacyjnych Tuwima zawiera: *Abecadło*, *List do dzieci*, *Pstryk*, *Ptasie plotki*, *Słówka i słufka* czy *Wszyscy dla wszystkich*. Chotomska nawiązuje do tematyki i formy utworów Tuwima w następujących wierszach: *Kram z literami*, *Podróż samolotem i co było potem*, *Autoportret*, *Tydzień*, *Kłopoty z „R”*, *Życzenia*.

*Kram z literami*¹⁰ Wandy Chotomskiej stanowi jawne nawiązanie do *Abecadła*¹¹ Juliana Tuwima. W obu utworach sfabularyzowana historyjka służy nauce alfabetu.

W wierszu Chotomskiej *stoi ogonek złożony z następujących liter:*

A B C D E F G H I J K L Ł M N O P R S T U
W Y Z

*A w ogonku, jak w ogonku,
każdy wie –*

F – uważa, że powinno stać przed E,

B – bez przerwy kogoś beszta,

C – się ciska: „Pan tu nie stał!”

I z J zgodzić się nie mogą,

K – kopnęło w kostkę kogoś,

Ł – ma łokcie, więc się pcha,

Żeby wepchnąć się przed A [...]

„Całą noc już tu stoimy,

czy nam każesz stać do pierwszej?

Weź się zaraz do roboty,

o literach napisz wiersze!”

Tuwimowe abecadło, które *z pieca spadło,*

O ziemię się hukło,

Rozspayało się po kątach,

Strasznie się potłukło:

I – zgubiło kropeczkę,

H – złamało kładeczkę,

B – zbiło sobie brzuszki,

A – zwichnęło nóżki,

O – jak balon pękło,

aż się P przełękło,

T – daszek zgubiło,

L – do U wskoczyło,

S – się wyprostowało,

R – prawą nogę złamało,

W – stanęło do góry dnem

i udaje, że jest M.

Wanda Chotomska podejmuje się również odważnego i niełatwego zadania, jakim jest realizacja identycznych motywów tematycznych, które zwyczajowo niemalże należą do Tuwima. Najbardziej wyrazi-

sty przykład dotyczy utworu Chotomskiej *Wiersz o piwie i lokomotywie*¹² oraz słynnej *Lokomotywy*¹³ Tuwima. Podjęcie przez poetkę tak mistrzowsko zrealizowanego przez Tuwima motywu lokomotywy stanowi próbę zmierzenia się z utrwalonym już w tradycji literackiej tematem. Chotomska skupia się na warstwie tematycznej utworu, podczas gdy Tuwim w pierwszym planie realizuje foniczną stronę wiersza. Podjęcie przez poetkę identycznego motywu literackiego stanowi jeden ze sposobów propagowania przez nią twórczości wielkich klasyków literatury dziecięcej:

Wiersz o piwie i lokomotywie

*Pewien kolejarz miał moc roboty,
Musiał napoić sześć lokomotyw.
Pięć lokomotyw piło jak smoki
Wody strumienie, wody potoki,
A ta ostatnia, właśnie ta szóstą,
Rzekła, że wody nie weźmie w usta.
Biedny kolejarz, rwąc włosy z brody,
Pytał ją: – Czemu nie chcesz pić wody?
Czym cię napoję, lokomotywo?
A ona na to: – Mam chęć na piwo! –
[...]
Jedzie po szynach lokomotywa,
Cała się kiwa od tego piwa.
[...]
Wreszcie na bocznym torze stanęła,
Ślepia zamknęła, no i zasnęła.
Śpi tam spokojnie już cztery doby,
Na różnie przy tym chrapiąc sposoby.
Bo tak to bywa z lokomotywą,
Co zamiast wody popija piwo.*

U Juliana Tuwima:

*Stoi na stacji lokomotywa,
Ciężka, ogromna i pot z niej spływa:
Tłusta oliwa.
Stoi i sapie, dyszy i dmucha,
Żar z rozgrzanego jej brzucha bucha:
Buch – jak gorąco!*

*Uch – jak gorąco!
Puff – jak gorąco!
Uff – jak gorąco!
Już ledwo sapie, już ledwo zipie,
A jeszcze palacz węgiel w nią sypie.
[...]
Najpierw – powoli – jak żółw – ociężale
Ruszyła – maszyna – po szynach –
ospale,
Szarpnęła wagony i ciągnie z mozołem,
I kręci się, kręci się koło za kołem,
I biegu przyspiesza, i gna coraz prędzej,
I dudni, i stuka, łomocze i pędzi.
[...]*



Rys. Jan Lenica

Analogia dotyczy również systemu wersyfikacyjnego wiersza – dziesięciozłogłoskowiec, który uwydatnia rytm wiersza. Utwory Tuwima, Brzechwy oraz Chotomskiej są poezją lingwistyczną również w tym znaczeniu, w jakim definiuje ją J. Sławiński, który mówi, że: żywi się przede wszystkim tym, co w języ-

ku zeszytywniałe, zrutynizowane i bezwładne, podejmuje grę ze spetryfikowanymi formami mowy i szablonami stylistycznymi, w szero-
kim zakresie penetruje chaotyczność mówią-
cego języka potocznego...¹⁴.

Prawdziwymi onomatopeicznymi ar-
cydziełami literackimi w twórczości Tuwi-
ma są utwory: *Figielek*, *Kotek* czy słynne
*Ptasie radio*¹⁵. U Brzechwy literackim maj-
stersztykiem jest wiersz *Chrząszcz*¹⁶. Obaj
poeci uprawiają literacką żonglerkę języ-
kiem. Wykorzystując wyrazy dźwiękona-
śladowcze, wzbogacają tym samym war-
stwę brzmieniową utworów, aliteracja sta-
je się sposobem na podkreślenie ekspresji
i rytmiczności:

Ptasie radio

[...]

Pierwszy – słowik

Zaczął tak:

„Halo! O, halo lo lo lo lo!

Tu tu tu tu tu tu

Radio, radijo, dijo, ijo, ijo,

Tijo, trijo, tru lu lu lu lu

Pio pio pijo lo lo lo lo lo

Plo plo plo plo plo halo!”

Na to wróbel zaterlikał:

„Cóż to znowu za muzyka?

Muszę zajrzeć do słownika,

By zrozumieć śpiew słowika.

Ćwir ćwir świrk!

Świr świr ćwirk!

Tu nie teatr

Ani cyrk!

[...]

Chrząszcz

*W Szczebreszynie chrząszcz brzmi
w trzcinie.*

I Szczebreszyn z tego słynie.

Wół go pyta: „Panie chrząszcze,

Po co pan tak brzęczy w gąszczu?”

„Jak to – po co? To jest praca,

Każda praca się opłaca.”

„A cóż za to pan dostaje?”

*„Też pytanie! Wszystkie gaje,
Wszystkie trzciny po wsze czasy,
Łąki, pola oraz lasy*

[...]

Zarówno u Tuwima i Brzechwy na
plan pierwszy wysuwa się nie treść utwo-
ru, lecz jego organizacja brzmieniowa.
Ów zabieg polega na celowym zestawieniu
w bliskim sąsiedztwie wyrazów o podob-
nym brzmieniu.

Charakter literackiej twórczości oma-
wianych pisarzy w dużej mierze stanowi od-
zwierciedlenie ich cech usposobienia jako
ludzi. Wszyscy troje poeci w relacjach zna-
jomych, członków rodziny, kolegów po fa-
chu i samych czytelników jawią się jako oso-
by nietuzinkowe o nieprzeciętnym poczuciu
humoru. Cięty dowcip oraz bystra observa-
cja rzeczywistości to cechy reprezentatyw-
ne nie tylko ich twórczości literackiej. Poeci
dostrzegają w dziecku niepoahamowaną cie-
kawość świata i naturalną potrzebę zabawy,
które w efekcie zmierzają do odkrywania
przez nie tajemnic świata. Umiejętnie posłu-
gując się więc dziecięcym kodem komuni-
kacji ze światem, poeci bez trudu nawiązu-
ją z czytelnikiem więź przyjaźni. Zaprzeczają
również stereotypowym opiniom, że dy-
daktyzm w utworach dziecięcych musi być
wobec odbiorcy natarczywy i nachalny. Po-
kazują bowiem, że efektywniej i efektowniej
jest literaturą bawić, nie moralizować.

Ważne miejsce wśród tematów lite-
rackich omawianej trójki pisarzy zajmują
ludzkie wady i niedoskonałości. Sposób ich
przedstawiania jest dowcipny, a nawet gro-
teskowy, ale nie jest jednoznaczny z ich ba-
gatelizowaniem. Przeciwnie. Wspomniane
wady dotyczą niewłaściwego zachowania
lub postawy życiowej oraz cech zewnętrz-
nych człowieka. W pierwszym przypadku

poeci celowo ośmieszają typowe ludzkie przywary: kłamstwo, zapominalstwo, plotkarstwo, samochwalstwo, aby pokazać wyraźną różnicę młodemu odbiorcy między tym, co dobre a tym, co złe. Konstruuąc postać negatywnego bohatera literackiego, celowo przerysowują jego cechy charakteru, można rzec demonizują go, a wszystko po to, by osiągnąć z góry zamierzony dydaktyczno-wychowawczy cel, jakim jest ukazanie różnicy między tym, co właściwe a tym, co złe. Bohaterowie literaccy, wyposażeni przez poetów w same wady z powodu złej postawy życiowej, popadają w tarapaty, z których nie potrafią znaleźć wyjścia. Jeden zły uczynek jak spirala pociąga za sobą następny, a ten kolejny itd. Widać to w wierszach Juliana Tuwima: *Gabryś, Idzie Grześ, Okulary, Słoń Trąbalski, Ptasie plotki*, w utworach Jana Brzechwy: *Pchła Szachrajka, Kłamaczucha, Prot i Filip czy Samochwała*.



Rys. Jan Lenica

Satyryczno-ironiczne spojrzenie na świat oraz jego groteskowa rzeczywistość, znalazły literackie odzwierciedlenie również w kabaretowej twórczości poetów. W czasach Tuwima i Brzechwy (początek XX wieku) bujny rozkwit kabaretów był ściśle związany z intensywnym rozwojem środków masowego przekazu. Wzrosło więc zainteresowanie kulturą masową, przede wszystkim kulturą rozrywkową, tzn. piosenką i kabaretem. Stąd zaangażowanie Tuwima oraz Brzechwy we wcale nie marginalną działalność estradową. Była to jednak twórczość przeznaczona wyłącznie dla odbiorcy dorosłego. Polityczne aluzje, skecze z domieszką czarnego humoru oraz rubasznnej treści wierszyki, nigdy nie były przeznaczone dla młodocianego odbiorcy. W przedwojennym kabarecie *Qui pro Quo* gwiazdy estrady jak: Zula Pogorzelska, Mira Zimińska, Hanka Ordonówna czy Adolf Dymśa śpiewały piosenki, które do dziś pozostały szlagierami. Mało kto jednak pamięta, że autorami tekstów byli Julian Tuwim: *Na pierwszy znak, Miłość ci wszystko wybaczy, Mimozami jesień się zaczyna, Tomaszów, Walc, Nasza jest noc, Co nam zostało z tych lat* i Jan Brzechwa: *Barbara, Czarny kot, Panna Pelagia*.

Mimo iż kabaretowa twórczość poetów skierowana była do odbiorcy dorosłego, w sposobie realizacji ma ona jednak wiele wspólnego z animatorską działalnością Wandy Chotomskiej. Poetka, podobnie jak jej poprzednicy, realizuje się twórczo również w kabarecie. Chotomska jest bowiem inicjatorką i jednocześnie wykonawczynią przedstawień teatralnych, z którymi dociera do najodleglejszych zakątków Polski. Objazdowy *Kabaret Chotomska i spółka* przedstawia zarówno inscenizacje autorstwa poetki, jak również propaguje klasykę literatury dziecięcej. Adresatem

przedstawień są w przypadku Chotomskiej dzieci, jednak główna idea oraz cele działalności satyryczno-kabaretowej, zarówno w przypadku Tuwima, Brzechwy i Chotomskiej są takie same. To co łączy kabaretową twórczość pisarzy, to trafna obserwacja obyczajów, satyryczno-ironiczne spojrzenie na otaczającą ich rzeczywistość, groteska, humor słowno-sytuacyjny oraz umiejętność trafnego spuentowania dowcipu. Wszyscy wspomniani twórcy kabaretu realizują również jego nadrzędny cel: wychowują aktywnego uczestnika wspólnej zabawy. Tuwim i Brzechwa czynili to poprzez zawsze aktualną tematykę skeczy oraz wspólne śpiewanie. Chotomska angażuje dziecko do wspólnej teatralnej zabawy, na przykład powierzając mu do wykonania konkretną rolę. Pozwala też uczestnikom zabawy na wspólne układanie rymów albo zabawę ruchową. W obu przypadkach, widz niepostrzeżenie staje się jednocześnie współautorem spektaklu. W ten sposób, poetom udawało się wychowywać nie tylko przez literaturę, ale również dla niej samej.

W twórczości Jana Brzechwy oraz Wandy Chotomskiej istnieje wiele utworów, które zarówno w sposób pośredni jak i bezpośredni wyraźnie nawiązują do znanych utworów Juliana Tuwima. Poeci zaliczani są do grona kontynuatorów słynnej poetyckiej „szkoły Tuwima”. Analogie, o których była mowa, dotyczą zarówno warstwy tematycznej utworów, sposobu konstruowania świata przedstawionego, typu bohatera, ale widoczne są również w warstwie językowej. Kontynuacja tak szlachetnego i niełatwego do naśladowania modelu literatury dziecięcej godna jest najwyższego uznania. Twórców literatury dziecięcej jest bowiem wielu, jednak niewielu z nich udaje się zaskarbić zaufanie, szacunek oraz przyjaźń nie tyl-

ko dzieci, ale również dorosłych odbiorców. Omawiani pisarze należą do grona tych, którym z całą pewnością ta trudna sztuka się powiodła. Zamierzony cel osiągnęli dzięki odnalezieniu we własnej postawie dorosłego człowieka elementów zbieżnych z dziecięcym pojmowaniem rzeczywistości.

¹ Cyt. za J. Sawicką, *Julian Tuwim*, Warszawa 1986, s. 61.

² Lingwistyczne fascynacje towarzyszyły Tuwimowi przez całe życie. Notował brzmienie różnych słów w najbardziej egzotycznych językach świata, np. malajskim, dahomejskim, jakuckim, tahiatańskim czy maoryskim.

³ Cyt. za J. Sawicką, *Filozofia słowa. Julian Tuwim*, Wrocław 1975, s. 20.

⁴ Por. J. Cieślowski, *Literatura i podkultura dziecięca*, Wrocław 1975, s. 267.

⁵ J. Tuwim, *W oparach absurdu*, [w:] A. Słonimski, J. Tuwim, *W oparach absurdu*, Warszawa 1958, s. 16.

⁶ Na temat roli słowa i języka w utworach poetyckich J. Tuwima pisze J. Sawicka, [w:] idem, op. cit.

⁷ Cyt. za: B. Miciński, *Pisma*, Warszawa 1970, s. 564.

⁸ Korzeni lingwizmu można też szukać w futuryzmie, głoszącym wyższość brzmienia nad znaczeniem, zob. A. Stern, A. Wat, *Prymitywność do narodów świata i do Polski*, [w:] *Pierwszy polski almanach poezji futurystycznej*, Warszawa 1920.

⁹ J. Tuwim, *Figielek*, [w:] idem, *Lokomotywa i inne wiersze*, Kraków 2002, s. 31.

¹⁰ W. Chotomska, *Kram z literami*, Wrocław 1998.

¹¹ J. Tuwim, *Abecadło*, [w:] idem, *Lokomotywa i inne wiersze*, op. cit., s. 16.

¹² W. Chotomska, *Wiersz o piwie i lokomotywie* [w:] idem, *Wiersze dla dzieci*, Poznań 1990, s. 29.

¹³ J. Tuwim, *Lokomotywa*, [w:] idem, *Lokomotywa i inne wiersze*, Kraków 2002, s. 5–6.

¹⁴ J. Sławiński, *Poezja lingwistyczna*, [w:] *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, Wrocław 1989, s. 372.

¹⁵ J. Tuwim, *Ptasie radi*, [w:] *Lokomotywa i inne wesołe wierszyki dla dzieci*, Warszawa 1979, s. 21.

¹⁶ J. Brzechwa, *Chrzęszcz*, [w:] Tenże, *Sto bajek*, Wrocław 2003, s. 7.

PROBLEMY PEDAGOGICZNE W POLSKIEJ LITERATURZE DZIECIĘCEJ PIERWSZEJ POŁOWY XIX WIEKU

Pierwsza połowa XIX wieku była okresem trudnym dla rozwoju polskiej myśli pedagogicznej. Po trzecim rozbiórce Polski dokonany w 1795 roku germanizowano i rusyfikowano polską oświatę, hamując jej rozwój zapoczątkowany przez reformy Komisji Edukacji Narodowej. W tym okresie ważną rolę odgrywała twórczość pisarska, propagująca narodowe wzorce wychowawcze, oparte na rodzimej tradycji i wierze katolickiej¹.

Polskie ideały wychowawcze upowszechniała literatura przeznaczona dla dzieci. Bajki, wiersze i pogadanki przekazywały wartości pomocne w wychowywaniu dzieci. Należy podkreślić, że popularność wśród młodych czytelników zdobywała również literatura popularnonaukowa, np. historyczna czy przyrodnicza. Znaczącą część polskiej produkcji wydawniczej dla dzieci stanowiły w pierwszej połowie XIX wieku przekłady utworów zagranicznych, odpowiednio przystosowanych do polskich warunków i młodego odbiorcy². Nie oznacza to jednak, że na ziemiach polskich nie powstawały oryginalne utwory przeznaczone dla czytelników w wieku dziecięcym. Ich przekaz był zrozumiały, moralizatorski, dydaktyczny.

Literatura piękna

W omawianym okresie wybitną rolę odegrało kilku autorów. Zalicza się do nich Klementyna z Tańskich Hoffmanowa – uwa-

żana za twórczynię polskiej beletrystyki dla najmłodszych³. Szerszemu gronu czytelników stała się znana dzięki książce *Pamiętka po dobrej matce* (1819), propagującej oświeceniowe ideały wychowawcze dziewcząt. Z utworów dla dzieci największą wartością odznaczały się: *Wiązanki Helenki* (elementarz), *Druga książeczka Helenki*, *Książka dla modlitwy dla dzieci* (1828), *Powieści z Pisma Świętego* (1819), *Powieści moralne dla dzieci* (1820), pismo periodyczne dla dzieci *Rozrywki dla dzieci* (1824–1828)⁴.



Znaczącą część *Rozrywek dla dzieci* stanowiły „nauki moralne i wspomnienia narodowe”, pisane przeważnie przez samą Tańską. Swymi tekstami zasilali periodyk także tacy znakomici autorzy, jak m.in.: Łukasz Gołębiowski, Kazimierz Brodziński, Antoni Gorecki. Chętnie sięgano do dzieł Mikołaja Reja, Łukasza Górnickiego, Piotra Skargi, a także innych dawnych prozaików i poetów,

publikując najbardziej pedagogizujące fragmenty ich prac, których lektura zapoznawała dzieci z przeszłością ojczyzny, zabytkami jej literatury, obyczajami. Hoffmanowa pragnęła nie tylko nauczać dzieci, ale także zabawiać je, dopomagać „rozkrzewiać w ich sercach czystą miłość”, kształtować moralność⁶⁵. O dużej popularności i poczytności wśród najmłodszych utworów Hoffmanowej świadczy m.in. włączanie ich przez długi okres do czytanek i wypisów dla szkół ludowych.

Podobnie jak twórczość Hoffmanowej wysoko ceniony przez współczesnych był dorobek literacki Stanisława Jachowicza, autora takich moralizujących i pouczających prac dla dzieci jak: *Bajki i powiastki, Pamiątka dla dobrych dzieci, Nauka w zabawie, Dziennik dla dzieci, Rozmowy mamy z Józkiem, Zabawka dla małych dzieci* (1837), *Czytanie Józki* (1847), *Pamiątka dla Eryczka, Sto nowych powiastek wierszem, Zabawka abecedowa* (1848), *Sto nowych powiastek* (1850–1855), *Książeczka dla Stefcia* (1855), *Książka dla rzemieślnika* (1855), *Ćwiczenia pobożne dla dzieci* (1857). Utwory przedstawiały zdarzenia z życia dzieci, użyte słowa dostosowane były do intelektu czytelników. Jachowicz wyznawał w jednym z wierszy:

*Raz powiedziałem: ja dla dzieci piszę,
Tak się wyrażam, jak z ich ustek słyszę;
Język dziecięcy, toć już rzecz nie nowa.
Jest to oddzielna, rzewna serca mowa
U nich świat inny i poezja inna –
Do ich serduszek podobna być winna
Dobre serduszek, wyrazy zdrobniałe.
Dzieci tak lubią to wszystko co małe:
Mały im konik wielką rozkosz sprawi,
Lalka, że mała najlepiej zabawi;
Małym wózczykiem tak się chętnie
wożą;
Mali z małymi tak chętnie gaworzą.*

*Z dziećmi się łączę daleki od sławy;
Jeśli coś piszę, to dla ich zabawy,
A przy zabawie nauczkę okroję.
Dzieci! powiastki poświęcam wam
moje!*⁶⁶

Jachowicz jako pierwszy założył i redagował codzienne piśmiennictwo *Dziennik dla dzieci*, na łamach którego publikowano powiastki i traktaciki moralne, kreślono sylwetki historycznych, zasłużonych osób dla kraju⁷. Doskonaliły moralnie i kształciły dzieci intelektualnie *Pamiętki dla Eryczka*, zawierające powiastki, wiersze, przysłowia, wyjątki z dawnych pisarzy, niewielkie objętościowo teksty o przyrodzie. Altruizmu uczyły młodych czytelników *Śpiewy dla dzieci*, budząc w nich współczucie dla biednych sierot.

Historycy literatury zwracają uwagę, że idee poruszane przez Jachowicza rozwijał w swych utworach jego przyjaciel – Teofil Nowosielski⁸, pracownik Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, organizator ochronek. Pisywał elementarze, wiersze i powiastki. Spośród nich najbardziej znanymi są: *Gwiazdka dla dobrych dzieci* (1841), *Bajki i powiastki oryginalne i naśladowane* (1842) oraz *Świat dziecięcy* (t. 1–4, 1842). Nowosielski podnosił potrzebę odpowiedniego wychowywania dzieci, dając wyraz przekonaniu, że wartości wpojone we wczesnym okresie życia człowieka decydują o jego przyszłości, a także wpływają na szczęście całego społeczeństwa. To początkowe wychowanie powinno być ugruntowane na „Boskiej prawdzie”, wspierane przykładem i nauką moralną, wszakże *ukształcone serce, wzbogacone szlachetnymi uczuciami, jedynie toruje człowiekowi drogę do prawdziwego szczęścia! W piersiach dziecka spoczywa nierozwinięty pączek uszczęśliwienia – niewinne serce!... Ku sercu całe pierwiastkowe wychowanie skierować należy.*

Tam rzucone ziarno boskiej prawdy, obfity i zbawienny plon wyda na przyszłość⁹.

Nowosielski napisał wiele utworów poetyckich. Ich ton był uczuciowy, oddziałujący na wyobraźnię dzieci. Poprzez swe wiersze zachęcał czytelników do prac ręcznych, podawał im praktyczne wiadomości o życiu codziennym, opisywał zewnętrzne i wewnętrzne części domu, wyjaśniał przeznaczenie i użytek sprzętów domowych. Opisuując pracę w poszczególnych rzemiosłach, kończył swój tekst utworami wierszowanymi. Przybliżając istotę zatrudnień garncarza, tak przedstawiał jego pracę: *Rzemieślnik, który z gliny robi garnki i inne tym podobne rzeczy, nazywa się garncarzem. Garncarz robi naczynia rękoma albo za pomocą narzędzia, które nazywa kółkiem lub krążkiem. Wyrobite, czyli wytoczone na kółku naczynie gliniane suszy garncarz na słońcu, polewa i w ogniu wypala. Wszelkie naczynia, które garncarz wyrabia, nazywają wyrobami garncarskimi.*

*Jakaż radość dla garncarza;
Gdy mu wszystko się uda!
Garncarz toczy dla kucharki;
Miski, dzbanki, tygle, garnki;
Kółko swoje wciąż obraca
Garncarzowi miła praca!*¹⁰

W duchu ideałów Hoffmanowej i Jachowicza pisała utwory dla dzieci Paulina z Radziejowskich Krakowowa, wzbogacając literaturę takimi pracami, jak choćby: *Powieść starego wędrowca*, zbiór powiastek *Niespodzianka i Wieczory domowe*, *Pogadanki matki z dziećmi*. We wstępie do ostatniego z wymienionych utworów stwierdzała: *nie miałam na celu stawiać przykładów, jakim sposobem kształcić należy młodociane umysły; zdolności ich bowiem, pojęcie, charakter, tak się od siebie różnią, że na to nie podobna żadnych ustanowić prawideł i tylko oko matki doj-*

rzywłaściwą ku temu drogę. Nieraz jednak widziałam dzieci nad swój wiek myślące, nieraz słyszałam, jak głębokie zadawały pytania i jak je powierzchowną zbywano odpowiedzią, że nie można dzieciom wysokich przedmiotów objaśniać¹¹. Autorka ganiła takie podejście do dzieci rodziców i opiekunów, dołożyła starań, aby w jej książce znalazł się spory zasób wiedzy na różne tematy. Wykazywała przede wszystkim, że to Bóg stworzył świat i zarządza nim, ukazywała piękno przyrody, podawała zasadnicze wiadomości z geografii. Od 1843 roku Krakowowa wspólnie z Walentyną Trojanowską redagowała pismo dla dzieci pt. *Zorza*¹².



Ilustracja z „Pielgrzym w Dobromilu czyli nauki wiejskie z dodaniem powieści. Ozdobiona 16 rycinami, rysunku W. Smorzowskiego i J. Zieńkiewicza”. Wilno 1857 r.

W polskich wierszach z pierwszej połowy XIX wieku nie zabrakło wątków ludowych, utworów pokazujących trudne życie sierot, pozbawionych środków egzystencji. Takie zagadnienia poruszał w swych poematach Teofil Lenartowicz, budząc u dzieci współczucie i chęć udzielania pomocy najbardziej jej potrzebującym¹³.

Dydaktyczny charakter posiadała praca Pawła Leśniewskiego *Dziadek i cztery jego wnukowie*¹⁴. Autor, znany m.in. z prac o potrzebie kształcenia dobrych manier u dzieci i młodzieży, wyłożył najpotrzebniejsze – jego zdaniem – wiadomości, które powinno znać dziecko, aby mogło je wykorzystywać na co dzień. Leśniewski traktował o zagadnieniach religijnych, wyjaśniał, na czym polega uczciwa praca, podkreślał szlachetność takich zalet, jak np. pilność i dokładność w wykonywanych czynnościach, cierpliwość, grzeczność, uprzejmość. Karcił zarazem takie przywary jak: pycha, lenistwo, kradzież, samolubstwo, brak higieny. Praca zawierała zwięzły wykład arytmetyki, astronomii, geografii, gramatyki, mitologii.

Wartość wychowawczo-dydaktyczną przedstawiały utwory pióra autorów działających na terenie zaboru pruskiego. Baśnie i legendy pisywał Józef Lompa, znany obrońca polskości na Śląsku. Problematykę pedagogiczną popularyzował jego zbiór wierszy pt. *Kwiaty moralne, zbierane na Górze Świętej Anny*¹⁵. Zagadnienia związane z literaturą dla dzieci analizował Ewaryst Estkowski – jeden z najbardziej znanych nauczycieli pracujących w Wielkim Księstwie Poznańskim. Do wydawanej przez siebie *Szkółki dla dzieci* pisywał powiastki i opowiadania o atrakcyjnej, patriotycznej, zrozumiałej dla dzieci treści¹⁶. Estkowski był jednym z pionierów polskiej myśli krytycznej odnośnie literatury dziecięcej. W *Przedmowie do zbioru rzeczy swojskich* wyraził pogląd, że książki dla

dzieci powinny być pisane z myślą o kształceniu umysłowym czytelników, budzeniu w nich szlachetnych uczuć: *Książka powinna być podobna do zacnej, bogobojnej, cnotliwej matki. A cóż byśmy sądzili o takiej matce, któraby zamiast wychowywać w nadobnej niewinności i cnotcie, prowadziła dzieci swe na drogę zepsucia, ich wyobraźnię zamiast przykładami bogobojności, zapalała obrazami zgorszenia [...] zamiast niecić w ich sercach miłość czystości, która dziecię do anioła podobnym czyni, poruszała owe niskie namiętności, które zacierają w nas dostojność ludzką niżając nas do gromady zwierząt? [...] Młode serca to pulchna, wdzięczna rola [...] Kto sieje kłkol, sprząta kłkol, a kto sieje pszenicę, sprząta pszenicę. Kłkol zasiany razem z pszenicą, takową przytłumi i przyrośnie. Nie lepiej więc na czystych sercach młodzieży siać od razu złote ziarenka prawdy i cnoty?*¹⁷. Estkowski twierdził również, że książki dla dzieci mają być nie tylko moralne, ale także napisane językiem dostosowanym do możliwości umysłowych odbiorców.

Utwory dla dzieci pisali również najbardziej znani polscy romantycy. W 1822 roku do rąk czytelników trafiły bajki oraz ballady Adama Mickiewicza, a kilka lat później Juliusz Słowacki zamieścił w *Kordianie* bajkę *O Janku, co psom szyl buty*. Spora część dziecięcych utworów literackich ogłoszona w pierwszej połowie XIX wieku była napisana atrakcyjnym językiem. Ich czytanie stanowiło nie lada atrakcję dla dzieci.

Literatura popularnonaukowa

Książki popularnonaukowe przedstawiają *aktualne osiągnięcia nauki w sposób przystępny dla niefachowca*, różnią się od książek naukowych i podręczników *nie tylko formą, ale i funkcją*, jaką pełnią w życiu czytelników¹⁸. W okresie niewoli narodo-

wej, co zrozumiałe, najczęściej popularyzowano wiedzę historyczną. Poziom popularnonaukowych książek historycznych był na ogół niski. Jak pisze Jerzy Maternicki, ukazujące się utwory zdradzały w większości kompletną ignorancję przedmiotu ze strony autorów, beztroskę w posługiwaniu się legendami, skłonności do moralizatorstwa itp.¹⁹.

Z postulatami popularyzacji dziejów ojczystych w pismach dla dzieci wystąpiło w początkach XIX wieku Warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk²⁰. W 1816 roku ukazały się *Śpiewy historyczne* Juliana Ursyna Niemcewicza, będące przez długi okres podstawową lekturą historyczną dla młodego pokolenia. We wstępie do *Śpiewów...* autor pisał, iż wspominać młodzieży o dziełach jej przodków, dać jej poznać najświetniejsze Narodu epoki, stowarzyszyć miłość Ojczyzny z najpierwszymi pamięci wrażeniami, jest to nieomyślny sposób zaszczepienia w Narodzie silnego przywiązania do kraju; nic już w ten czas tych pierwszych wrażeń, tych rannych pojęć zatrzeć nie zdoła, wzmagają się one latami, usposabiają dzielnych do boju obrońców, do rady mężów cnotliwych²¹. Niemcewicz eksponował narodową tradycję historyczną, umiejętnie i barwnie przedstawiając dzieje kraju w 33 wierszowanych utworach epickich. Ich lektura dawała impuls do rozmyślań nad wydarzeniami historycznymi, kształtowała patriotyczne postawy polskich dzieci.

Z prac popularyzujących historię Polski należy także wymienić *Pielgrzyma w Dobromilu* Izabeli Czartoryskiej. Książka przedstawia losy człowieka w podeszłym wieku, który nie mając własnego domu, zamieszkał u jednej z rodzin w Dobromilu, podkrakowskiej wsi. Odwdziaczył się za to nauczaniem dzieci gospodarzy, wpajając im cnoty ewangeliczne, ucząc humanitaryzmu, godziwego życia, miłości wobec ludzi i przyrody²².

Treść *Pielgrzyma w Dobromilu* miała formę pasjonującej opowieści o niełatwych dziejach państwa polskiego. W okresie międzypowstaniowym dzieje ojczyste popularyzowali w podobnej formie jak Czartoryska tacy autorzy jak Józef Lompa, twórca *Pielgrzyma w Lubopolu* oraz Lucjan Siemieński, autor *Wieczorów pod lipą*.

Spośród autorów piszących książki historyczne dla młodych czytelników trzeba także wymienić: Józefa Aleksandra Miniśzewskiego (autor prac: *Domowa zagroda. Rysy dziejów polskich w opowiadaniu powie-*



Ilustracja z „Więzanek Helenki...”
Warszawa 1872 r.

ściowem dla młodzieży, t. 1–2, 1847; *Legenda o królu Lechu. Opowiadanie Olesia*, 1850; Zenonima Ancyporowicza (*Opowiadanie historii polskiej dla dzieci*, 1847); Julię Woykowską (*Dzieje naszej świętej ojczyzny, Polski ukończonej*, 1850); Bibianę Moraczewską (*Co się stało w Polsce od jej pierwszego rozbioru aż*

do końca wojen za cesarza Napoleona, 1850). Charakterystyczne było gloryfikowanie znanych postaci z przeszłości, ukazywanie nie tylko ważnych wydarzeń politycznych, ale i również podawanie informacji o polskiej kulturze, literaturze, obyczajach.

Literaturę popularnonaukową dla dzieci tworzyły także książki poświęcone nauce o Ziemi. W niektórych przypadkach były to beletrystyczne opisy podróży krajoznawczych, odkryć geograficznych. Podawały one całkiem spory zasób informacji o kontynentach, państwach, morzach, oceanach, florze, faunie opisywanych krajów. Do najbardziej poczytnych można zaliczyć takie opracowania jak: *Podróż Józia z Warszawy do wód Szlązkich* Ludwika Jędrzejewiczowej (1830); *Opisy różnych okolic Królestwa Polskiego* Klementyny z Tańskich Hoffmanowej (1833); *Krótką geografią dla dzieci* Franciszka Waligórskiego (1855); *Podróż malownicza po najciekawszych okolicach ziemi naszej* Zofii Węgierskiej (1853); *Wspomnienia z przejażdżki po kraju Zofii Ściśłowskiej* (1857). Wiedzę dzieci wzbogacały książki przyrodnicze²³. Najczęściej sięgano po takie dzieła, jak: *Historia naturalna w cenniejszych wiadomościach* Hipolita Witkowskiego (1852); *Świat zastosowany do pojęcia młodzieży* Antoniego Żyszkiewicza (1852); *Świat popularnie opisany* Juliana Horoszkiewicza (1853). Czytelnicy tych prac pogłębiali swe wiadomości z zakresu fizyki, biologii, matematyki i meteorologii.

Jest faktem bezspornym, że polska literatura dla dzieci z pierwszej połowy XIX wieku posiadała walory wychowawcze i edukacyjne. Część napisanych wówczas utworów zdobyła sporą popularność i poczytność, o czym świadczy fakt kolejnych ich wydań, nawet jeszcze w XX stuleciu. Zaletą tej literatury była jasność przekazu, łatwa do zrozumienia płynąca z niej nauka,

ucząca dzieci odróżniać dobro od zła, propagująca ideał prawego człowieka. W okresie braku państwowości polskiej szczególnie cenne było krzewienie patriotyzmu przy pomocy słowa pisanego. Przedmiotem opisów stawały się przełomowe wydarzenia z dziejów ojczyzny (np. bitwa pod Grunwaldem), przypominające o wielkości i potęgę państwa polskiego, a także dające nadzieję na odzyskanie w przyszłości suwerenności. Dydaktyczne znaczenie miała literatura popularnonaukowa zawierająca wiadomości geograficzne, przyrodnicze.

¹ J. Wnęć, *Polska myśl pedagogiczna 1795–1863*, Kraków 2007.

² R. Waksmund, *Literatura pokoju dzieciennego*, Warszawa 1986, s. 18.

³ I. Kaniowska-Lewańska, *Twórczość dla dzieci i młodzieży* Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, Opole 1964.

⁴ L. Libera, „Rozrywki dla dzieci” jako czasopismo narodowe, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1982, nr 1, s. 5–16.

⁵ P. Chmielowski, *Klementyna z Tańskich Hoffmanowa. Zarys biograficzno-pedagogiczny*, Petersburg 1898, s. 33–36.

⁶ Cyt. za A. Szycówna, Jachowicz Stanisław, [w:] *Album biograficzne zasłużonych Polaków i Polek*, t. 2, Warszawa 1903, s. 317.

⁷ L. Żarów-Mańszewska, *Dziennik dla dzieci* Stanisława Jachowicza, „Rozprawy z Dziejów Oświaty”, t. 4, 1961, s. 141; I. Kaniowska-Lewańska, *Nowatorstwo codziennego periodyku dla dzieci* Stanisława Jachowicza, [w:] *O literaturze dla dzieci. Studia. Rozprawy. Szkice*, pod red. H. Skrobiszewskiej, Warszawa 1975, s. 93–125.

⁸ R. Waksmund, *Nowosielski Teofil*, [w:] *Słownik literatury dziecięcej i młodzieżowej*, pod red. B. Tylickiej i G. Leszczyńskiego, Wrocław 2002, s. 275.

⁹ T. Nowosielski, *Świat dziecięcy, czyli zbiór nauczek, powiastek i wierszyków*, Warszawa 1843, t. 1, s. I–II.

¹⁰ Tamże, s. 96.

¹¹ *Rozmowy matki z dziećmi przez autorkę „Pamiętników młodej sieroty”*, Warszawa 1841, s. 6.

¹² K. Króliński, *Polska literatura dziecięca dla dzieci i młodzieży. Zarys historyczny z wypisami*, Lwów 1927, s. 25–26.

¹³ J. Nowakowski, *Teofil Lenartowicz i jego poezje*, Kraków 1970.

¹⁴ P. Leśniewski, *Dziadek i czterech jego wnuców, czyli początkowe nauki i wiadomości dla dzieci czytać umiejących, w rozmowach praktycznym sposobem wyłożone*, Warszawa 1852.

¹⁵ J. Madeja, *Z życia i działalności pedagogiczno-oświatowej Józefa Lompy*, Opole 1965, s. 67.

¹⁶ S. Truchim, *Ewaryst Estkowski. Zarys monografii*, Warszawa 1959, s. 186.

¹⁷ E. Estkowski, *Zbiór rzeczy swojskich ku nauce i rozrywce dla dzieci*, Poznań 1859, s. VIII–IX.

¹⁸ J. Papużyńska, *Literatura popularnonaukowa*, [w:] *Literatura dla dzieci i młodzieży*, red. A. Przecławska, Warszawa 1978, s. 161.

¹⁹ J. Maternicki, *Literatura popularnonaukowa w nauczaniu historii*, Warszawa 1968, s. 8.

²⁰ F. Bronowski, H. Winnicka, *Projekt „Historii Narodowej” w pracach Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego. Nauki Humanistyczne-Społeczne”, Seria I, z. 4, Łódź 1956, s. 11–35.

²¹ J. U. Niemcewicz, *Śpiewy historyczne*, Warszawa 1816, s. 5.

²² A. Aleksandrowicz, *Izabela z Flemingów Czartoryska (1746–1835)*, [w:] *Pisarze polskiego Oświecenia*, t. 3, pod red. T. Kostkiewiczowej i Z. Golińskiego, Warszawa 1996, s. 622.

²³ I. Borecka, *Z dziejów popularyzacji wiedzy przyrodniczej w Polsce. Pierwsze książki popularnonaukowe dla dzieci i młodzieży*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1987, s. 735 i n.; B. Łapeta-Golachowska, *Książka popularnonaukowa dla dzieci i młodzieży do roku 1918*, [w:] *Książka dla dziecka wczoraj – dziś – jutro*, red. K. Heska-Kwaśniewicz i I. Socha, Katowice 1998, s. 127.

Angela Bajorek

„SKĄD SIĘ BIORĄ DZIECI?”, MAŁE STUDIUM EDUKACJE SEKSUALNEJ WE WSPÓŁCZESNEJ LITERATURZE DLA NAJMŁODSZYCH

Na to kultowe w dzisiejszych realiach pytanie, próbowali już wielokrotnie w kolejnych już pokoleniach odpowiedzieć nie tylko edukatorzy, psychologowie, nauczyciele, rodzice, lecz również liczni pisarze,

także dla dzieci. Na ten temat napisano już wiele artykułów mniej lub bardziej fachowych, bowiem świat ludzkich zmysłów, relacje pomiędzy kobietą i mężczyzną stanowią fascynujący wątek w kartach historii całego świata. Tajemnica ludzkiego ciała i piękno fizyczności człowieka poruszają wodze fantazji licznych autorów tekstów, którzy w rozliczny sposób starają się ukazać ten intrygujący temat.



Infantylnie i niestworzone historie z bociąkiem w tle trzymającym w dziobie chustkę, a w niej malutkie zawiniątko, czy też opowieści o kapuście w ogrodzie przechodzą już do lamusa, są zdaniem pedagogów niewychowawcze i skrzywiają dzieciom obraz rzeczywistości. Nieobciążanie pociech takimi banalnymi opowieściami o dziwnym zabarwieniu spowoduje, iż nie skompromitują się one w późniejszej konfrontacji własnej wiedzy ze swoimi rówieśnikami. Bowiem jeśli się zdarzy, iż nasze dziecko zorientuje się, że to, co wpajaliśmy mu przez dłuższy czas, nie jest zgodne z prawdą, stracimy najważniejsze, co powinno być w relacji między dzieckiem a rodzicem – nasze zaufanie. Z pewnością będzie nam przykro, tracąc niezma-

cony autorytet i czując rozczarowanie, jeśli ono stwierdzi, że rację mają koledzy z podwórka czy przedszkola, a nie my.

Czy problematyka edukacji seksualnej jest nadal tematem tabu w literaturze dla dzieci na polskim rynku księgarskim?

W jaki sposób skrupowani rodzice powinni opowiadać o tym krępującym wielu temacie swoim pociechom? Niektórzy dorośli są zdania, iż należy oszczędzić dzieciom mówienia na ten temat. Czy mają rację, czy to zakłamanie? Być może przedstawione poniżej przykłady propozycji wydawniczych pomogą strapiionym, a czasami zawstydzonym rodzicom, zaspokoić ciekawość i elementarną wiedzę swoich maluchów oraz pozwolą ich przekonać do rozmowy na te trudne tematy poprzez literaturę.



Tak więc, gdy słyszymy od dziecka „Mamo, tato skąd się biorą dzieci?” nie dziwmy się, a najważniejsze: nie irytujmy ciekawością naszego dziecka. Jeśli jesteśmy niegotowi

lub czujemy się nieprzygotowani, aby samym stawić czoła odpowiedzi na to pytanie, to sięgnijmy po fachową książkę czy też materiały edukacyjne odpowiednie do wieku naszej latorośli. Staniemy się wówczas pośrednikami i powiernikami najgłębszych tajemnic ludzkiego życia. Wspólne czytanie i dyskusja na ten temat, podpierająca się taką lekturą, ułatwi nam wyjaśnienie tego problematycznego dla nas tematu, a nasze dziecko z zainteresowaniem przyjmie szybciej i ze zrozumieniem podane fakty do wiadomości. Powinniśmy sobie zdawać sprawę z faktu, że maluchy potrzebują krótkiego i klarownego przekazu informacji z naszej strony. Odpowiadamy zatem na ich pytania precyzyjnie i rzeczowo i jeśli jest taka potrzeba, podpieramy się stosowną literaturą. Nie tłumaczymy zawiłe dziecku, podając przy tym najmniejsze szczegóły omawianego tematu. Nie stosujemy też języka dorosłych, przecież naszemu maluchowi obcy jest nasz świat i posługujemy się słownictwem zrozumiałym dla niego, które będzie w stanie przyswoić i pojąć.

Pamiętajmy, iż książki poruszające tematykę seksualności są przeznaczone właśnie dla dzieci, a nie dla dorosłych, którzy nostalgicznie wspominają własne dzieciństwo, często pozbawione tego typu publikacji. Jest to forma komunikacji i próby relacji dorosłych pisarzy z dziećmi. Nie krzywmy się zatem, gdy Autor, w ten czy inny sposób, pragnie przekonać je do swojego tekstu, znając zapotrzebowanie i zainteresowania dzieci czy też poziom ich wiedzy. To, co my dorośli odbieramy często w sposób krytyczny, może wydać się naszym pociechom fantastycznym doświadczeniem i rozbudzeniem zaciekawienia w tej nieznanym im i złożonej materii tematu. Tematy tabu są często tworem wyobraźni dorosłych, dzieci nie po-

strzegają ich, dopóki nie widzą naszej reakcji. Poniżej przedstawione książki są dowodem na to, iż z dziećmi można rozmawiać na tematy intymne, od nas tylko zależy, w jaki sposób będzie miało to miejsce.

Dopełnieniem tekstu i pomocą w debacie na te trudne tematy są zapewne kolorowe, ekspresyjne lub też często zabawne ilustracje. Za nimi kryje się istotna przesłanka Autorów, którzy poprzez nie pragną ustosunkować się do często przerysowanych, romantycznych ilustracji w książkach dla dzieci. Niektórym mogą wydawać się one zbyt realistyczne i odrzucające, jednak zadaniem pisarzy dla dzieci jest przekazanie rzeczywistości takiej, jaka jest, w sposób realistyczny i zarazem narracyjny. Niektóre z tych obrazków przypominają też prostą kreskę dziecka, bowiem w wielu wypadkach to prace i styl najmłodszych czytelników stanowią inspirację Autorów książek. Można wtedy bez wątpliwości stwierdzić, iż zamysłem Autora jest często odnalezienie przez dzieci w ilustrowanym tekście własnego smaku i charakteru oraz wrażenia „współtworzenia” książki.

Na rynku wydawniczym można znaleźć wiele książeczek dla dzieci, w których głównym tematem jest anatomia ludzkiego ciała, edukacja seksualna, ciąża mamy i jej wpływ na relacje panujące w rodzinie. Wybór, jak się okazało, ku memu zaskoczeniu, jest dość bogaty i różnorodny. Omówione poniżej książki różni sposób przedstawienia problemu, stylistyka utworu, forma narracji czy też ilustracja. Zatem niech każdy z dorosłych czytelników wybierze coś dla siebie na temat tego istotnego aspektu naszego życia i pochyli się wraz ze swoim dzieckiem nad jedną z najlepszych, jego zdaniem, propozycji.

Jedną z pierwszych publikacji dla dzieci na polskim rynku, który jeszcze wówczas

nie był tak otwarty na tego typu tematy, jest propozycja wydawnicza z kręgu literatury skandynawskiej z lat 90. Przykładem jakby *post factum* jest książka wyróżniona nagrodą niemieckiej literatury młodzieżowej, a wycofana swego czasu ze sprzedaży z przyczyn obyczajowych, pod tytułem *Piotruś, Kasia i Maleństwo* (1993) szwedzkich autorek Grethe Fagerström i Gunilla Hansson. Opowiada ona w formie komiksu o rodzinie, w której 7-letnia Kasia i 5-letni Piotruś Kujawscy oczekują rodzeństwa, tytułowego „Maleństwa”.



Książka ta zgłębia problem nie tylko od strony fizjologicznej, lecz również psychologicznej. Autorki próbują uświadomić nie tylko dzieciom, ale również dorosłym, istotną rolę, jaką odgrywa seks, w jaki sposób dochodzi do zapłodnienia i jak wyglądają same narodziny. W wyczerpujący i szczegółowy sposób komiks opowiada o różnicach między płciami i czym charakteryzuje się okres dojrzewania. Bohaterowie doświadczają na własnej skórze, jak ich brzemienna mama w początkowych miesiącach miała dość zmienne nastroje, raz pokrzyku-

je innym zaś razem popada w melancholię i rzewnie poptakuje. Znajdziemy tu relacje, jak wygląda życie rodzinne w pierwszych tygodniach po porodzie wraz z jego blaskami i cieniami. Rodzice poświęcając się noworodkowi, zaniedbują w codziennych obowiązkach starsze dzieci, stale chodzą niewyspani i zmęczeni, będąc na skraju depresji. To przykład wiarygodnej i realistycznej literatury na temat seksualności.



Marcin Brykczyński – pisarz, felietonista i tłumacz książek dla dzieci – w sposób subtelny i prawdziwy wyjaśnia w swojej książce *Skąd się biorą dzieci?* (2004) trudne kwestie, nurtujące najmłodszych czytelników oraz stojących przed tym problemem rodziców. Ta ciekawa książka, która moim zdaniem powinna zagościć na półce niejednego młodego człowieka, to rymowana i bardzo finezyjna opowieść o poczęciu i narodzinach dziecka. Autor opowiada, jak dzięki przytulaniu się rodziców, „zwłaszcza w nocy”, „rój nasionek rącznych mknie z jajeczkiem się połączyć”. Tak zaczyna się nowe życie. Dzieci dowiedzą się tu na temat samej ciąży i o trudach porodu. Lektura została wzbogacona prostymi, lecz bardzo wymownymi ilustra-

cjami Pawła Pawlaka, które ułatwiają zrozumienie treści książki, choć opinie na ich temat są dość rozbieżne. Niektórych zaskoczonych rodziców ponoć bulwersuje i szokuje „scena łóżkowa”, inni zaś zarzucają ilustratorowi konserwatyzm, gdyż jeden z rysunków sugeruje, iż na szafce nocnej przy łóżku znajduje się Biblia.

Z dużym przymrużeniem oka pokazuje brytyjska autorka i ilustratorka książek dla dzieci Babette Cole w swojej książce *Mama zniosła jajko!* (2004), w jaki sposób mogą odmienić się role w życiu i to dzieci postanowią wziąć inicjatywę w swoje ręce. W dość obrazowym i rzeczowym miniwykładzie o jajeczku i nasieniu oraz dość kontrowersyjnym i bulwersującym dorosłych „technicznym” pokazie „kamasutry” dzieci skutecznie uświadamiają rodziców, są one zdęgowane i nie wierzą w ich absurdalne informacje o lepieniu dzieci z gliny, znajdowaniu potomstwa w kapuście czy wykluwaniu się z jajka zniesionego przez mamę. Po lekturze można mieć jednak wrażenie, iż historia nie stawia rodziców w dobrym świetle, bowiem ci okazują się być mało dojrzałymi kłamcami, a ich dzieci zawężają doznania seksualne jedynie do świetnej zabawy, w której brak elementarnych uczuć.

Kolejną pozycją osławiającą zarówno dzieci jak i rodziców z tematem edukacji seksualnej jest książka Marii Teresy Zanin *Jak się rodzą dzieci* (2008). To pełna uroku i ciepła poetycka opowieść o wzajemnej miłości rodziców, ich czułych relacjach i radości z pojawienia się na świecie nowego członka rodziny. Dzięki prostym sformułowaniom i subtelnym ilustracjom wyrażone zostały kluczowe informacje o tym, co dzieje się z człowiekiem od momentu połączenia się komórki jajowej z plemnikiem. Historia ta łączy rzeczywistość ze światem bajki,

w którym pływająca w morzu Natalka czeka na swój odpowiedni moment pojawienia się na świecie.

Innym przykładem odważnej literatury skandynawskiej, która doczekała się polskiego tłumaczenia jest książka wydawnictwa Czarna Owca *Mała książka o miłości* (2010) autorstwa specjalistki w dziedzinie serii „małych książek” bez tabu Pernilli Stalfelt, szwedzkiej pisarki i ilustratorki oraz pedagoga muzealnego, która porusza w innych utworach niecodzienne, ale ważne tematy jak: kupa, śmierć i włosy. Wielu czytelników odrzuca ten tytuł z uwagi na ich zdaniem płytkie i powierzchowne potraktowanie tematu miłości i fizyczności, gdzie seks wiąże się jedynie z prokreacją, a historia pożycia i ilustracje z nią związane raczej zniechęcają do zagłębienia się w lekturę. Specyficzna forma tekstu, gdzie proste, pojedyncze i krótkie zdania odnoszą się do ilustracji zamieszczonych obok, przyjmują charakter bardziej komiksu czy też rysunkowego leksykonu niż spójnego w treści tekstu. Przez to dopiero jednak mogą stanowić bodziec do dalszych dyskusji i początku rozmowy, własnych przemyśleń, aniżeli wsłuchania się dziecka w porównującą opowieść. Oprócz poruszanego tu tematu tolerancji dla różnych przejawów miłości i różnych odcieni uczuć szargających człowiekiem, dowiemy się również o różnicach anatomicznych pomiędzy kobietami i mężczyznami, ich fizjologii oraz o rozmnażaniu. Jest tu mowa o spermie, plemnikach, jajeczkach i dziecku rosnącym w łonie matki. Ta specyficzna forma tekstu i niekonwencjonalny styl to zapewne zachęta i celowy zabieg pisarki do głębszej refleksji i nowych wrażeń estetycznych i literackich wśród młodych czytelników i ich rodziców.

Agnieszka Frączek, znany w kręgach akademickich wykładowca uniwersytecki,

germanistka i leksykograf oraz autorka wierszy i opowiadań dla dzieci stworzyła ciekawą, ilustrowaną historię, pisaną zabawnym wierszem, w której poruszany jest ważny wątek społeczny, temat adopcji. Książka jej autorstwa *Jeśli bocian nie przyleci, czyli skąd się biorą dzieci* (2008) to poetycka opowieść o radosnej i długo wyczekiwanej miłości, która czasem pojawia się niespodzianie, a czasami trzeba jej długo i z trudem szukać. Przyszli rodzice stoją przed nie lada trudną decyzją o adopcji. Bo gdy wokół nich rodzą się inne dzieci, oni stają się coraz bardziej przynębieni. Nie są jednak pasywni, szukają pomocy u specjalistów w nadziei, że będą jednak mogli cieszyć się rodzicielstwem.



Pewnego dnia uświadamiają sobie, że ich dziecko czeka na nich jak w prawdziwej bajce „hen daleko za górami i lasami”, dlatego wyruszają na poszukiwania tak długo oczekiwanego przez nich potomka. Historia mówi o rozterkach, nadziei i wielkim szczęściu, jakie spotyka dwoje dorosłych, kiedy wreszcie ich drogi połączą się i zostaną obdarowa-

ni nowym życiem, tak długo oczekiwanym i noszonym nie gdzie indziej, jak głęboko w sercu. Odpowiedź na to trudne pytanie *Skąd się biorą dzieci?* jest zatem jednoznaczna: dzieci biorą się z wielkiej miłości.

Ciekawą edukacyjną propozycją wydawniczą, okraszoną humorem, jest książka Grzegorza Kasdepke *Horror! Czyli skąd się biorą dzieci* (2010). Ta zabawna historia opowiada o pewnej wychowawczyni pracującej w przedszkolu – pani Miłce, która zdaniem rezolutnego Bodzia jest pozeraczką dzieci. Dowodem na to jest jej brzuch. Pomysłowa Rozalka, Grześ i ów Bodzio postanawiają działać, chowają się podczas szalejącej burzy w kabinie toalety i podejmują radykalne kroki.



W trakcie prowadzonych w przedszkolu pogadanek o emocjach dziecięca wyobraźnia na temat ich poczęcia jest bardzo bogata:

Według jednych *Dzieci rosną w ziemi...* [...] – *Trzeba je podlewać, bo jak nie, to będą małe i krzywe;* inne dzieci zaś odnosząc się do współczesnych mediów, twierdzą, iż *Dzieci kupuje się na Allegro. Jeśli rodzice wylicytują je za zbyt duże pieniądze, to potem trzeba pożyczać od babci emeryturę lub też są „Z internetu [...]”. Trzeba się zalogować na*

odpowiedniej stronie, a potem dziecko dostarcza kurier”. Wiara w przynoszenie dzieci przez bociana lub znalezienie niemowlaka w kapuście nie wchodzi już u maluchów w rachubę. O wiele bardziej wiarygodne wydaje się im otrzymanie dzieci w promocji w hipermarkecie lub wyklucie się ich z jajka-niespodzianki. Dzięki Kasdepce czytelnik otrzymuje jednak konkretną informację o tym, skąd biorą się dzieci. Dzięki rzetelnym wyjaśnieniom rezolutnego Bodzia, któremu w szafie w gabinecie pani dyrektor wpadła w ręce pouczająca, bogato ilustrowana książka *Wychowanie seksualne*, dowiadujemy się, że *Gdy rodzice kochają się, to w pewnym momencie chcą mieć dzieci. [...] Dorosli rozbierają się, mocno przytulają i jest im bardzo miło*. Autor zwraca uwagę, iż dezinformacja i daleko posunięta wyobraźnia maluchów, mogą być przyczyną narastania lęków. W radach dla dorosłych Kasdepke zachęca rodziców do szczerych rozmów o płciowości ze swoimi pociechami i zaleca stałe edukowanie się w tym przedmiocie.

Zwyczajną książką o tym, skąd się biorą dzieci (2012) autorstwa tym razem nie pisarza, lecz pedagoga i nauczyciela akademickiego, zajmującego się od wielu lat edukacją psychoseksualną, doktor Alicji Długołęckiej, to nowatorska propozycja wydawnictwa Czarna Owca o dość nietypowej formule. Autorka tym razem zamiast wykładu wraz ze swoimi rozmówcami próbuje dotrzeć do tego, „jak to jest”.

Inspiracją do napisania tej książki były dla autorki liczne wątpliwości znajomych przedszkolaków, zadających pytania swoim rodzicom: „Skąd się wziąłem na świecie?”, zaśłyszane rozmowy z najmłodszymi oraz zażenowanie ich rodziców starających się na nie odpowiedzieć. Dzięki nim powstały kolorowe i autentyczne historie między innymi

mi o seksie, dojrzewaniu, intymności, porodzie, sztucznym zapłodnieniu, pornografii, prostytutce, homoseksualizmie i skomplikowanych współczesnych formach rodziny patchworkowej czy też antykoncepcji. Rozmowy te zostały wzbogacone realistycznymi ilustracjami ukierunkowanymi na potrzeby dzieci.

Dla najmłodszego czytelnika w wieku przedszkolnym 3–6 lat przeznaczona jest fachowa publikacja psychologa E. Constantino wydawnictwa Jedność. *Mamo, tato! Skąd się biorą dzieci?* (2012), będąca krótkim poradnikiem, którego zamierzeniem jest zachęta do otwartej rozmowy i dyskusji na temat seksualności. Na łamach kilku rozdziałów przybliżona zostaje małym czytelnikom i ich opiekunom problematyka budowy anatomicznej człowieka, świata uczuć i emocji, rodzajów miłości, seksualności i tożsamości płciowej; dowiaduje się, w jaki sposób dochodzi do poczęcia, jak przebiega ciąża i na czym polega poród. Ta pozytywna książeczka jest przepiękna barwnymi i humorystycznymi ilustracjami, które ułatwią świadomym rodzicom wprowadzić ich pociechy w tę zmysłową tematykę.

Bliźnięta Maciupek i Maleńtas pływają sobie jeszcze spokojnie w łonie matki i prowadzą dyskusje na temat otaczającego ich tajemniczego świata jeszcze przed ich narodzinami. Bohaterowie pomysłowej i pełnej wyobraźni książeczki Anny Janko *Maciupek i Maleńtas. Niezwykłe przygody w Brzuchu Mamy* (2012) wydawnictwa Nasza Księgarnia zastanawiają się, skąd się wzięli w ich pokoiu i jak to się mogło stać, bo przecież wszyscy już spali. Chłopcy odkrywając istotę zagadkowych sznureczków, odgłosów mamy, „palców nożnych”, szykują się do opuszczenia ich małej kwatery, by móc spotkać się ponownie razem już na zewnątrz. Ten świat wi-

dziany z perspektywy łona przyszłej mamy może wprawić w zadziwienie, ale jak mówi autorka, jej celem było jedynie przypomnienie dzieciom tego, co zdarzyło im się kiedyś w Brzuchu Mamy, o czym kiedyś na pewno wiedziały, tylko zapomniały, gdy urosły.

Choć przedstawione tu przykłady książek poruszających trudny temat związany z procesem poczęcia i edukacją seksualną widoczne są już coraz częściej w Polsce, to jednak nie zawsze znajdują one uznanie i aprobatę wśród ich dorosłych odbiorców, bowiem nie da się ich wpasować w utarte i znane im ramy dziecięcych książek. Mimo wielkiej pomysłowości autorów nie zawsze przemawiają do rodziców, którzy decydują o ich kupnie. Na dominującym i otwartym na



wyzwania rynku skandynawskim ta tematyka wybrzmiewa już od dłuższego czasu. Autorzy wszystkich wymienionych tu książek mówią jednak poprzez swoje teksty jednym głosem. Istota poruszania tematów tabu w literaturze dla dzieci jest bez wątpienia

kluczowa, bowiem stanowi ona część prawdziwego obrazu świata dzieci i dorosłych. Autorzy powinni pamiętać przy tym, iż należy robić to fachowo, biorąc pod uwagę szeregi wachlarz środków artystycznych, opierając się na wiedzy i poziomie rozwoju dziecka, jego psychice, sensualności i potrzebach. Mały czytelnik nie powinien sam stawiać czoła tej niełatwej literaturze, lecz winien być wspierany przez najbliższe mu otoczenie. Dla obu stron to wysiłek emocjonalny i intelektualny, którego należy się wspólnie podjąć, choć pełne zrozumienie tekstu nie jest konieczne do jego właściwego przeżycia. Bowiem jak twierdzi w jednym z artykułów publikacji „Tabu w literaturze i sztuce dla dzieci” Oscar K., duński pisarz, dramaturg i reżyser *Książek nie trzeba zawsze rozumieć. Książki mają zachęcać do rozumienia.*

Bibliografia:

- Brykczyński, M. *Skąd się biorą dzieci*, Nasza Księgarnia, Warszawa, 2004.
- Cole B., *Mama zniosła jajko!*, Nasza Księgarnia, Warszawa 2004.
- Constantino, E. *Mamo, tato! Skąd się biorą dzieci?*, Wydawnictwo Jedność, Kielce 2012.
- Długolecka A., *Zwykła książka o tym, skąd się biorą dzieci*, Czarna Owca, Warszawa, 2012.
- Fagerström G., Hansson G., *Piotruś, Kasia i Małenka*, Wydawnictwo Uraeus, 1993.
- Frączek A., *Jeśli bocian nie przyleci, czyli skąd się biorą dzieci*, AWM Agencja Wydawnicza Jerzy-Mostowski, Raszyn, 2011.
- Janko A., *Maciupeki i Małenka. Niezwykłe przygody w Brzuchu Mamy*, Wydawnictwo Nasza Księgarnia, Warszawa 2012.
- Kasdepke G., *Horror! Czyli skąd się biorą dzieci?*, Wydawnictwo Nasza Księgarnia, Warszawa 2010.
- Stalfelt P., *Mała książka o miłości*, Czarna Owca, Warszawa 2010.
- Tabu w literaturze i sztuce dla dzieci*, praca zbiorowa, red. B. Sochańska i J. Czechowska, Duński Instytut Kultury, Wydawnictwo Media Rodzina, Poznań, 2012.
- Zannin M.T., *Jak się rodzą dzieci*, Wydawnictwo Bernardinum, Pelplin 2008.

Piotr Ruszkowski

BÓG W POEZJI JULIANA TUWIMA

Rocznica śmierci Juliana Tuwima, przypadająca 27 XII tego roku (ur. 13 września 1894 – zm. 27 XII 1953 roku w Zakopanem), współzałożyciela legendarnego już *Ska-mandra* (wraz z Iwaszkiewiczem, Słonimskim, Lechoniem i Wierzyńskim), popularnego poety, tłumacza i komentatora rzeczywistości, to naprawdę dobra okazja, by powrócić raz jeszcze do jego twórczości, i zagłębić się w jej wyjątkowej urodzie, kontemplując jej niezwykle składniki/cechy, nadające pracom Tuwima pewien niepodrabialny rys, pewną swadę, ale i subtelność w przedstawianiu rzeczywistości na sposób „Tuwimowski”!

Językoznawcy i historycy literatury nie mają chyba bardziej barwnego przykładu osobowości twórczej, zarówno pod względem biografii, wewnętrznych wyznaczników tożsamości i atrybutów poetyckości, jak i pod względem twórczości, gdyż Tuwim był osobą wszechstronną, udzielał się nieomal na każdym polu życia literackiego, komponował swe prace również i dla dzieci, w sposób trudny do naśladowania.

Stosunek Tuwima do małego czytelnika był niezwykły, chyba tylko On jeden na tamten czas potrafił podejść do dziecka w sposób niebywale poważny, zainteresować się jego sferą poznawczą na tyle, by dostrzec konieczność tworzenia dzieł językowo dojrzałych, ba!, ocierających się o lingwistyczną ekwilibrystkę. Niech ktoś dorosły spróbuje dziś przeczytać bez potknięcia się choćby takie *Ptasie radio...*

Dziecko oczekuje od dorosłych pomocy w przyswojeniu sobie zawitości ojczystego języka, im szybciej, tym łatwiej będzie ono,

w wieku późniejszym, przyswajając sobie kolejne stopnie wtajemniczenia i być może uniknie wielu pomyłek, przejęczyń i pułapek lingwistycznych, których przecież w języku polskim jest niemało. Tuwim ze swoją twórczością dziecięcą wychodzi jako jeden z pierwszych, z konkretną i interesującą propozycją nauki poprzez zabawę dla dzieci zmagających się dopiero z nauką artykulacji i podstawowych części mowy.

Czy właściwie doceniamy jego wkład w ten istotny aspekt życia?

Jest też Tuwim, niezamierzenie, autorem jednej z najpiękniejszych polskich, kościelnych pieśni współczesnych, w której stworzenie włożył być może cały swój ironiczno-buntowniczy stosunek do Boga chrześcijan, Boga, Którego pragnął zrozumieć, z Którym polemizował i do Którego zwracał się nieustannie w swoich wierszach. Ta pieśń właśnie unieśmiertelniła go jako twórcę (również i) liryki kościelnej¹, zapewne całkowicie wbrew jego intencjom, co nie umniejsza w niczym jej walorów artystycznych i religijnych. Ironia zamieniła się w ustach wiernych w żarliwe wyznanie win Marii Magdaleny i setnika....

Ale wróćmy do początku.

Tuwim w swojej twórczości nieustannie powraca do kwestii bezpośrednio lub pośrednio dotyczących Boga, wiary w Niego i form jej wyznawania.

Już pierwszy wydany przez niego zbiór wierszy, pisanych od 1911 roku przez kilka następnych lat², opatrzony został znaczącym tytułem: *Czyhanie na Boga*, rozpoczynając się zaś od wielce wymownej *Teofanii*, czyli Objawienia się Boga, i jakkolwiek powątpiewać można, czy Poezję Nową zawrzeć można w idei Boga, gdyż zapewne byłoby to interpretacyjne nadużycie, nie sposób nie zauważyć, jak wielkie nasycenie terminolo-

gią chrześcijańską zawiera w sobie ten zbiór poezji. W drugim tomiku jego poezji, dedykowanym żonie, przenikniętym specyficznym duchem, stosunek Tuwima do Absolutu, do osobowego Boga zawiera wiele elementów wskazujących na poety zmaganie się z samym sobą, wiarą, niewiarą i samym życiem, przynoszącym coraz to nowe zdarzenia, smutne i radosne, dziwne i straszne, tajemnicze i godne zapamiętania.

Atmosfera polska nie mogła nie odcisnąć się na duszy tak wrażliwej i z taką intensywnością przeżywającej wszystko, tak więc i Bóg znalazł swe doniosłe miejsce w poezji jednego z najciekawszych polskich twórców XX stulecia.



Już pierwszy utwór *Sokratesa*... przynosi przepełnione uczuciem i powagą wołanie do Pana, Dawcy Łask, nadającego sens pochodzeniu i przeznaczeniu człowieka, na-

zywającego go („Skąd jestem tu i kto ja?”); ludzie otaczający twórcę nie są w stanie zaspokoić jego pragnienia wiedzy, głodu sensu, zwraca się więc poprzez podmiot liryczny do Boga o łaskę, o możliwość zrozumienia, o możliwość zaspokojenia tego, co wewnątrz nie daje mu spokoju. I tak jest w wielu kolejnych utworach i tomikach poezji. Uważny czytelnik, mając w pamięci choćby komentarze św. Grzegorza z Nyssy do *Pieśni nad Pieśniami*, będzie odnajdywał w utworach Tuwima skierowane wprost lub zawoalowane – wołania do Boga, ukryte za taką lub inną symboliką³, niekiedy wyrażone wprost niczym natarczywa skarga żebzącego, czasem z mocą i desperacją tonącego.

Nie sposób nie ulec wzruszeniu czytając te strofy, tak pełne wewnętrznego bólu i rozdarcia, tak rozpaczliwie szarpające poły Nieba, niczym dłonie chorych szukające możliwości dotknięcia szaty Chrystusa. Tuwim – niczym drugi Joyce⁴ – ma wątpliwości i rozterki, waha się, miota, nie potrafi do końca uwierzyć, nie potrafi też przejść całkiem obojętnie, jest jakby wciąż torturowany świadomością istnienia rozstajnych dróg, z których każda woła go i wabi swym pięknem, niepowtarzalnym, wyjątkowym charakterem i obietnicą obfitującej w miłość, przygody, prawdę, nadzieję – marszruty.

Dobrze to niezdecydowanie ukazuje utwór WSZYSTKO⁵:

*Oddać ci wszystko: każde pulsu tętno
I grosz ostatni i ostatek sił,
Trwonić dla ciebie swą młodość
namiętną
Znaczyć ci drogę – krwią serdeczną z zył

Zaprzec się! Bluźnić! Z Judaszem
paktować⁶,
Żwir na twej drodze w miękkim piasek
gryźć,*

*Natchnioną wiarą zakrzyknąć: „Ach,
prowadź!”*

Gdy mi na własną każesz zgubę iść!”

Autor zdaje się tu miotać pomiędzy dwoma sprzecznościami, błagając o pomoc pomimo poczucia siły, wołając szczerze w chwili buntu, zwątpienia, zaciemnienia zmysłów. Jest tu i chłodna rachuba, zysków i strat, jest i trwoga przemieszana z przebiegłością, chytrych spleciona z żalem, szyderstwo ząbwiążące się z dziecięcym oddaniem, patos i poczucie tragiczności życia, rzymska wzgarda dla śmierci i bohaterstwo cesarów, ale też i odwoływanie się do tradycji wieków, spuścizny pokoleń, choćby do Charlesa Baudelaire’a⁸.

Trudno przejść obojętnie obok takich emocji, takiego ładunku bólu i cierpienia, przeżywanych niejednokrotnie w duchu *caritas*, współodczuwania niedoli innych, ich porażek, cierpień, trosk i tęsknot (*Litanja; O chorym synku*). Śmiało uderza też tym bólem i czytelnika, niczym kołatający w spiżową bramę turpistycznym maszkaronem kołatki. Jest to już inny rodzaj bólu, wynikający z przeżywania świata, życia z ogromną intensywnością, dlatego też i zmiana stylistyki daje się odczuć („Śmierć”), władzę śmierci nad człowiekiem, strach, można osłabić śmiejąc się i kpiąc, cynicznie odnosząc się do spraw z nią związanych.

Wizje kipiących życiem ulic, bezwstydnich person i personek, instynkty, popędy, stadne potrzeby i dionizyjskość obrzędów na cześć natury, zapamiętanie w życiodajnym szaleństwie, w pseudo-miłosnej gorączce pożądania, w grze odwiecznej pomiędzy płciami; wszędzie tam dostrzec można jakieś pragnienie ładu, pragnienie opamiętania⁹. Przyjemność odczuwana w tych sytuacjach jest zatruta cieniem goryczy, sunącym po posadzkach wnętrza ludzkiego

ducha niczym rozrastające się monstrum ze snów; autor nie wydaje się być pozbawionym rozsądku w tym roznamietnieniu, przetyka swe frenetyczne wizje gorzkimi truizmami, obserwacjami konsekwencji i zdaje się pytać, dokąd zmierza ten cały ruch, skoro już się rozpętał i trwa. Paradoxs, kpina, szyderstwo, a niekiedy gorzka rozpacz – oto składniki owej pochwały-przygany. Ciągła niejednoznaczność, ciągłe rozdarcie, ciągłe rozdwojenie postaw, pragnień, stosunku do tego, jak jest, a jak być powinno i ciągłe instrumentalne, lecz obecne, wzywanie Boga, nie pozwala czytelnikowi na „bezkolizyjny” odbiór, lecz skazuje go na ciągły dysonans, przemieszanie *sacrum* i *profanum*, uniemożliwia mu tym samym obojętny odbiór wierszy, tak jak i zapewne zaplanował to sam autor, pragnący wskazać czytelnikowi jedną z możliwych interpretacji jego własnej sytuacji, jego rozdarcia, niemożności zasklepienia się w jednym tylko paradygmacie myślenia, w ciasnych ramach myślenia wyłącznie religijnego lub całkowicie świeckiego. Niczym czarnoksiężnik słowa, miesza ze sobą nieodgadnione z banałem, to, co porusza, z tym, co drażni zaledwie, odsłania rzeczywistość codzienną w jej naturalistycznym kształcie, by zaraz potem wznieść się z czytelnikiem ponad nią, by wzywać prądawnych mocy i żądać interwencji.

Konwencje te zbliżają Tuwima może najbardziej do literatury południowoamerykańskiej, gdzie w podobny sposób zaciera się różnica pomiędzy patosem a trywialnością, gdzie to, co wielkie i to, co niskie spleta się ze sobą, wirując niczym kolorowe stroje tancerzy w swoistym archetypie. Karnawał, kolorowy korowód, motywy turpistyczne, śmierć, gnijące i pokraczne ciała, codzienność zmieniona przez szczególny czas, czas przekraczania granic, unieważniania tabu, czas transgresji!

Trudno się oprzeć urokowi dziełek Tuwima, tak będzie i potem (w słynnym „Balu w operze”), które wyróżniają się tą niebywałą magicznością karnawału, pochodów po niekąd znanych nam i z Meksyku, i z Brazylii, ale i obecnych w najbliższej Tuwimowi kulturze, polskiej, europejskiej, obfitującej w niejedną, dziś już zapomnianą tradycję.



Ten frenetyzm i wrzask nieomal fizycznie obecny w uszach słuchacza mają swoje usankcjonowane miejsce w roku kościelnym, w czasie wyznaczonym na radość przez instytucje religijne, po narodzinach Boga i Jego z martwych powstaniu. Przesilenie zimowe, a następnie przybycie wiosny to dwa ważne etapy związane z czasem życia człowieka, których symbolicznym zwieńczeniem są żywiołowe transgresje właśnie, których jednym z najlepszych kronikarzy był Tuwim właśnie.

Tuwim jednak wydaje się czasem być niepokodzony z tak wielką różnorodnością form i przejawów życia, stąd jego buntowniczo-wrogi niekiedy stosunek do Boga, gdyż wielka rozmaitość zdarzeń, faktów, zachowań ludzkich i ich wymowa w świetle konsekwencji późniejszych, drażną go i nie pozwalają uspokoić się. Bóg zamknięty w ciemnej i zimnej świątyni czy też zezwalający na całą „urodę życia”, jaki Jest, na co pozwala, czego zabrania, kto Go zgłębi, któż Go zna? Wydaje się to niepokoić poetę i zmuszać do kolejnych deklaracji, raz pełnych emocji, a czasem jakby chłodnych, zdystansowanych, ocierających się o cynizm i toksyczną zjadliwość, co mimo wszystko sprawia, że Bóg z horyzontu ideowego Tuwima prawie nigdy nie znika, choć wydawać by się mogło, iż autor *Czyhania na Boga* ‘używa’ Go jedynie jako figury retorycznej, wykrzyknienia czy elementu konstrukcyjnego, przydatnego acz obojętnego mu zupełnie...

Bibliografia:

- Sandauer A., *Poeci trzech pokoleń*, PIW, Warszawa 1955, s. 25–53.
O literaturze polskiej, wyb. i oprac. A. Makowiecki, PZWS, Warszawa 1971.
Sawicka J., „*Filozofia słowa*” Juliana Tuwima, Ossolineum, Wrocław 1974.
Low R., *Hebrajska obecność Juliana Tuwima. Szkice literackie*, wyd. Oficyna Bibliofilów, Łódź 1996.

¹ A właściwie jednego utworu. Chodzi o wiersz *Chrystusie...* z tomu *Czyhania na Boga*, w wydaniu z 1920 roku, Wydawnictwo J. Mortkowicza, Kraków 1920, s. 61.

² Aż do wydania ich w 1918 roku.

³ *Siądma jesień* (1922), s. 16–17.

⁴ Doskonale widać to, jeśli porówna się pisarstwo Joyce’a z twórczością Tuwima, odpowiedź znaleźć można w książeczce *Telemach w labiryncie świata* autorstwa Egon Naganowskiego, Wydawnictwo Czytelnik, Warszawa 1971, s. 16–22.

⁵ W innym tomie, ten sam utwór nosi inny tytuł.

⁶ Niczym u Baudelaire’a „Wolałbym raczej zmówić się z krukami, by zleciały się szarpać me plugawe ciało” jest więc tu i podobieństwo do *Kwiatów Zła*, nie tylko do tego utworu, którego fragmenty zacytowano, *Wesoły zmarły*.

⁷ Wiersz ten pojawia się już w drugim tomie poezji Tuwima *Siądma jesień* (a według Głowińskiego w trzecim).

⁸ Widać bardzo wiele odniesień do utworów Baudelaire’a, we wszystkich utworach poety z pierwszych 4 tomów, a i później Tuwim nie stroni od wyraźnych bądź zakamuflowanych nawiązań do utworów tego francuskiego symbolisty.

⁹ Jadwiga Sawicka przypomina pewne wyznanie poety, gdy stwierdził on, iż „szarych strofidel z sensem pisać nie chce i nie będzie”. Komentuje zaś ona je tak: „Wyznanie to wydaje się niezwykle znamienne. Przez odrzucenie wszelkiego znaczącego słowa odrzucał poeta istniejącą rzeczywistość”; jest on też według niej niczym prorok, sędzia, ostatni sprawiedliwy (zob. s. 115 i 116 na temat *Balu w operze*), „Przy całej różnorodności jednak jedność czasu, jedność sensu nadrzednego i zamysłu dają zjawisko zwarte i jednolite, którym kieruje sędzia i nawiedzony-prorok wydający wyrok. Mamy tu do czynienia z przyjętą postawą moralisty, a nawet proroka, który doznał objawienia, znał znieprawienie świata i zna jego przyszłość. Daje świadectwo Słowu Bożemu”. Cały *Bal w operze* to właśnie jakaś forma wołania na pustyni ducha, o opamiętanie. Witalizm zamienia się w zwyrodniałą swą postać, zabawa przestaje być uroczą i bezpieczna – nie sie zagładę. J. Sawicka, „*Filozofia słowa*” Juliana Tuwima, Ossolineum, Wrocław 1974.



RADOŚĆ CZYTANIA

Krystyna Zabawa

DWAJ MISTRZOWIE – JEDNO DZIEŁO. WERSZE DLA DZIECI JULIANA TUWIMA W INTERPRETACJI MUZYCZNEJ WITOLDA LUTOSŁAWSKIEGO

Słyszac tak doskonałą i dowcipną muzykę wydaje nam się, że aby stworzyć takie klejnociki, czasami nie trzeba – a najczęściej nie wystarczy – być autorem symfonii. Trzeba natomiast być (użyję tutaj sławnych słów Majakowskiego) „obłokiem w spodniach”. Na ten rozkoszny zeszyt muzyki dla dzieci złożyło się istnienie wspaniałego obłoku Juliana Tuwima i wschodzący obłok Witolda Lutosławskiego¹.

Dwaj wielcy patroni roku 2013 spotkali się w jednym dziele, stworzonym dla dzieci. Lutosławski u progu swojej drogi twórczej stworzył muzykę do ośmiu wierszy Tuwima. W 1947 roku ukazały się: *Piosenki dzieciinne* na głos i fortepian, obejmujące sześć utworów: *Taniec*, *Rok i bieda*, *Kotek*, *Idzie Grześ*, *Rzeczka*, *Ptasie plotki* oraz (osobno) *Spóźniony słowik* i *O Panu Tralalińskim*, także na głos i fortepian. Pięć lat później kompozytor opracował wszystkie wymienione utwory także na głos i orkiestrę kameralną.

„Muzyczność” wierszy Tuwima nie ulega kwestii i jest opisywana od dawna przez badaczy. On sam spełniał się także w roli autora tekstów piosenek². Jak pisze Anna Węgrzyniak: *Patrząc na Dwudziestolecie z perspektywy kultury współczesnej, w której zaciera się granica pomiędzy tym, co eli-*

*tarne i popularne, właśnie Tuwim, poeta i tekściarz, wydaje się antycypować „nowe”³. Co więcej, zdaniem cytowanej badaczki, on tę „lekką muzykę” kochał⁴. Narzuca się tu paralela z twórczością dla dziecięcego adresata, którą autor *Lokomotywy* także traktował nowocześnie jako literaturę dla każdego (*all-ages-literature*). Traktowane przez krytykę i literaturoznawców na ogół marginalnie wierszyki⁵ były dla poety równie ważne i poważne jak inne rodzaje twórczości. Można je także czytać w kontekście problemów i tematów poruszanych przez Tuwima w „dorosłych” tomikach. Marginesowo zwraca na to uwagę np. Aleksander Nawarecki w szkicu poświęconym motywowi muzycznym w poezji autora *Kwiatów polskich*, przywołując *Ptasie radio*, w którym *uczynienie ze słowika radiowca stało się pomysłem na bardzo nowoczesną i przenikliwą satyrę*⁶. Autor studium dowodzi znaczenia muzyki w analizowanej poezji, po przeprowadzeniu szczegółowych badań frekwencyjnych, stwierdzając, że *w co czwartym wierszu poety znaleźć można przynajmniej jedno słowo, którego sens związany jest z muzyką*⁷. A „pieśń” stanowi słowo-klucz pierwszych czterech tomików. Muzyka i muzyczność ważne są także w wierszach dla dzieci, co pokazuje Irena Chyła-Szypułowa⁸.*

Czy właśnie ta cecha utworów zadecydowała o ich wyborze przez Lutosławskiego? Przyjrzyjmy się im uważniej: połowa, czyli cztery z nich, rzeczywiście już w tytule wprowadzają muzyczne skojarzenia – *Taniec*, *Ptasie plotki*, *Spóźniony słowik*, *O Panu*

Tralalińskim. Dwa środkowe odwołują się do ulubionych przez poetę ptasich motywów. A. Nawarecki sugeruje nawet, że Tuwim niejako „przeczuwał” nurty mające nadejść w muzyce współczesnej, m.in. fascynację głosami ptaków O. Messiaena. Jednak żaden z dwu wymienionych utworów nie odwołuje się bezpośrednio (tak jak np. *Ptasie radio*) do „ćwierkologii”, czyli ptasiej muzyki, której wyższość jako muzykę natury nad muzyką cywilizacji uznawał Tuwim⁹. Oba wiersze to scenki dramatyczne, któ-



re mogłyby się rozgrywać wśród ludzi. Ptasie bohaterowie są tu, jak w klasycznej bajce, reprezentantami postaw i charakterów. *Ptasie plotki*, oparte na powtórzeniach i paralelizmach składniowych, obrazują świetnie mechanizm „śniegowej kuli”: niewinne zrazu „obgadywanie” napędza emocje, następuje eskalacja agresji aż do bójki, w której *lecą barwne piórka*. Beztroska atmosfera trzech pierwszych dwuwierszy podkreślona

jest nagromadzeniem deminutywów: gąska, kaczuszka, nóżki, kurka, piórka. Trzykrotne anaforyczne „obgadały” personifikuje ptaki, narzucając obraz plotkujących kumoszek. Atmosfera zaczyna się zagęszczać w czwartym, środkowym dystychu, dzielącym utwór na dwie części (po trzy zwrotki). Tylko w tym dwuwierszu ptasia komunikacja określona jest właściwymi ptakom czasownikami: wykwała, nągęgała. W kolejnych dwóch narracja wraca do pierwotnej konwencji: gęś „rzekła”, a pantarka „powiedziała”. Pojawiają się słowa obraźliwe, jakże odległe od zdrobnień pierwszej części: złodziejka, pijaczka. W finale, jak już wspomniałam powyżej, dochodzi do „rękoczynów” (podobnie kończy się audycja w *Ptasim radiu*). Ptasie świat dziecięcych wierszy Tuwima nie jest rajem natury ani krainą łagodności. Pani Słowikowa ma zapewne podstawy, żeby się bać napadu skowronka „z bandą skowroniątek” (*Spóźniony słowik*). Ta świetna scenka, znana zapewne z autopsji niejednej parze, rozwija się podobnie jak poprzednia, potęgując z każdą zwrotką napięcie. Tu jednak następuje jego rozładowanie, kiedy beztroski pan Słowik pojawia się wreszcie w gniazdku (dorosły odbiorca może się, co prawda, spodziewać mniej beztroskiego dalszego ciągu, biorąc pod uwagę emocjonalny ton pytań i pełen żalu wyrzut pani Słowikowej: *Przecież ja tu płacę!*¹⁰). *Taniec i Opanu Tralalińskim*¹¹ poświęcone są już w istocie muzyce – tym razem tworzonej przez człowieka. O tym drugim wierszu można pisać nie tylko w kontekście „słowiarskiego” żartu (jak to czyni I. Chyła-Szypułowa¹²), ale także jako o tekście, w którym pojawia się *opętany żywiołem muzyki*¹³ śpiewak, który w *śpiewie się rozpala* i zaraża swoją pasją całą rodzinę, okolicznych ludzi oraz zwierzęta. Wiersz – wyzwanie dla recytatora, a co do-

piero – śpiewaczki (piosenka Lutosławskiego napisana jest na głos kobiecy)! Jest pochwałą mistrza – śpiewaka i dyrygenta, ale też wszelkiej beztroski, radości i wspólnego muzykowania. Piosenka, pioseneczka, pieśń to kolejne określenia utworu wokalnego, pojawiające się w wierszu. Także trzykrotnie zostaje podkreślony fakt, że jest to śpiew *na cześć mistrza*, którego *chór wychwala*, śpiewając *o gospodarzu*. Utwór niewątpliwie prosił się o odpowiednią muzykę. Podobnie jak utrzymany w rytmie oberka *Taniec*. Dwie pierwsze zwrotki są skoczne i żywe. Sprzęty tańczą, wykonując odpowiednie figury: podskoki i wirowanie (*skoczył stołek, dzbanek [...] hyc, talerz skoczył; dokołuśka się potoczył, z nim wywija*). Dzbanek wykonuje nawet przyśpiewkę. Trzecia strofa, wolniejsza, kontrastuje z poprzednimi, bo jest w niej mowa o wahanii miotły (*w kacie stoi*), która boi się szybkiego tańca, żeby się nie rozsypać. W końcu jednak, porwana przykładem innych sprzętów, w ostatniej czwartej zwrotce *pląsa, że się kurzy*.

Cztery pozostałe wybrane przez Lutosławskiego wiersze w warstwie tematycznej nie mają nic wspólnego z muzyką. *Idzie Grześ* to przykład lubianej przez dzieci zabawy w niekończący się wiersz, który może być wykonywany „na okrągło”. Jako jedyny z tu analizowanych ma nieregularny rytm, dwa pierwsze, bardzo krótkie wersy kończą rymy męskie (zamiast na ogół stosowanych trochejów pojawiają się jamby). Zarówno rytm jak i składnia, i słownictwo nawiązują do folkloru. Podobnie rzadkie rymy męskie organizują dialogowany utwór o kotku (*Kotek*). Pierwszy wers każdej z trzech zwrotek kończą onomatopeje. Wszystkie strofy zbudowane są według tego samego schematu: pierwszy wers opisuje zachowanie kociego bohatera (miauczy, wzdycha, pisnął), drugi

jest kwestią zapewne jego opiekuna, może dziecka (*Coś ty, kotku, miał?*, *Co ci, kotku, co?*, *Pij, koteczku, pij!*), trzy ostatnie – odpowiedzią kotka. Z tego schematu wyłamuje się zwrotka ostatnia, w której bohater już nic nie odpowiada, a trzy końcowe wersy relacjonują jego zapadanie w sen i śnienie. To najbardziej uwydatniający warstwę brzmieniową (oprócz *Opanu Tralalińskim*) spośród wierszy umuzycznionych przez Lutosławskiego. Najwięcej tu, tak ulubionej przez Tuwima, instrumentacji głoskowej. Jest to zarazem utwór nie żywiołowy, ludyczny, ale o charakterze lirycznym, kołysankowym. Podobną atmosferę tworzy poeta w wierszu *Rzeczka*, także trzyzwrotkowym, ale bardziej regularnym, o parzystych, żeńskich i głębokich rymach. Kolejne strofy ewokują kolejno: obraz (*błyszcząca wstążeczka*, srebrzy się), dźwięk (*mruczy i szumi*) oraz ciszę/milczenie (*kamień i ryba – znane milczki*). Monotonny, leniwy rytm budowany jest także przez wyrazy na ogół w układzie dwójkowym (w pierwszej zwrotce to czasowniki, w drugiej – przymiotniki i znów czasowniki, w trzeciej – rzeczowniki). Sprawia on, że całość ma charakter medytacyjny, refleksyjny, podkreślony pytaniem kończącym drugą strofę: *...kto ją zrozumie?*

Ostatni, najmniej znany wiersz Tuwima, występujący jako tekst „piosenki dziecinnej” Lutosławskiego to *Rok i bieda* – przedstawienie pór roku w czterech zwrotkach, z których każda składa się z dwóch części: wprowadzenia kolejnych „bied” (dwa pierwsze wersy) i skontrastowania ich z tym, co do brego niesie każda pora roku (*Ale za to...*). Tu, być może, także spodobał się kompozytorowi kontrast, stanowiący dominantę kompozycyjną wiersza, nawiązanie do folkloru, filozoficzny kontekst kryjący się w niezwykle prostej formie.

Znacząca większość wymienionych wierszy to sylabotoniki – czterostopowce trocheiczne, na ogół bardzo regularne. Jest to, oczywiście, niezwykle rytmiczny, melodyjny, a zarazem naturalny rozmiar wiersza, charakterystyczny zarówno dla twórczości ludowej jak i przeznaczonej dla dzieci. Piosenkowy charakter czyni je doskonałym tekstem dla wokalnych utworów muzycznych, co skwapliwie wykorzystywało i wykorzystuje wielu kompozytorów.

Spośród omówionych krótko ośmiu utworów sześć zostało zaprezentowanych na płycie, dołączonej do książki *Lutosławski dzieciom. Koncert prowadzi Ciocia Jadzia*¹⁴. Płytę nagrano w trakcie koncertu z cyklu „Muzyka radość niesie” w sali koncertowej Filharmonii Narodowej 9 maja 2004 roku. Autorką scenariusza i prowadzącą była (także występująca na płycie) legendarna już Ciocia Jadzia, czyli Jadwiga Mackiewicz – od pół wieku wprowadzająca *najmłodszych słuchaczy w fascynujący świat dźwięków*¹⁵. Zanim skupię się na krótkiej analizie piosenek nagranych na płycie, chcę przypomnieć i zarekomendować wspomniane wydawnictwo jako świetną pomoc w zakresie edukacji muzycznej, a także literackiej dla dzieci od czwartego-piątego roku życia (bez ograniczeń „od góry”). Bardzo starannie, w twardej okładce i na kredowym papierze wydana książka zaczyna się od udanych i dobrze dobranych reprodukcji starych fotografii, ukazujących Witolda Lutosławskiego m.in. jako trzyletniego, zamyszonego chłopca, później grającego z zaangażowaniem na fortepianie 11-latką, poprzez obraz komponującego i dyrygującego mężczyzny do uśmiechniętego portretu na tle biblioteki. Zdjęciom towarzyszy zwięzły, prosty komentarz Cioci Jadzi, prezentujący najważniejsze wydarzenia z życia bohatera

koncertu. Resztę książki zajmują fragmenty wierszy, stanowiących tekst piosenek, z nastrojowymi, czasem humorystycznymi ilustracjami Ewy Kochańskiej. Można jedynie żałować, że poezja zaistniała tu tylko we fragmentach i – co o wiele ważniejsze – bez nazwisk autorów (pojawiają się one, niestety – też nie wszystkie, na ostatniej stronie okładki wraz z wykonawcami muzyki).

Julian Tuwim „cieszył się szczególnym uznaniem” Lutosławskiego, który przyznawał w wywiadzie, że lubi pisać dla dzieci, choć równocześnie traktował tę twórczość służebnie, nie przypisując jej wartości w rozwoju swojego warsztatu kompozytorskiego¹⁶. Zbiorki utworów dziecięcych zyskały od razu niemal entuzjastyczne opinie krytyki (jak ta, cytowana powyżej jako motto artykułu), otrzymywały nagrody państwowe. Wysoko ocenia je także w komentarzu do wydania nutowego z 1974 r. Mieczysław Tomaszewski: ... *dał serię utworów, które weszły w krwiobieg życia muzycznego, wyznaczyły linię obowiązującego poziomu, nadały wysoki ton dziedzinie traktowanej czysto funkcjonalnie. Jest w nich prostota osiągnięta przez koncentrację, nierezygnowanie ze środków, użycie bogatego ich zespołu, ale aluzyjne, liczące na wrażliwość i inteligencję słuchacza*¹⁷. Warto przypomnieć, że Lutosławski pisał piosenki „dla dzieci”, to znaczy do słuchania przez najmłodszych i „dziecinne”, jak je sam określał, czyli do śpiewania/wykonywania przez dzieci. Do pierwszej grupy należą *Spóźniony słowik i Opanu Tralalińskim*, które zostały zaśpiewane na omawianej płycie przez Urszulę Jankowską (przy akompaniamencie fortepianowym Elli Susmanek). Pierwszy utwór rozpoczyna spokojna narracja, skonstruowana ze wstępem fortepianowym, powtarzanym co dwa wersy. Dramatyzm i tempo narasta w drugiej zwrotce, która w war-

stwie słownej jest „smakowitym” zartem (to opis stygnącej słowikowej kolacji: np. *motyl z różną, przyprawiony gęstym cieniem z lasku*). Tutaj głos i instrument prowadzą ciekawy dialog, oddający z jednej strony narastający niepokój bohaterki, z drugiej – jej dumę z przygotowanego posiłku, a wszystko to „podszyte” delikatną ironią narratora (ten dystans podkreśla partia fortepianu). Muzyka świetnie uwydatnia mowę pozornie zależną, zastosowaną przez poetę w wierszu: formalnie trzecioosobowa narracja prowadzona jest wyraźnie z punktu widzenia pani Słowikowej, szczególnie słyszalnym w pytaniach i wykrzyknikach, z których zbudowana jest trzecia strofa. Równocześnie odślania się przemyślany chwyt nieudzielenia głosu bezpośrednio ptasiej bohaterce, ale właśnie referowanie jej myśli i obaw. Pozwala ono na zachowanie wspomnianego powyżej, nieco pobłażliwego dystansu. Trzecia zwrotka kończy się wokalnym popisem sopranistki, lirycznym legato, podkreślającym poetycki i ulotny charakter słowiczego deseru: *tort z wietrzyka w księżycowym blasku*. Może dziwić w trzeciej, bardzo dramatycznej strofie powtórzenie spokojnie płynącej melodii, która sprawia, że w interpretacji znikają widoczne w tekście wiersza znaki zapytania. Przez to jednak niepokoję gospodyni stają się jeszcze bardziej realne, a w wyśpiewanych dźwiękach słychać przede wszystkim nieobecne dotąd zgrzyty (trzykrotnie zaakcentowana w pierwszym wersie głoska „ż”) i warkoty (niesłyszane nagromadzenie głoski „r”: w poprzednich dziełku wersach pojawia się ona pięć razy, tyle samo co w jednym wersie dziesiątym!, w wersie 11. – 3, w 12. – 2). Narastające napięcie oddane jest zatem środkami językowymi raczej niż muzycznymi, choć w dwu ostatnich wersach tej strofy śpiewaczka su-

geruje je także za pomocą intonacji, zmian dynamiki, „gęstniejącej” barwy. W warstwie muzycznej zdecydowanie różni się od pozostałych dopiero ostatnia zwrotka, w której do głosu dochodzą oboje państwo Słowikowie: zaczyna się *staccato* (*Nagle zjawia się pan Słowik, poświstuje, skacze...*), żeby przejść w recytatyw na granicy krzyku. Wbrew tekstowi wiersza dwukrotnie powtórzone zostają przez śpiewaczkę dramatyczne pytania: *Gdzieś ty latał? Gdzieś ty fruwał?*. Finał to



powrót do melodii poprzednich zwrotek. Kontrastuje także dynamiką z poprzednimi wersami: rozpoczęty piano, lirycznie. Dopiero zaskakująca puenta (*szedłem piechotą*) wyśpiewana jest pełnym głosem, z całym zaangażowaniem i jakby chęcią zrównoważenia wyrzutów bohaterki¹⁸. Całość robi duże wrażenie, na pewno pomagając w odbiorze poezji, interpretując ją dodatkowo językiem nowoczesnej muzyki. Jak podsumowywał wybitny, cytowany już muzykolog,

Mieczysław Tomaszewski: *Dźwięk toczy się pół żartem, pół serio, nie bez przekory i cichej kpiny, jakby liczne tu chwytły pojawiały się w cudzysłowie: przedewszystkim sam wzór metryczny, temat, cytat pentatoniczny, gra w dur i w moll, ptasie motywy, quasi-ron-dowość przypominająca zepsutą płytę itd., wszystko pisane cienkim piórem. I cienko, a prosto winna być rzecz wykonana, by cudzysłówów stylistycznych nie zagubić, piosenki nie spłaszczyć*¹⁹. Wydaje się, że artystki Urszula Jankowska i Ella Susmanek²⁰ sprostają temu zadaniu.



Podobnie wspaniale nie tylko odśpiewała, ale i „zagrała” aktorsko sopranistka swoistą arię *O panu Tralalińskim*. Przy pozornej prostocie pełno w niej cytatów, nawiązań do polskich tańców ludowych, a także dziecięcych śpiewanek (w finale). Każde „tralalala” (pojawiające się w wierszu Tuwima trzykrotnie) zostało skomponowane i zaśpiewane inaczej, zgodnie z charakterem,

zapisanym przez poetę: *śpiewa cały chór, sam w śpiewie się rozpala* (tu niemal ekstazytyczne dźwięki), *myszka piszczy cichuteńko*. Szczególnie końcowa partia myszki brzmi wdzięcznie i dowcipnie, perfekcyjnie pod względem artykulacji, niemal piano pianissimo, żeby nieoczekiwanie przejść do operowego forte w długo wytrzymanej ostatniej nucie. Doskonały muzyczny żart, podkreśla wszystkie walory tekstu, np. trudna wyliczanka „zawodowców” (*jego szofer – Tralalofer...* – i tak osiem wersów), włączających się w śpiew, podana została wspaniale w melorecytacji.

Z piosenek skomponowanych do wykonania przez dzieci, w książce i na płycie znalazły się cztery utwory Tuwima: *Taniec, Kotek, Idzie Grześ i Ptasie plotki*. Zostały one wykonane przez chór dziecięcy „Alla Polacca” przy Teatrze Wielkim – Operze Narodowej pod dyktando Sabiny Włodarskiej przy akompaniamencie syna dyrygentki, Tomasa Włodarskiego. Pierwszy utwór w warstwie muzycznej wiernie podąża za „partyturą” słów: dwie pierwsze zwrotki i ostatnia to dziarski, zawadiacki oberek, z wyrazistym rytmem podkreślanym głośnymi przytupami w finale. Pewną modyfikacją, wyróżniającą „przyśpiewkę” garnka, stanowi trzeci i czwarty wers pierwszej strofy: inaczej niż w wierszu pauza przypada po słowie „hyc” (a nie przed nim), po czym tempo staje się wyraźnie wolniejsze, a prośba cichsza, ale za to bardzo przekonująca. Trzecia zwrotka, podobnie jak u Tuwima, ma kontrastowy, raczej statyczny charakter. Dawniej często tańczono oberka „w otoczeniu” tańców spokojniejszych, zazwyczaj przed nim był polonez, po nim – kujawiak. Tak właśnie postąpił kompozytor (zajmujący się w tym czasie folklorem; zaraz po wojnie wydał melodie ludowe w opracowaniu na for-

tepią). Trzecia zwrotka *Tańca* ze stojącą w kącie miotłą w roli głównej jest właśnie kujawiakiem, z nieco senną, spokojną melodią. Kusi zestawienie kolejnych wersów z figurami tego ludowego tańca, które nazywają się kolejno: śpiący (*Biedna miotła w kącie stoi*), od się-do się (*też by chciała, lecz się boi* – czyli raz w tę, raz wewtę), kolebany (*bo jak w tańcu się rozluźni...*). Cztery kierunki wirowania²¹ to cztery strofki, wyraźnie się „kolebiące” (średniówka następuje po czterech wersach, zakończonych antykadencją, po kolejnych czterech – kadencja, czyli ton wznosząco-opadający).

W kolejnym utworze, *Kotku*, Lutosławski zastosował melodię kołysankową oraz wyróżnił partię solisty, który śpiewa jako tytułowy bohater. Dodatkowo wyróżnione zostały wyrazy onomatopeiczne, dzięki poprzedzającej je dłuższej pauzie. Ta miniaturka liryczna oddziałuje także zmianami tempa (zwłaszcza w opisie końcowego snu kotka) oraz nieznacznymi wahaniami dynamiki. *Idzie Grześ* wyróżnia się dziecięcą prostotą zarówno w warstwie słownej jak i muzycznej. Kompozytor zapisał dwukrotne powtórzenie dwu ostatnich wersów każdej zwrotki, co pozwala dobitniej wybrzmieć słowom, podkreślanym dodatkowo przez melorecytację (*ale gdzie ten piasek*, z odpowiednią zdziwioną intonacją), czy wręcz w finale – skandowanie (*spie się za Grzesiem*). To bardzo lekka, beztroska piosenka, z charakterystycznym rytmem i melodią, łatwymi do powtórzenia także przez dziecięcych odbiorców (których na płycie ciocia Jadzia zachęca do włączenia się w śpiew właśnie tego utworu). Cykl zamykają *Ptasie plotki*. Trzy pierwsze dwuwiersze wyśpiewane są leciutko, *staccato*. Podobnie jak w wierszu charakter piosenki zmienia się w czwartym dystychu: za zmianą tempa postępuje dynamika (coraz szybciej i coraz głośniej).

Po trzech kolejnych zwrotkach, wymianie inwektyw (złodziejka, pijaczka, plotkarka) następuje fragment muzyczny, w którym chór bez słów imituje harmider zaartej kłótni (dziecięce tryle sprawiają wrażenie faktycznie ptasiego „przekrzykiwania”). Finał powraca do początkowego *staccato*, zakończonego czterema dobitnymi akordami fortepianowymi.

Odwołując się znów – tym razem na zakończenie – do słów Mieczysława Tomaszewskiego, trzeba podkreślić, że piosenki dziecięce Lutosławskiego do wierszy Tuwima stanowią przykład doskonałego przylegania, wzajemnego „oświeclania się”, wspomagania słów i dźwięków: *Jakże interesującą przebiegał na stronach partytur autora Les espaces du sommeil dialog ze światem słowa, ze światem poezji. Nikt nigdy dotąd w muzyce polskiej nie wszedł w kontakt ze słowem tak ściśle i pełny*²². W Roku Tuwima i Lutosławskiego PWM zapowiada (na czerwiec 2013) reedycję kompozycji napisanych dla dzieci, rekomendując je jako charakteryzujące się *ambitnymi, XX-wiecznymi opracowaniami akompaniamentu, miejscami wręcz awangardowym brzmieniem*, co przygotowuje *dzieci do percepcji sztuki współczesnej*²³. Utwory dla dzieci Tuwima zyskały w Lutosławskim świetnego interpretatora, dzięki czemu mają szansę zaistnieć w swoistej syntezie sztuk, do której – jak się wydaje – aspirował również w swojej twórczości autor *Ptasiego radia*.

²¹ R. Haubenstock, recenzja *dwu ozdobnych wydań Piosenek dziecięcych z 1947*, „Ruch Muzyczny”, nr 3–4, Kronika, s. 3–4, cyt. za D. Gwizdalanek, K. Meyer, *Lutosławski, cz. 1, Droga do dojrzałości*, Kraków 2003, s. 168.

²² Zob. np. interesujący szkic L. Ignaczak, *Tuwimowski romans z piosenką*, [w:] *Julian Tuwim. Biografia, twórczość, recepcja*, red. K. Ratajska, T. Cieślak, Łódź 2007, s. 252–268.

³ A. Węgrzyniak, *Ja głosów świata imitator. Studia o poezji Juliana Tuwima*, Katowice 2005, s. 51.

⁴ Tamże.

⁵ Symptomatyczny wydaje się fakt, że jużnie, liczącej ponad 700 stron monografii *Twarz Tuwima* P. Matywieckiego nie ma wymienionego ani jednego tytułu utworu dla dzieci. Równocześnie autor pisze we wstępie: *Dzisiaj (piszę to w roku 2005) ceni się z twórczości Tuwima nieomal tylko wiersze dla dzieci i teksty kabaretowe.* (P. Matywiecki, *Twarz Tuwima*, Warszawa 2007, s. 5).

⁶ A. Nawarecki, *Ewolucja motywu muzycznego w poezji Tuwima*, [w:] *Skamander, t. 3: Studia o poezji Juliana Tuwima*, pod red. I. Opackiego, Katowice 1982, s. 103.

⁷ Tamże, s. 87.

⁸ Zob. I. Chyła-Szypułowa, *Twórczość literacka dla dzieci. Eksplicacje muzyczne*, Kielce 2006, s. 65–73.

⁹ Zob. A. Nawarecki, dz.cyt., s. 104–105.

¹⁰ Motyw płaczu stanowi rodzaj klamry w utworze. Przywołuje on na myśl, być może odległe, skojarzenie z *Powrotem taty* Mickiewicza. Pani Słowikowa także oczekuje partnera *we łzach i trwodze*, obawiając się zbójców. „Ballada” Tuwima, w obowiązkowej nocnej scenerii, jest oczywiście od początku okraszona humorem (druga zwrotka to szczególne słowicze menu).

¹¹ Warto wspomnieć, że zapewne z inspiracji wierszem Tuwima nazwany został dziecięcy zespół Wesolińscy (akcja utworu rozgrywa się „na ulicy Wesolińskiej”), który wydał płytę „Trala la la”, a pierwszą piosenką na niej jest właśnie *O panu Tralalińskim* (muzyka Jacek Wąsowski). Oprócz niego na płycie znalazły się jeszcze dwa utwory Tuwima: *Dwa Michały* oraz *Cuda i dziwy* (a także piosenki z tekstami Brzechwy, Konopnickiej, Mickiewicza, Fredry). Zob. <http://www.chrzesci-janskiegranie.pl/pl/p/WESOLINSKY-TRALA-LA-LA-142>, dostęp 22.02.2013.

¹² Zob. I. Chyła-Szypułowa, dz.cyt., s. 71.

¹³ Sformułowania tego użył A. Nawarecki, pisząc, że brak takich właśnie *pieśniarzy i wirtuozów* u Tuwima. Badacz, być może ze względu na żartobliwy i ludyczny charakter utworu, nie wziął pod uwagę *O panu Tralalińskim*. Zob. A. Nawarecki, dz.cyt., s. 106.

¹⁴ *Lutosławski dzieciom. Koncert prowadzi Ciocia Jadzia*, reż. nagrania M. Domżał, il. E. Kochańska, Warszawa 2004.

¹⁵ Tamże, strony nienumerowane.

¹⁶ Pisze o tym, m.in. Ch. Bodman Rae, *Mu-*

zyka Lutosławskiego, Warszawa 1996, s. 48–49 (stąd pochodzi zacytowany fragment zdania). Książka została napisana na podstawie rozmów z kompozytorem (w ciągu 10 dni rozmów autor nagrał ponad 20 godzin materiału dźwiękowego). Zob. też wywiad J. Mackiewicz z Lutosławskim z 1974 r., *Lubię pisać dla dzieci*, <http://www.polskieradio.pl/148/2609/Artykul/759058,Lubie-pisac-dla-dzieci>, dostęp 22.02.2013 oraz D. Gwizdalanka, K. Meyer, dz.cyt., s. 164–169.

¹⁷ M. Tomaszewski, cyt. za D. Gwizdalanką, K. Meyer, dz.cyt., s. 164.

¹⁸ Na marginesie warto zauważyć, że ilustrująca książkę E. Kochańska uległa sugestii – być może pogłębionej przez interpretację sopranistki – że bohaterami wiersza są ludzie, nie ptaki. Na naszkicowanym tuszem żartobliwym obrazku pojawia się wędrujący wokół rozkładówki starannie ubrany mężczyzna z parasolem (podchodząc do czekającej przy suto zastawionym stole kobiety, kryjącej twarz w dłoniach, wygłasza kwestię z utworu Tuwima, wyciągając w stronę zrozpaczonej partnerki... kwiatek!).

¹⁹ M. Tomaszewski, cyt. za D. Gwizdalanką, K. Meyer, s. 166.

²⁰ Obie są wybitnymi artystkami. „Ciocia Jadzia” słynie z wynajdywania talentów i wprowadzania najlepszych wykonawców na koncerty dla dzieci. U. Jankowska (od 1988 solistka Warszawskiej Opery Kameralnej) ma w swoim dorobku wiele nagrań, m.in. niemal całą lirykę Szymanowskiego wraz z cyklem *Śpiewanie* do słów J. Tuwima. E. Susmanek-Mysińska jest dziś profesorem Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie, akompaniowała takim sławom jak M. Eggerth-Kiepusa, G. Bradley, B. Paprocki, M. Torzewski, K. Jakowicz i wielu innym.

²¹ Ilustracja, w którą wpisane są dwa wersy wiersza, oddaje właśnie wirowanie: wokół słów kręcą się sprząty. Dynamizm obrazka świetnie oddaje charakter całości.

²² M. Tomaszewski, *Lutosławskiego dialogi i soliloquia*, <http://www.resfactanova.pl/autor>, 106.html, „Res Facta Nova” 2007, nr 9 (18), dostęp 22.02.2013.

²³ Polskie Wydawnictwo Muzyczne SA. Zapowiedzi. Nuty. Witold Lutosławski, Piosenki dziecięce, http://www.pwm.com.pl/Witold_Lutoslawski,_Piosenki_dzieci%EAce_szczegoly__a0__gp27__id2878577.html, dostęp 22.02.2013.

TUWIMOWO

Ogłaszane przez Sejm kolejne lata jako szczególnie poświęcone zasłużonym postaciom z historii, literatury, kultury, nauki polskiej obfitują następnie książkami, także dla dzieci. Tak było z Chopinem, Korczakiem, tak jest i w tym roku z Julianem Tuwimem. Do dziś (czerwiec 2013 r.) ukazały się trzy książki dedykowane poecie i jego poezji. Dwie opublikowało Wydawnictwo Literatura, jedną Akapit-Press. Są to typowe książki chwili, które za rok, dwa przestaną być bardzo aktualne i zaczną się kurzyć na bibliotecznych półkach. Oczywiście nie oznacza to, że są niepotrzebne, wypełniają bowiem lukę w biografiach i dokonaniach poszczególnych osób lub zdecydowanie odświeżają (językowo, treściowo) dotychczasowe informacje. Owe publikacje „na czasie” przybliżają postać autora najbardziej znanych obecnie wierszy dla dzieci z kanoniczną już *Lokomotywą*. Mogą być i są intensywnie wykorzystywane przy organizowaniu konkursów, przedstawień, teatrzyków i innych imprez poświęconych Tuwimowi w szkołach, przedszkolach, domach kultury, bibliotekach.

Dwie książki to biografie przedstawiające dziecięce lata poety. Narratorką jednej z nich, autorka biografii, Anna Czerwińska-Rydel, uczyniła siostrę Tuwima – Irenę Tuwim. Niejako przy okazji czytelnik może dowiedzieć się, że Irena Tuwim była doskonałą tłumaczką, która przełożyła na język polski m. in. *Kubusia Puchatka* A. Milne’a. Poznajemy zatem lata dziecięce poety z perspektywy innego dziecka. Siostra podziwiała go nieustannie, towarzyszy w różnych przygodach i eksperymentach, uwielbia swojego brata-

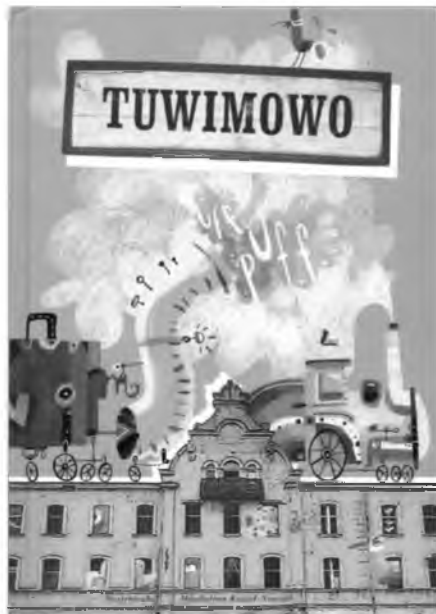
czarodzieja. Bo Tuwim jest przede wszystkim czarodziejem słowa, ale zanim to osiągnie będzie go interesowało wiele innych rzeczy. Będzie wymyślał zapachy, będzie pirotechnikiem, hodowcą węży i jaszczurek, zbieraczem znaczków, ale przede wszystkim zbieraczem słów i słówek.

Rozdziały są krótkie, przeplatane stosownie dobranymi fragmentami z wierszy Tuwima, ale, i to może zaskakiwać, głównie wierszy dla dorosłych jak *Dzieciństwo*, *Kwiaty polskie*, *Prośba o piosenkę*, choć są też fragmenty np. z *Ptasiego radia*. Całość, którą czyta się szybko, jest napisana z wdziękiem i prostotą. Anna Czerwińska-Rydel urasta na specjalistkę od beletryzowanych biografii dla dzieci. Dość wspomnieć tzw. trylogię gdańską, historię Chopina, Korczaka czy Marii Skłodowskiej-Curie. A każda z nich napisana jest zupełnie innym stylem, każda ciekawa, godna polecenia.

Zdecydowanie bogatsza w szczegóły biograficzne poety, co może być jedno-



częściej jej wadą i zaletą, jest druga książka autorstwa Agnieszki Frączek. Frączek zmierzyła się w niej nie tylko z dziecięcymi latami poety, wykorzystując te same fakty, ale i jego poezję. Obok tekstu prozą mamy własne wiersze autorki, często inspirowane lub



nawiązujące wprost do wierszy mistrza. Na końcu czytelnik znajduje podpowiedzi, o które z wierszy chodzi. Obie biografie uzupełniają się wzajemnie, są też przeznaczone dla nieco różnych kręgów odbiorców. *Rany Julek* Frączek raczej dla dzieci młodszych, *Mój brat-czarodziej* Czerwińskiej-Rydel dla starszych, zaczynających samodzielnie czytanie.

Książka trzecia to zbiór wierszy zatytułowany *Tuwimowo*. Ich autorami są współcześni, znakomici polscy pisarze dla dzieci: Wanda Chotomska, Joanna Papuzińska, Paweł Beręsewicz, Paweł Wakula, Michał Rusinek, Natalia Usenko czy Kazimierz Szymeczko. Fotografie pisarzy zostały zamieszczone na wyklejce, szkoda, że nie są one podpisa-

ne, co ułatwiłoby czytelnikowi identyfikację, kto jest kto. Zbiór obejmuje w sumie 17 utworów. Do ich napisania pretekstem były wiersze Juliana Tuwima. Autorzy też bawią się słowem, sytuacją, uwspółcześniając pewne realia. Na przykład Ewa w wierszu Michała Rusinka zamiast okularów szuka soczewek, co jest zdecydowanie trudniejszym zadaniem. Beręsewicz przeprowadza wywiad z jednym grubasem, duży już Grześ pisze list do wuja Leona (Rafał Witek), a Chotomska zdradza czytelnikowi, co lubią pić lokomotywy. Czytając poszczególne utwory można się doskonale bawić pamiętając wszak na strofę Agnieszki Frączek: *że choćby przyszło tysiąc pisarzy i każdy tysiąc strof by wysmażył, i każdy nie wiem jak się nadymał, nikt nie dogoni Julka Tuwima*. No właśnie...

Niewątpliwie wszystkie trzy wzmiankowane pozycje uwarściwiają na piękno słowa i poezję. Mogą być inspiracją do własnej twórczości lub chociażby radosnego rymo-



wania. Ciekawe, co przyniesie drugie półroczne jubileuszu Juliana Tuwima?

A. Frączek, *Rany Julek! O tym, jak Julian Tuwim został poetą*. Il. Joanna Rusinek, Wydawnictwo Literatura, Łódź 2013.

A. Czerwińska-Rydel, *Mój brat czarodziej*, Wydawnictwo Akapit-Press, Łódź 2013.

Tuwimowo. Il. Magdalena Kozieł-Nowak, Wydawnictwo Literatura, Łódź 2013.

Patrycja Wdowiak

KONTYNUACJA SOWIZDRZALSKIEGO HUMORU JULIANA TUWIMA W UTWORACH MICHAŁA RUSINKA

Nie tylko przyjaciele, lecz również konkurenci mówili o nim „książę poetów”, jego debiut porównywano zaś do debiutu samego Adama Mickiewicza. *Lokomotywa* i *Ptasie radio*, które wyszły spod jego pióra, do dziś nie mają równych sobie w polskiej literaturze przeznaczonej dla najmłodszych¹. Sam Jan Lechoń powtarzał wielokrotnie: *Teraz wypada nam mówić, że Staff jest największym poetą naszych czasów, ale skoro tylko umrze – powiemy, że był nim Tuwim*².

Niebywałe poczucie humoru i błyskotliwość to znaki szczególne życia i twórczości Juliana Tuwima. Pikietyującym oenerowcom poeta oświadczył niegdyś: *Nic wam nie pomoże, dzieci wasze będą uczyły się o mnie w szkołach*³. I właśnie taki Tuwim zapadł w pamięć najbliższym. Irena Krzywicka o jego pobycie wraz z Boyem w Krynicy mówiła: *Co to były za rozmowy dwóch poetów, dwóch geniuszy słowa, przy tym dwóch ludzi o niebywałym dowcipie*⁴. Jerzy Zaruba wspominał go, mówiąc: *Ślęczał godzinami nad starymi rocznikami pism humorystycznych wy-*

*ławiając najcelniejsze, a nieraz przez swą głupotę najśmieszniejsze dowcipy*⁵. Sama siostra poety, Irena Tuwim, wspominała go zaś słowami: *Julek rozsadał jak dynamitem szarość i ubóstwo naszego życia*⁶.

Choć od śmierci Tuwima minęło 60 lat, rodzice, pamiętający z własnego dzieciństwa jego utwory, wciąż wychowują na nich swoje dzieci. Zosia Samosią, roztargniony pan Hilary, zapominalski Słoń Trąbalski czy niemądry Grześ, który w dziurawym worku nosił piasek, towarzyszą kolejnym pokoleniom. Ponadto wiersze Tuwima okazały się na tyle plastyczne, że mimo upływu tak wielu lat od ich powstania z łatwością dają się tłumaczyć na język gier komputerowych. Potwierdza to np. kompakt o nazwie *Multi-medialny świat Juliana Tuwima*, dzięki któremu najmłodszy może poznawać świat autora, porządkując na ekranie komputera litery w abecadzie, tańcząc z Zosią Samosią bądź wybijając rytm do wiersza „Bambo” za pomocą bębenka⁷. Świadectwem żywej obecności Tuwima pośród czytelników jest także zawartość Tuwimowskich treści w sieci. Internet umożliwia bowiem wyszukanie prawie dwu i pół tysiąca adresów, które poświęcone są poecie. Wynik ten stawia go w szeregu najwybitniejszych polskich twórców⁸.

Czy ze względu na wielkość poety można zatem mówić o jego następcach? Zdaniem Tomasza Cieślaka trudno wskazać twórców podążających Tuwimowską drogą, wszelkie nawiązania wydają się marginalne⁹. I choć ślady obecności Tuwima widoczne są w twórczości neolingwistów, trudno ich uznać za świadomych kontynuatorów mistrza słowa¹⁰. Za podążającego w ślad za Tuwimem A. Węgrzyniak¹¹ uznaje m. in. Marcina Świetlickiego. Łączy on bowiem poezję z estradą, jest melodeklamatores swoich tekstów, skłania się ku penetracji „niskich”

kultur oraz akceptacji popkultury¹². Gdyby jednak w poszukiwaniu podobieństw za punkt odniesienia przyjąć utwory Tuwima adresowane do najmłodszych i ich specyfikę, trudno jednoznacznie wskazać kontynuatora. Jednym z pisarzy, w twórczości którego upatrywać można pewnych podobieństw do wierszy Tuwima, jest Michał Rusinek. Znany głównie jako sekretarz zmarłej już noblistki Wisławy Szymborskiej, jest również autorem wierszy dla dzieci.



Wydany przez Rusinka w 2012 roku tomik *Wierszyki domowe*¹³ jest zbiorem utworów, w których w niezwykle żartobliwy sposób opisuje podwójne życie przedmiotów domowego użytku. Autor z wdziękiem pokazuje, czym zajmują się owe przedmioty, kiedy nikt na nie nie patrzy. To, że wiersze napisane są w sposób zabawny, sowizdrzal-ski, nie jest jedyną cechą wspólną z twórczością Tuwima. Rusinek idzie o krok dalej, opatrując wiersze przypisami. Jak czytamy

na oficjalnej stronie autora, owe przypisy adresowane są do dorosłych, którzy twórczość poety potraktować mogą z przymrużeniem oka¹⁴. Cały tomik opatrzony jest zatem tezą, iż przypisy czytają wyłącznie dorośli. Nie sposób nie znaleźć tu analogii do twórczości Tuwima, którego wiersze cieszą się wśród dorosłych tak wielką popularnością, iż doczekały się wielu trawestacji. Euro-sceptycy np. przed referendum 14–15 czerwca 2003 roku kolportowali ulotki z parafrazą Tuwimowskiej *Lokomotywy*:

*Siedzą w pociągu ważni Unici,
Grubi, nadęci, lekko podpici,
Wiozą do Polski ustaw czterdzieści,
Każda w wagonie ledwo się mieści...*¹⁵.

Mimo instrumentalnego czasem wykorzystywania twórczości poety przez dorosłych, wiersze dla dzieci zachowały swą prawdziwą wartość¹⁶.

W przypisach adresowanych przez Michała Rusinka do dorosłych jest przede wszystkim wiele humoru, ale dotyczą one wielu odległych dzieciom obszarów życia, choćby sytuacji gospodarczej i politycznej. W wierszu *Narzędzia* czytamy:

[...] *Mama – gdy dni minęło sto –
rzekła z leciutkim zgrzytem:
„Oby nie zardzewiały do
czasu, gdy będziesz emerytem”*¹⁷.

Z gwiazdką umieszczoną w tekście kryje się przypis:

*Emerytalnego wieku przesuwanie
ma wpływ także na majsterkowanie*¹⁸.

Niektóre przypisy są nieprzyzwoicie dwuznaczne. W wierszyku „Stolik” dzieci czytają o możliwych zastosowaniach stolika, wśród których pojawiają się propozycje zabawy, gry w szachy, warcaby, gry planszowe itd. Dorośli z przypisu, którym opatrzony jest tekst, dowiadują się natomiast, iż:

*W niektórych domach tak się zdarza,
że się na stoliku bawi ktoś w lekarza*¹⁹.

Zwroty, będące ukłonem w stronę dorosłych, w twórczości obu poetów są pokazem sprawności warsztatowej. Rusinek i Tuwim bawią się bowiem słowem w sposób niezwykle zręczny, zabawny, a przy tym subtelny. W przypadku obu autorów wszelkie neologizmy, niedorzecznosci są nie tylko zrozumiałe, lecz wręcz oczywiste. Wiersz *O panu Tralalińskim* Tuwima jest przecież klasykiem, do którego odwołują się już kolejne pokolenia:

*W Śpiewowicach, pięknym mieście,
Na ulicy Wesolińskiej
Mieszka sobie słynny śpiewak,
Pan Tralislaw Tralaliński.
Jego żona – Tralalona,
Jego córka – Tralalurka,
Jego synek – Tralalinek,
Jego piesek – Tralalesek.
No a kotek? Jest i kotek,
Kotek zwie się Tralalotek [...]*²⁰.

Warto nadmienić, iż nie tylko rodzina, ale całe otoczenie Pana Tralalińskiego ma w swoim nazewnictwie częstkę „trala”, całość utworu utrzymana jest natomiast w niezwykle śpiewnej formie. Melodyjność w dowcipnym stylu można odnaleźć też w wierszu Michała Rusinka *Piano*:

*Stoi na strychu stare pianino,
które właściwie jest już ruiną [...] więc
gdy chce zagrać na nim ktoś,
zwykle wychodzi mu takie coś:
Włazł stuk-stuk
na stuk-stuk
i stuka.
Ład stuk-stuk
pio stuk-stuk
stuk długa*.*

*A gdy pierwsza gwiazdka wschodzi,
można zagrać stuk się rodzi²¹.

Przy tej okazji nie sposób nie wspomnieć o onomatopejach, które w utworach obu autorów pełnią jednak odmienne funkcje. Rusinek w wierszu *Kłucz* posługuje się nimi na płaszczyźnie kontynuacji zabawy słowem:

*Bardzo grzeczny bywa klucz:
tłucze, gdy mu powiesz: „tłucz!”,
mruczy, gdy mu powiesz: „mrucz!”,
płucze, gdy mu powiesz: „płucz!” [...]*²².



Rys. Joanna Rusinek

Tuwim, w *Mowie ptaków* na przykład, za pomocą onomatopei oddziałuje na wyobraźnię czytelnika, tworząc poetycki obraz rozmów ptaków. Choć wiersz został zadedykowany najmłodszemu, jego wielowarstwowość i metonimiczność sprawiają, iż odbiorcami mogą być również dorośli:

*Chrzest i szelest, szepty cisz,
W szmerach trzciny cicho śnisz,
Ćwir-ćwir-ćwir i tiju-fit,
A to znaczy: zaraz świt,*

*Zaraz drgną różowe zorze,
Bo i cóż to znaczyć może?*²³.

Zarówno Tuwim, jak i Rusinek lubują się w metaforach. W *Ptasich plotkach*²⁴ Tuwima personifikacji uległy zarówno kacuszki, jak i kurki, perliczki, kaczki, gęsi, pantarki, indyczki. Wszystkie obgadywały się namięt-



Rys. Joanna Rusinek

nie. U Rusinka występuje personifikowany kot, ożywione zostały zlew i sanki. Kreacyjność i plastyka obrazów to tylko niektóre sposoby wpływania na wyobraźnię czytelnika przez obu pisarzy. Zarówno Tuwim, jak i Rusinek, manewrując po fantastyce, w swoich wierszach ocierają się wręcz o groteskę. Choć Tuwimowski utwór *W aeroplanie*²⁵ kończy się informacją, iż był to jedynie sen, z zapartym tchem czytamy o niezwykłej historii kury, która wraz z babcią latała samolotem:

*Kurka się tam zapędziła,
Aeroplan zobaczyła,*

*A że była dobra skoczka,
Wskoczyła tam nasza kwocзка.
Wtedy babcia – hopla! –
Też na aeroplan.*

*Jak nie zaczną się szamotać,
Drapać, dziobać, rzucać, miotać,
Szarpać, łapać się za rygle,
To przy skrzydło, to przy śmigło.*

*Aż przez takie szamotanie
Motor warknął niespodzianie*²⁶.

W wierszu absurd goni absurd (kura trafia do samolotu, ponieważ ucieka z podwórka, uruchamia silnik maszyny, szamocąc się z babcią, przelatując obok ogromnego księżycy, który próbuje je połknąć itd.), komizm łączy się z tragizmem. Podobną tematykę przywołuje Rusinek w wierszu *Kura*²⁷. Jego bohaterka trafia jednak dużo dalej, bo zostaje uprowadzona na Marsa:

*Podobno sąsiad nasz, pan Jurek,
hodował na balkonie kurę.
Traktował ją jak sobie równą,
mimo iż była małowówną.
A za to ona – to nie bajka! –
zносиła mu czasami jajka.
Trwało to krótko niesłychanie,
bowiem porwali ją Marsjanie.
I – jak sąsiedzka plotka głosi –
teraz na Marsie jajka znosi*.*

**Pan Jurek (choć to tragifarsa)
chce przeprowadzić się na Marsa*²⁸.

Analizując twórczość obu poetów, można wskazać inne zbieżności tematyczne. Tuwim na przykład charakteryzował i opisywał w przekorny sposób istotę deszczu – kapuśniaczka²⁹, Rusinek w wierszu *Skrzynki na kwiaty*³⁰ zastanawia się, czy dzięki owemu kapuśniaczkowi jest w stanie wzejść wiatraczek. Tuwim w utworze *Stół*³¹ skupia się na mozolnej pracy konkretnych rzemieślników przy jego produkcji, Rusinek zaś

w wierszyku *Stolik*³² punkt ciężkości kładzie na możliwe zastosowanie stolika. Obaj poeci opisują też często fantazje związane z jedzeniem. Tuwimowski *Dyzio marzyciel*³³ koncentruje się na niebie i majakach z nim związanych:

[...] *Jaka szkoda, że te obłoczki płynące
Nie są z waniliowego kremu...
A te różowe –
Że to nie lody malinowe...
A te złociste, pierzaste –
Że to nie stosy ciastek...
I szkoda, że całe niebo
Nie jest z tortu czekoladowego...
Jaki piękny byłby wtedy świat!
Leżałbym sobie, jak leżę,
Na tej murawie świeżej,
Wyciągnąłbym tylko rękę
I jadł... i jadł... i jadł...*³⁴.

Marzyciel u Rusinka zdradza własne fantazje, opisując sen:

*Zasnąłem kiedyś pod kocykiem
i miałem bardzo dziwny sen,
że śpię pod wielkim naleśnikiem
i że go chętnie zaraz zjem [...]*³⁵.

Charakteryzowane przez Juliana Tuwima i Michała Rusinka zjawiska, ludzie, przedmioty opisywane są w sposób niezwykle błyskotliwy i zabawny. Dowcip w utworach obu pisarzy zbliża się nieraz do farsy. Wir nieprawdopodobnych wydarzeń u Tuwima zapoczątkować może bowiem tak banalna z pozoru czynność, jak zgubienie przez Hilarego okularów³⁶, u Rusinka zaś rozlanie soku w garażu³⁷.

Zarówno Julian Tuwim, jak i Michał Rusinek potrafią przez zabawę motywować dzieci do nauki poprawnej pisowni. Tuwim w utworze *Słówka i słufka*³⁸ opisuje chłopca o imieniu Jerzyk, którego we śnie odwiedziły trzy słowa. Z ich pisownią nie pora-

dził sobie w dyktandzie, więc zasłużył na wyrzuty:

[...] – *Jestem Brzózka, nie „bżuska”.*
– *Jestem Jabłko, nie „japko”.*
– *Jestem Główka, nie „głufka”.*
Jak można tak znieważać urodę naszą i ród?
*Trzeba się uczyć! Uważać! Na pewno opłaci się trud [...]*³⁹.

Rusinek swoim wierszowanym utworem stara się zaś utrwalić dzieciom zasadę pisowni wyrazu „garaż”:

Przez jakie „ż” się pisze „garaż”?
Od dawna już się pojąć starasz,
czy przez żet z kropką, czy er zet?
Gdy już chcesz poddać się, to wnet
ktoś podpowiada ci do uszka...
Odwracasz się i widzisz: wróżka
(mówi z wyższością, bo jest snobką).*
*Teraz już wiesz, że przez żet z...*⁴⁰.

Analizując poszczególne utwory Tuwima i Rusinka, wskazać można wiele podobieństw. Sam Michał Rusinek wyjaśnia to anegdotycznie. W swych wspomnieniach, zawartych w pozycji *Kiedy byłem mały*⁴¹, informuje czytelnika, iż jego rodzice mieszkali w dzieciństwie w Zakopanem, naprzeciwko siebie, właśnie przy ulicy Tuwima⁴². W biografii Tuwima, wśród mnóstwa anegdot z życia poety, znaleźć można między innymi traktującą o natchnieniu powodowanym zazdrością. Sprawy dzieć się miały w Rio, gdzie Polonia zorganizowała Lechoniowi i Tuwimowi autorski wieczór. Wówczas obaj mieli dłuższą przerwę w tworzeniu. Choć pauza Lechonia była nawet dłuższa, postanowił na wieczór przygotować poemat o Stefanie Starzyńskim. Tuwim słyszał go wtedy po raz pierwszy. Jak wiemy ze wspomnień Lechonia, kolejnego dnia zazdrosny Julian zamknął się w pokoju, wy-

szedł zaś dopiero wówczas, gdy napisał kilkakaset wierszy *Kwiatów polskich*. Sam Lechoń podsumował incydent słowami: *Niech psychologowie i historycy nauczą się czegoś zupełnie nowego o pobudkach twórczości*¹³.

Kto wie, być może Rusinka do pisarstwa także motywowały osiągnięcia Wisławy Szymborskiej, której był sekretarzem. Bez względu na charakter inspiracji twórczej, wiersze obu poetów cieszą się wśród najmłodszych uznaniem. A czas pokaże, czy Michał Rusinek zasłuży sobie na miano następcy Juliana Tuwima.

¹ M. Urbanek, *Tuwim*, Wrocław 2004, s. 5.

² Ibidem, s. 97.

³ Ibidem, s. 76.

⁴ Ibidem, s. 66.

⁵ Ibidem, s. 84.

⁶ Ibidem, s. 4.

⁷ Ibidem, s. 197.

⁸ T. Cieślak, *Julian Tuwim – zapomniany i przypomniany*, [w:] *Julian Tuwim : biografia, twórczość, recepcja*, K. Ratajska, T. Cieślak (red.), Łódź 2007, s. 282.

⁹ Ibidem, s. 289.

¹⁰ Ibidem, s. 290.

¹¹ A. Węgrzyniak, *Ja głosów świata imitator. Studia o poezji Juliana Tuwima*, Katowice 2003, s. 151.

¹² Ibidem, s. 150–151.

¹³ M. Rusinek, *Wierszyki domowe*, pod red. K. Ratajskiej i T. Cieślaka, Kraków 2012.

¹⁴ <http://www.michalrusinek.pl/ksiazki-wlasne-dla-dzieci.html> [dostęp: 07.02.2013 r.].

¹⁵ M. Urbanek, op. cit., s. 196–197.

¹⁶ Ibidem, s. 197.

¹⁷ M. Rusinek, op. cit., s. 146.

¹⁸ Ibidem.

¹⁹ Ibidem, s. 72.

²⁰ J. Tuwim, *Wiersze 2*, Warszawa 1986, s. 514.

²¹ M. Rusinek, op. cit., s. 116.

²² Ibidem, s. 20.

²³ J. Tuwim, op. cit., s. 475.

²⁴ Ibidem, s. 481.

²⁵ Ibidem, s. 498–500.

²⁶ Ibidem, s. 498.

²⁷ M. Rusinek, op. cit., s. 176.

²⁸ Ibidem.

²⁹ J. Tuwim, op. cit., s. 477.

³⁰ M. Rusinek, op. cit., s. 170.

³¹ J. Tuwim, op. cit., s. 501.

³² M. Rusinek, op. cit., s. 72.

³³ J. Tuwim, op. cit., s. 516.

³⁴ Ibidem.

³⁵ M. Rusinek, op. cit., s. 90.

³⁶ J. Tuwim, op. cit., s. 528.

³⁷ M. Rusinek, op. cit., s. 144.

³⁸ J. Tuwim, op. cit., s. 517.

³⁹ Ibidem.

⁴⁰ M. Rusinek, op. cit., s. 132.

⁴¹ M. Rusinek, *Kiedy byłem mały*, Łódź 2010.

⁴² Ibidem, s. 11.

⁴³ M. Urbanek, op. cit., s. 127.

Marek Kątny

DZIECKO I JEGO ŚWIATY

Współcześni twórcy literatury dziecięcej w coraz większym stopniu pokazują złożoność świata wraz z narastającymi problemami rzeczywistości. Utworem, który wyraźnie porusza takie sprawy, są *Księżycowe wakacje* Stanisława Rogali. Powieść ta wyraża podziw i uznanie dla dzieci, małych bohaterów. Pierwzoplanowymi i tytułowymi postaciami są chłopcy – Wiktor i Janek w wieku 8–10 lat. Krąg występujących postaci został poszerzony o ich rodzeństwo, najbliższych krewnych wraz z dziadkami.

Jak się wydaje, zgodnie z propozycją nakreśloną kiedyś przez Krystynę Kulickowską, dzięki wyraźnie zaznaczonemu czasowi przeżywanych przez bohaterów przygód, utwór można uznać za powieść wakacyjną. Wakacyjne przygody dzieci wiążą się z „wyprawami” do pobliskiego lasu, na kolejną nieznaną ulicę, grą w piłkę z dziadkiem, przygodą z latawcem, ulewnym deszczem, który zmoczył wszystkich, zdobyciem przez Janka wielkiego supermena czy zwiedzaniem Jaskini Raj.

Księżycowe wakacje są powieścią z jednoznacznie określonymi narratorami – bohaterami. Pierwszym jest Wiktor, drugim – Janek. Ich relacje odtwarzają doznania dzieci, które oczywiście są inne niż odczucia dorosłych.

Pisarz rozszerzył krąg życia rodzinnego. Wiktor nie tylko mówi o dziadkach w Piekoszowie, ale także wspomina dziadka Mietka, z którym chodził na ryby. W jego relacjach pojawiają się też wzmianki o wujku Krzysku i cioci Monice. Zgodnie z psychiką dziecka pojawiają się one w momentach, które wiążą przedmioty lub zdarzenia z osobami. Zniszczona przez Belę duża piłka nasuwa skojarzenia z wujkiem Krzyskiem, który ją podarował kuzynom.

W przypadku Wiktora i Patrysi najmocniej wyeksponowana została *tęsknota za matką*, która stale znika w pracy. Dziecięcego narratora irytuje tajemniczy pokój z oknem w dachu i stale zamkniętymi drzwiami, gdy mama jest w pracy. Tajemniczość pokoju narasta stopniowo, gdyż uświadamia sobie, że czuje w nim mamę. Swe doznania ujawnia w formie monologu wewnętrznego:

Mam takie słyszenie-czucie. [...] Przybiegam tam kilka razy, kiedy mama jest w pracy i nasłuchuję. Nic nie słyszę, a czuję w nim mamę. Nie mogę tego udowodnić, że tam jest. W tym pokoju. W tym pokoju widać tylko słońce, albo chmury w oknie na niebo¹.

Wyraźnym elementem przedstawionego świata są relacje *dzieci z ojcami*. Obraz ojca w świadomości Wiktora jest dwupłaszczyznowy. Najczęściej jest on nieobecny w domu albo rano wyciąga bohatera-narratora z łóżka, „pogania” go do przedszkola i robi mu wyrzuty, że się guzdrze. Takie sytuacje rodzą bunt chłopca, nie tyle do dorosłego co do jego pracy. Najwyraźniej jej negatywy zauważa młody bohater przy oce-

nie zajęć ojca *Praca taty jest głupia i niedobra. Nigdy nie pozwala mu wyjechać z nami, kiedy chcemy. Wychodzi rano, nieraz kiedy jeszcze śpimy [...], a wraca wieczorem. Nieraz już śpię i nie doczekuję się na tatę. To jest bardzo głupie ...ja tak nie chcę! Nie!*². Podobnie odczuwają przeciążenie rodziców obowiązkami zawodowymi Janek i Olek. Chłopcy wspominają, że jak tata ciągle pracuje, to mama jest smutna.

Innym elementem dziecięcego świata w utworze, jest *rola autorytetu rodziców*. W większym stopniu ojca niż matki. Dla Wiktora jest on wzorem, czego dowodzi stwierdzenie *tata mówi, że chłopak powinien zawsze być pierwszy, to wtedy będzie zawsze najważniejszy*³. Zapamiętana przez dziecko opinia ojca świadczy o tym, iż syn wysoko ceni jego zdanie. Nieco inaczej, choć równie wysoko ceni ojca Janek. Dla tego bohatera jest on wzorem mężczyzny opiekuna, potrafi się uśmiechać i traktuje syna jak dorosłego



partnera. To on powierza mu tajemnicę, że mama musi odpocząć w Hiszpanii, gdyż po rozwiązaniu będzie miała bardzo dużo zajęć w domu z nowym dzieckiem.

Warto też zaznaczyć, że autor nie pominął trudnych spraw związanych z niepełnosprawnością, informacje te wprowadził we własnym opowiadaniu, odkrywając w ten sposób poprzez wskazanie genezy tekstu elementy swego warsztatu literackiego. Narrator bohater komentuje *Śmieszny jest dziadek, rozmawiał ze sobą, a mówi, że rozmawia z „bohaterami”*. Jakimi bohaterami?¹

Autor wzbogaca sylwetki psychologiczne narratorów dziecięcych, świadomie stosując chwyt tzw. piekła, którym dzieci posługują się, by coś wymusić na rodzicach czy dziadkach. Wiktor już zdaje sobie sprawę, że mogą z siostrą krzyczeć głośno, rzucać się na ziemię czy podłogę, uderzając o nią nogami, by w ten sposób zmusić dorosłych do zainteresowania się nimi, stąd stwierdza: *mama zabrała pracę [...]*. *Gdy jeszcze raz tak zrobi, zrobimy jej piekło, wielkie piekło. Nie lubię tej jej pracy ani Patysia nie lubi*². I dalej w formie relacji unaoczniającej:

*Całkowicie dobrze udało się robienie piekła dopiero za trzecim razem. Jeszcze tego samego dnia przed wieczorem*³.

Istotnym elementem w powieści jest zwrócenie uwagi dzieci na znaczenie otaczającego ich świata natury. Dziadek przyzwyczają je do wsłuchiwania się w szum i szelest traw, drzew, które, jak się wydawało dzieciom, obiecały, że będą szybko rosły i do swojego cienia zaproszą wszystkich na następne wakacje. Bardzo istotną rolę (zwłaszcza w II części) odgrywają elementy topograficzne związane z wyprawami chłopców z dziadkami (Czerwona Góra, Nowiny, Piekoszów, Pacanów, Chmielnik, Piotrkowice, Ja-

skinia Raj i jej niezwykle zdobne w stalaktyty i stalagmity komory).

Wydaje się, iż przejawia autor bogactwo osobowości Janka, jego sposób wyrażania się czy uzasadniania tego, co się wokół dzieje, zwłaszcza jeśli chodzi o rodzinę.

Rogala wyposażył swą powieść w przekaz metatekstowy. Te informacje mają bardzo osobisty charakter ujawniając też, istotne dla rodziny, czasem dla wirtualnych czytelników, różne elementy życia rodzinnego. Takie podejście autora do swej pracy twórczej nie jest oczywiście rzeczą całkiem nową, bo znamy je z fragmentów zbioru Danuty Wawiłow i Olega Usenko *Leci jabłko w chmury*. Czy takie rozwiązanie będzie sprzyjało pobudzaniu ciekawości czytelników czy też wynurzenia twórcy nie będą miały większego znaczenia, ocenią dopiero odbiorcy. Dla dorosłych, zwłaszcza rodziców i wychowawców, takie wyznaczenie może mieć znaczenie, chociażby dlatego, że może sprzyjać inspirowaniu własnych pomysłów w obcowaniu z dziećmi czy wnukami.

¹ S. Rogala, *Księżycowe wakacje*, Kielce 2012, s. 19

² Tamże, s. 21.

³ Tamże, s. 24.

⁴ Tamże, s. 45.

⁵ Tamże, s. 23.

⁶ Tamże, s. 26.

Alina Zielińska

KIM JEST ISABELLA SWAN Z POWIEŚCI STEPHENIE MEYER ZMIERZCH?

Isabellę Marię Swan, bohaterkę książki Stephenie Meyer *Zmierzch*, poznajemy kiedy ma 17 lat. Później towarzyszymy jej w ko-

lejných tomach *Księżyc w nowiu*, *Zaćmienie* i *Przed świtem* przez dwa kolejne lata.

Bella przyjeżdża do Forks w stanie Waszyngton do swojego ojca. Postanowiła z nim zamieszkać kiedy matka wyszła drugi raz za mąż. Po rozwodzie rodziców mieszkała z matką w Riverside w Kalifornii później w Phoenix w Arizonie, zawsze jednak jeden miesiąc wakacji spędzała z ojcem. Renee (matka) była mało dojrzałą, niepraktyczną, nieobliczalną i roztargnioną kobietą. Charlie (ojciec) to komendant posterunku policji w Forks. Mieszkał sam w niewielkim domku kupionym z żoną jeszcze przed rozwodem. Ten milczący, samotny mężczyzna, mimo iż kochał córkę, nie potrafił o swoich uczuciach mówić, a tym bardziej ich okazywać. Oboje rodzice byli mało zaradni życiowo i Bella bardzo wcześnie przejęła większość ich obowiązków domowych. Robiła zakupy, dbała o dom, przygotowywała posiłki. Wydawałoby się, że jej miłość i poświęcenie dla innych nadaje sens jej życiu, ale czy na pewno, czy nie dlatego decyduje się opuścić matkę i zamieszkać z ojcem, że dla mało dojrzałej i nieco ekscentrycznej kobiety przestała być już najważniejsza (w podobny sposób postępuje w innych przypadkach).

Bella jest typową nastolatką niczym nie wyróżniającą się od innych dziewcząt w jej wieku. Ma 163 cm wzrostu, jest szczupłą, lecz nieumięśnioną. Ma jasną karnację, czekoladowobrązowe oczy i ciemne, długie, gęste i proste włosy. Szerokie czoło, wąska zuchwa, szpiczasty podbródek, duże, szeroko rozstawione oczy, wyraźnie zarysowane kości policzkowe i wąski nos – tak Stephenie Meyer opisała ją w *Przewodniku po sadze Zmierzch*¹. Bella nie miała żadnych talentów i zainteresowań. Była bardzo dobrą uczennicą, lubiła czytać książki, słuchać spokojnej muzyki, nigdy nie sprawiała kłó-

potów wychowawczych. Jej świat jest szary i uporządkowany.

Miasteczko, w którym zamieszkała, było niewielkie, ale to, co ją w nim spotkało, całkowicie zmieniło jej życie. Poznaje Edwarda – miłość swojego życia. Nie możemy jednak zapomnieć, że jest to pierwszy jej chłopak i nigdy wcześniej nie wzbudzała takiego zainteresowania u żadnego kolegi. Bezwarunkowo akceptuje tę zaborczą miłość i podda-



je się kontroli. Edward traktuje ją jak dziecko; tuli do snu – *podniósł mnie jedną ręką jak niemowlę, a drugą odsłonił prześciera-dło. Ułożywszy mi głowę na poduszce, otulił mnie czule, po czym położył się za mną i otoczył mnie ramieniem*², nosi na rękach i na plecach, głaszcze po głowie, śpiewa jej kołysanki, sadza ją sobie na kolanach, zapina za nią pasy w samochodzie, tuli do piersi, całuje we włosy, czoło, powieki – *przycisnął moją głowę do siebie jak główkę dziecka*³, trzyma

ją za rękę, nigdy nie odwraca od niej wzroku, Troska zakochanego wampira posuwa się nawet do ciągłej inwigilacji – naruszenia prywatności ukochanej dziewczyny. Zakrada się przez zamknięte okno do jej pokoju i podgląda ją w czasie snu, śledzi ją, czyta w myślach jej znajomych, zmusza do podjęcia różnych decyzji, bardzo często decyduje za nią – *tak, więc bardzo cię proszę, stój spokojnie, nie odzywaj się, nie hałasuj i trzymaj się blisko mnie⁴*, nie liczy się z jej zdaniem, mimo iż twierdzi, że robi to w trosce o nią. Uważa Bellę za osobę, która nie jest w stanie obiektywnie ocenić, co jest dla niej dobre – *sama dobrze wiesz, że nie należysz do osób, które są w stanie ocenić, co jest dla nich*



bezpieczne, a co nie⁵. Czy takie zachowanie nie przypomina nam nadopiekuńczych rodziców. Zwykła ciekawość, chęć poznania kogoś czy wielka miłość nie jest wystarczającym powodem, aby tak postępować. Nie

tylko Edward narusza jej prywatność. Robi to także Charlie – otwiera list z uczelni adresowany do Belli. Tłumaczy się zwykłą ciekawością, ale przecież okazuje w ten sposób brak szacunku do jej prywatności, a nie tylko jako ojciec, ale również jako policjant powinien zdawać sobie sprawę, że zgodnie z prawem federalnym popełnia w ten sposób przestępstwo. Ciągłej kontroli poddają dziewczynę również Alice (siostra Edwarda), która umie przewidzieć przyszłość, oraz Jacob Black (wilk z rezerwatu La Push). Jacob jest młodszy od Isabelli, ale w jego towarzystwie nasza bohaterka czuje się bezpieczna. Chłopak godzi się na to, co chce Bella, spełnia jej kaprysy, troszczy się o nią. Nigdy niczego nie komplikuje, niestety nie szanuje również cudzej przestrzeni osobistej. Kiedy w obliczu zagrożenia Edward i Jacob przekazują sobie opiekę nad dziewczyną, tej przypominają się czasy, kiedy to ojciec z matką przekazywali ją sobie w czasie wakacji – *przekazywali sobie mnie niczym dziecko rozwiedzionych rodziców⁶*.

Isabella Swan ma słabą koncentrację ruchową, jest niezdarna, potyka się nawet o własne nogi, podobnie jak małe dziecko, które uczy się dopiero chodzić i jest bardzo zadowolona, kiedy zakochani w niej „chłopcy” wyręczają ją w niektórych czynnościach. Przyglądając się Belli, odniosłam wrażenie, że podobnie jak u Edwarda, jej ciało, zachowanie i wiek nie są kompatybilne. Dziewczyna wykazuje się wprawdzie rozsądkiem i odpowiedzialnością, ale bardzo często zachowuje się jak małe dziecko – *żeby go nie widzieć, obróciłam się twarzą do zagłówek jak obrażone dziecko⁷, skrzywiłam się tylko i odwróciłam wzrok, choć miałam ochotę pokazać mu język niczym pięciolatka⁸, mój dziecięcy atak histerii minął jak za sprawą czarodziejskiejwróżki⁹*. Inne dziecię-

ce objawy to rumieńce na twarzy kiedy ktoś ją zawstydził, ciągły płacz, zwłaszcza wtedy kiedy coś nie spełniało jej oczekiwań, zasypanie w ramionach Edwarda, tańczenie ze stopami na jego stopach, przyglądanie się czemuś lub komuś z otwartą buzią. Dziewczyna pragnie widzieć twarz swojego ukochanego zaraz po przebudzeniu; czuje się wtedy bezpieczna.

Bella jest nastolatką, która powinna wkraczać już powoli w życie dorosłych, a rodzice powinni jej w tym pomóc. Niestety nie ma w nich dużego oparcia, a nieliczne sygnały płynące z ich strony są zbyt słabe, dziewczyna nie zwraca uwagi na opinię ojca – *Chcę, żebyś trzymała się od niego z daleka, Bello. Nie ufam mu. To kawał drania. Nie pozwól, żeby znowu cię skrzywdził*¹⁰, nie reaguje na słowa matki – *Bezustannie dostosowujesz się do jego ruchów, najwyraźniej zupełnie automatycznie. Wystarczy, że odrobinę się przesunie, a ty dosuwasz się zaraz do niego, odpowiednio dopasowujesz swoją pozycję. Jesteście jak dwa magnesy..., albo nie, nie jak magnesy – jak ciało niebieskie z satelitą. Jesteś jego satelitą*¹¹. Nie reaguje również na ostrzeżenie Billy'ego Blacka (Indianina z plemienia Quileutów) ani na słowa Mike'a Newtona (kolegi z klasy) – *patrzy na ciebie tak... jakbyś była czymś do jedzenia*¹². Pewnie zdaje sobie sprawę, że Edward jest niebezpieczny, ale nie zrywa z nim znajomości, ponieważ tego nie chce. Czasami buntuje się przeciw dominacji uroczego wampira, a jednocześnie z naiwnością dziecka uznaje ją za dowód wielkiej miłości. Nie przeszkadza jej nawet, kiedy musi pytać ukochanego o pozwolenie na spotkanie z Jacobem lub wizytę w La Push. Bella doskonale, podobnie jak małe dziecko, łączy świat wampirów i wilkołaków (świat baśni i legend) z życiem codziennym i dokonuje nie zawsze rozsądnych wyborów.

Autorzy książki *Zmierzch i filozofia* przywołali serię badań psychologicznych Jean M. Twenge¹³, których wyniki pozwoliły określić młodych ludzi urodzonych w latach siedemdziesiątych i później jako „pokolenie ja”. Dla osób z tego pokolenia najważniejsza jest własna osobowość i cała ich uwaga



koncentruje się na jej rozwoju. Pokolenie to jest mało odporne na stres i ma tendencję do popadania w narcyzm¹⁴. Do tego pokolenia należy również Bella, dla niej także najważniejsze są własne pragnienia, mimo iż niektóre zachowania możemy uznać jako troskę o innych. Czuje rozgoryczenie, kiedy rzeczywistość jej się sprzeciwia, a sprzyja to poczuciu rozczarowania oraz utracie wiary w siebie. Bella zawsze koncentruje się na sobie; podkreśla swoją niezdarność, szarość, nijakość. Oczywiście wszyscy temu zaprzeczają. Edward często mówi jej, że nie jest

świadoma własnych zalet. Bella wykazuje się wielkim rozsądkiem i odpowiedzialnością, a jednocześnie godzi się na to, aby inni traktowali ją jak małe dziecko – *obchodzili się ze mną jak z jajkiem*¹⁵, *Obaj (ojciec i Edward) traktowali mnie jak dziecko*¹⁶. Nawet kiedy postanowiła wyjść za mąż i pozwoliła, aby jej ślub zaplanowała i zorganizowała Alice (która szczęśliwa panna młoda dobrowolnie rzeka się takiej przyjemności?), usłyszała *Mam tyle do roboty! Idź, pobaw się z Edwardem. Muszę wziąć się do pracy*¹⁷.

Co jest powodem takiego zachowania młodej dziewczyny? Nadmierna dojrzałość czy raczej niedojrzałość? Czy taka osoba potrafi stworzyć stabilny związek? Przecież nawet jej przyjaźnie z koleżankami są powierzchowne, nie potrafi lub nie chce stworzyć z nimi więzi. Wydawałoby się, że może zaprzyjaźni się z Jacobem, który po-

mógł jej w najtrudniejszym dla niej okresie, ale kiedy Edward wraca, potrafi tę przyjaźń odrzucić. Nawiązywanie kontaktów z ludźmi przychodziło jej zawsze z trudem, czasami nawet zastanawia się, czy odbiera świat w ten sam sposób co inni.

Bella jest świadoma, że jej związek z ukochanym jest pełen nierówności, pełen przeszkód, które trudno pokonać, ale ona chce je pokonać i w końcu je pokonuje. Odnajduje swoje miejsce w świecie, staje się białą królową na szachownicy. Dorównuje Edwardowi. Osiąga wszystko, co chce: miłość pięknego, mądrego wampira i jego bogatej, kulturalnej rodziny, zostaje matką, nie zestarzeje się, już zawsze będzie piękna i młoda, ma uroczy dom, przyjaciół, sprawia, że wampiry i wilki (odwieczni wrogowie) współpracują ze sobą, posiada nadludzkie zdolności – czegoż można jeszcze od życia chcieć. Przecież o tym marzy niejedna nastolatka. Jest to niestety bardzo niebezpieczne zjawisko, ponieważ młode dziewczyny i młode kobiety uciekają w świat fantazji, a rzeczywistość jest inna od książkowych marzeń, nawet jeśli są to tak piękne marzenia jak te, o których pisze Stephenie Meyer w swojej sadze *Zmierzch*.

Isabella Marie Swan-Cullen ma bardzo złożoną naturę – jest rozsądną i przewidującą nastolatką, jest przedstawicielką „pokolenia ja” i jednocześnie małym kapryśnym dzieckiem.



¹ S. Meyer, *Przewodnik po sadze Zmierzch*, Wrocław 2011, s. 151–155.

² S. Meyer, *Księżyc w nowiu*, Wrocław 2006, s. 50.

³ S. Meyer, *Zmierzch*, s. 394.

⁴ Tamże, s. 309.

⁵ S. Meyer, *Zaćmienie*, Wrocław 2009, s. 132.

⁶ Tamże, s. 282.

⁷ Tamże, s. 303.

⁸ S. Meyer, *Zmierzch*, s. 45.

⁹ S. Meyer, *Przed światem*, Wrocław 2009, s. 48.

¹⁰ S. Meyer, *Księżyc w nowiu*, s. 462.

¹¹ S. Meyer, *Zaćmienie*, Wrocław 2009, s. 69.

¹² S. Meyer, *Zmierzch*, Wrocław 2005, s. 181.

¹³ Amerykańska psycholog dr Jean Twenge ogłosiła wyniki po 20 latach badań.

¹⁴ W. Irwin, *Zmierzch i filozofia*, Warszawa 2009.

¹⁵ S. Meyer, *Zaćmienie*, Wrocław 2009, s. 340.

¹⁶ Tamże, s. 58.

¹⁷ Tamże, s. 539.



MIĘDZY DZIECKIEM A KSIĄŻKĄ

Maria Radziszewska

POZNAĆ DZIEJE ILUSTRACJI – EKSPOZYCJA MUZEALNA PRZY WOJEWÓDZKIEJ I MIEJSKIEJ BIBLIOTECE PUBLICZNEJ IM. C. NORWIDA W ZIELONEJ GÓRZE

Od 2011 roku w Zielonej Górze istnieje muzeum, do którego odwiedzenia zachęca folder. Obiecuje on, że zwiedzający dowie się:

- dlaczego ilustracje w bardzo starych książkach są zazwyczaj czarno-białe?

- dlaczego niektóre księgi mimo wynalezienia druku były nadal przepisywane i zdobione ręcznie?

- dlaczego w dawnych wiekach nie było książek dla dzieci?

- co ma wspólnego z ilustracją w książce drewno, miedź, stal czy kamień?

- jak wyglądały kolorowe tygodniki 150 lat temu i jakie wynalazki sprawiły, że są dzisiaj takie kolorowe?

Mowa o działającym przy Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. C. Norwida w Zielonej Górze Muzeum Ilustracji Książkowej. Zorganizowane na bazie zbiorów bibliotecznych i istniejącej wcześniej Galerii Polskiej Ilustracji Książkowej,

Muzeum ma odpowiedzieć na te i wiele innych pytań związanych z historią ilustracji w książce drukowanej, od XV wieku po czasy najnowsze. Dzieje ilustracji nie są wdzięcznym tematem do zaistnienia w muzeach, które bardzo rzadko specjalizują się w gromadzeniu zabytków, jakimi są książki. Robią to biblioteki. Kto więc jak nie biblioteki ze swoimi zbiorami są najwłaściwszymi instytucjami do pokazania dziejów książki i ilustracji. Czy wiele osób rozumie różnicę między współczesną ilustracją czarno-białą a taką samą czarno-białą ilustracją w druku z XVI w.? Większość nie podejrzewa nawet pasjonujących wątków w ilustrowaniu i ozdabianiu książek. Pomysł, aby pokazać, jak zmieniała się książka i ilustracja na przestrzeni wieków, okazał się kuszący.

Pierwszym krokiem do powstania ekspozycji było przeanalizowanie zasobów bibliotecznych zbiorów specjalnych pod kątem odzwierciedlenia historii ilustracji. Kolejnym – zaaranżowanie wystawy i zapewnienie jej odpowiednich warunków ekspozycyjnych. Okazało się, że posiadane przez Bibliotekę zbiory znakomicie pokazują ewolucję ilustracji w książce drukowanej. Praca nad ekspozycją stała się niezwykle wciągającym i inspirującym zajęciem. Jak z puzzli zaczął się wyłaniać jej kształt zgod-

nie z trafnym określeniem Janiny Wiercińskiej że: *Historia zdobnictwa książkowego przebiega równolegle i pokrywa się częściowo z dziejami iluminacji rękopisów i inkunabułów, historią grafiki i jej technik, i wiedzy od rysunku i malarstwa na papirusie, pergaminie i papierze poprzez drzeworyt, techniki metalowe i litografię ku nowoczesnym metodom...*¹.

Pracownikom Działu Zbiorów Specjalnych przyświecała myśl, żeby osoba wchodząca do Muzeum Ilustracji Książkowej wyszła stamtąd z ogólną wiedzą na temat dziejów ilustracji, od czasów gdy książki przepisywano, ozdabiano i ilustrowano ręcznie. Dlatego „podróż” po świecie ilustracji zaczyna się nawiązaniem do książki rękopiśmiennej. Bazując na skrawkach manuskryptu muzycznego, wyjętego z oprawy późniejszego druku, można wyczarować świat średnio-

wiecznych skryptoriów, zmuśnionego nano-szenia liniowań, nut i liter. Pokazując zachowane na pergaminie inicjały zdobione złotem, rozbudzamy wyobraźnię oglądającego i „podpowiadamy” mu wygląd całego dzieła w czasie jego świetności. Te zachowane fragmenty oryginalnych zabytków epoki rękopiśmiennej przygotowują i wprowadzają zwiedzających w zasadniczą część ekspozycji – epokę druku. Pozwalają lepiej zrozumieć istotę zdobień i początki ilustracji w książce drukowanej, ten pierwszy etap w jej rozwoju, gdzie zasadniczą część wydrukowaną uzupełniano rękopiśmiennymi inicjałami, zdobiono piękną floraturą, czego przykładem może być wyeksponowany w Muzeum m.in. druk: *Liber Sextus Decretalium* papieża Bonifacego VIII². Posiada on piękne ręcznie malowane inicjały i motywy roślinne iluminowane złotem.

Rytm zasadniczej części prezentowanej ekspozycji został nadany przez akcentowanie występujących kolejno głównych technik ilustracyjnych, uznano bowiem, że to kryterium podziału w najpełniejszy sposób przedstawi zachodzące zjawiska i zmiany w dziedzinie ilustrowania. Każda nowa technika graficzna pokazana jest na planszy w mocno powiększonym fragmencie ilustracji, co uwydatnia różnice między technikami, pokazując ich cechy charakterystyczne i ograniczenia wynikające z użytego materiału. Czasy zastosowania poszczególnych technik graficznych w ilustracji nakładają się na siebie, ale na ekspozycji techniki pokazane są osobno, można więc zauważyć doskonalenie się każdej z nich. Posiadany materiał ikonograficzny pozwolił na pokazanie ilustracji o różnym poziomie artystycznym, a fakt, że obok siebie występują polskie i obce grafiki, a czasem o nieustalonej proveniencji, może stanowić przyczy-



Rękopis – antyfonarz z 18 w. pochodzący z klasztoru kanoników regularnych w Żaganiu

nek do dokonywania porównań i ciekawych obserwacji.

Panowanie drzeworytu langowego w ilustracji to najbardziej bogato ilustrowana książka XV w., czyli *Liber chronicarum* Hartmanna Schedla z 1493 r. To okazja, by zwiedzając ekspozycję, usłyszeć o warsztacie Michaela Wolgemuta i Wilhelma Pleydenwurffa, w którym powstały drzeworyty do kroniki, przeanalizować wizerunek Krakowa i miast przyległych, posłuchać, co autor dzieła pisał o Polakach. Polskie druki ilustrowane drzeworytem to choćby tzw. Statuty Łaskiego z 1506 r., z pierwszym w druku wizerunkiem sejmu polskiego z królem Aleksandrem Jagiellończykiem, czy zielnik Syreniusza, gdzie realistycznie oddane rośliny zachęcają zwiedzających do prób odczytania ich nazw i opisu³.

Epokę ilustracji miedziorytowych obrazują doskonale wspaniałe karty tytułowe artystów tej miary co Jeremiasz Falck, Tobiasz Fendt, Wilhelm Hondius. Pokazują one rolę takiej karty, z całym nagromadzeniem symboliki i szczegółów. Wspaniałe mapy, ręcznie kolorowane, o bogatych kartuszach, m.in. szprotawskiego kartografa Jonasa Scultetusa stają się okazją do zwrócenia uwagi na rolę wydawnictw niderlandzkich, dzięki którym powstawały piękne atlasy przybliżające wiedzę o całym świecie. Ilustrację miedziorytową, naukową obejrzeć można w dziełach takich jak choćby *La parfaite Connissance des Chevaux*, opisującym konia⁴. Artystyczne wyżyny schyłku epoki miedziorytu w ilustracji obrazuje zaś finezyjna twórczość Daniela Chodowieckiego.

W wiek XIX wprowadzają stalorytowe kopie malarstwa, litografie Napoleona Ordy i Honoré Daumiera, drzeworyty sztorcowe Gustave'a Doré i Michała Elwiro Andriollego. W zbiorach bibliotecznych znalazły się tak-

że dziewiętnastowieczne ilustrowane książki dla dzieci, choć może właściwsze byłoby określenie „także dla dzieci”. J. Swifta, *Podróż Gulliwera w nieznajome kraje* wydane w Lipsku w 1842 r. i ozdobione drzeworytami przez J. J. Grandville'a czy *Bajki podług la Fontaine'a*, wydane w Warszawie w 1876, z ilustracjami Gustave'a Doré.

Schyłek XIX w. to nadejście zmian w ilustracji pod wpływem technik fotochemicznych. Powielane ilustracje rzadko dorównywały oryginałom. Spowodowało to⁵ zuboże-



Rys. Jan Marcin Szancer

nie estetyki książki, co widać w ilustrowanej przez Stanisława Wyspiańskiego *Illiadzie* czy przez Maję Berezowską *Dekameronie*⁶.

Tęsknota za dobrej technicznie jakości ilustracją przejawiała się w druku książek bibliofilskich hołdujących tradycyjnym technikom graficznym – ilustracje drzeworytowe Władysława Skoczylasa do Jana Kasprowi-

cza⁷, czy przeurocza książeczką z drzeworytami Edmunda Bartłomiejczyka do zabawnego utworu J. I. Kraszewskiego *Dziad i ba-ba* wydanego w Warszawie w 1922 r.

Układ ekspozycji według wchodzących w użycie następujących po sobie technik graficznych urozmaicony został innymi akcentami. Ciąg zwiedzania przerywa „kącik techniczny”, gdzie zwiedzający może zobaczyć, czym wykonywano oglądane przed chwilą ilustracje. Dla lepszego zrozumienia procesu powstawania ilustracji w technice graficznej, zgromadzono narzędzia i materiały do jej tworzenia, także urządze-



Stołoryt ręcznie kolorowany z: „*Księga Świata: wiadomości z dziedziny nauk przyrodzonych, historii krajów i ludów, żywoty znakomitych ludzi, podróże, opisy ciekawych miejscowości, wód słynniejszych, odkrycia i wynalazki, ważniejsze zajęcia przemysłowe, obrazy towarzyskie, statystyczne, ekonomiczne itp. z rycinami na stali, czarnymi i kolorowanymi, oraz drzeworytami*”.

nie do odbijania – prasę introligatorską do złoceń, wykonaną w wiedeńskiej wytwór-

ni Josefa Angera na przełomie XIX i XX wieku. W zaimprowizowanym saloniku można usiąść za starym biurkiem i pooglądać *Kłosy*, *Bluszcz* czy *Tygodnik Ilustrowany*. Cała ekspozycja okraszona jest także zbiorami regionalnymi, zarówno zabytkowymi, jak siedemnastowieczne wizerunki miejscowości, jak i współczesnymi ilustracjami lubuskich plastyków.

Oprócz ilustracji tematem ekspozycji jest szerzej rozumiana sztuka książki, czyli książka jako piękny przedmiot, dzieło dobrego rzemiosła. Można więc obejrzeć różnorodne i ciekawe zdobienia opraw, guzy, klamry, druki z wytłoczonymi superekslibrisami, także same ekslibrisy, zabytkowe i współczesne. Uważni zwiedzający wypatrzą też takie „smaczki” jak oryginalna barokowa, miedziorytowa zakładka, misterna wycinanka czy pojedyncze ulotne grafiki.

Zwiedzających może zainteresować zajmujący znaczącą część ekspozycji dział, gdzie prezentowane są oryginalne projekty ilustracji znanych polskich artystów. Znakomita większość z nich to ilustracje do literatury dziecięcej. Widać na nich doskonale cały proces twórczy, nanoszone uwagi, rozplanowanie każdej karty, układ tekstu z ilustracją. Poszczególne ilustracje, będące jeszcze projektami, zestawiane są z książkami, w których się znalazły, i porównując je, można ocenić efekty pracy wydawców. Nierzadko widać zawód rozczarowania na twarzach, gdy w procesie drukowania „zniknęły” z ilustracji pięknie dobrane barwy i szczególnie zaprojektowane przez artystę. Autorzy projektów to wielkie nazwiska polskiej szkoły ilustracji: Jan Marcin Szancer, Józef Wilkoń, Andrzej Strumiłło, Bożena Truchanowska, Olga Siemaszko, Zdzisław Witwicki, Adam Kilian, Zbigniew Rychlicki, Elżbieta Gaudasińska i in. Kto ze starszego poko-

lenia nie pamięta przygód misia Uszatka, Pyzy czy *Królestwa bajki* Ewy Szelburg-Zarembiny? Do tych utworów znajdziemy tu ilustracje. Wśród nich jest komplet do J. Słowackiego *O Janku, co psom szył buty* autorstwa Szancera, nagrodzone ilustracje Józefa Wilkonia do *Pana Tadeusza* czy stylowe rysunki tuszem Antoniego Uniechowskiego. Można tu także obejrzeć charakterystyczne rysunki Bohdana Butenki i Jerzego Flisaka. Obecne są też nazwiska młodszego pokolenia ilustratorów, debiutującego u schyłku XX w., takie jak Agnieszka Żelewska, Ewa i Paweł Pawlakowie, Elżbieta Wasiuczyńska. Ich ilustracje są znane najmłodszemu pokoleniu czytelników – *Trzy świnki* Zofii Staneckiej „zmalowane” przez Elżbietę Wasiuczyńską czy *Czerwony Kapturek* Agnieszki Żelewskiej.

Ekspozycja Muzeum Ilustracji Książkowej adresowana jest do szerokiego kręgu odbiorców i zbudowana w taki sposób, że może służyć do realizacji różnych celów, jakie stawia sobie współczesna instytucja kultury. Muzeum istniejące przy Bibliotece określić można jako warsztat pracy dla bibliotekarza.

Może zainteresować osobę, której bliska jest historia sztuki, ale z przyjemnością obejrzy wystawę każdy, kogo interesują stare, zabytkowe dokumenty bądź współczesna ilustracja. Odpowiednio skomentowana, zainteresuje dzieci. Bardzo wdzięczną grupą odbiorców są wielopokoleniowe rodziny, zwłaszcza jeśli chodzi o odbiór części wystawy, która poświęcona jest współczesnym ilustratorom. Na tych bowiem książkach dla dzieci i tych ilustracjach wychowują się kolejne już pokolenia czytelników. Do Muzeum zaglądają ludzie, którym nie jest obojętne, na jakich książkach wychowują się ich dzieci i wnuki.

Ekspozycję można zwiedzić z przewodnikiem-bibliotekarzem. W zależności od preferencji odbiorcy może to być zwiedzanie ogólne lub bardziej profilowane, np. wędrówka po dziejach ilustracji bliska zagadnieniu historii sztuki, a więc właściwie dzieje technik graficznych. Można użyć ekspozycji do pokazania historii książki, zaczynając od materiałów piśmienniczych takich jak pergamin, papier czerpany, celulozowy, poprzez dzieje książki rękopiśmiennej, drukowanej, kończąc na sposobach ilustrowania i ozdabiania książek.

W Muzeum realizuje się też wąskie tematycznie lekcje biblioteczne, np. poświęcone ekslibrisowi czy drukom XV w. Zachęca do tego przygotowana oferta edukacyjna.



Rys. Elżbieta Wasiuczyńska

Każde ujęcie tematu znajduje oparcie w ekspozycji. Organizowane w Muzeum są także warsztaty. Nic tak nie ułatwi zrozumienia zagadnienia, jak powstaje ilustracja w technice graficznej, jak samodzielne jej odbicie w zabytkowej prasie stojącej w Muzeum. Dla chętnych a szybko nudzących się zwiedzających jest też przygotowana zabawa w detektywa. Polega ona na uzupełnieniu wydruku o brakujące elementy, które trzeba odnaleźć na ekspozycji w różnych jej miejscach.

Muzeum Ilustracji Książkowej włącza się także w coroczną Noc Muzeów. Organizatorom zależy na tym, żeby hasła Nocy zawsze inspirowane były ekspozycją, a jednocześnie były bardzo interesujące dla osób, które z tej propozycji skorzystają. Pozwala to w jeszcze szerszym stopniu realizować zadanie popularyzacji wiedzy na temat ilustracji, zdobnictwa i historii książki. Tegoroczny temat: *Inicjał, iluminacja, inkunabuł* był okazją do przyswojenia terminów poprzez warsztaty tworzenia inicjałów, iluminowania i kolorowania ilustracji drzeworytowych. W zaaranżowanym skrypcorium, przy dźwiękach chorału gregoriańskiego dorośli i dzieci mogli się oddać „benedyktyńskiej” pracy, jaką był proces ozdabiania książki.

Do odwiedzenia Muzeum zachęcają informacje na stronie internetowej Biblioteki, portalach miejskich, punktach informacji turystycznej oraz wirtualny po nim spacer⁸.

Fakt posiadania przez Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną w Zielonej Górze takiej stałej ekspozycji szczególnie predysponuje Bibliotekę do realizowania różnych przedsięwzięć związanych z zagadnieniem ilustracji, w które włączają się filie miejskie i Oddział dla Dzieci. Zorganizowane na bazie swoich zbiorów, począwszy od starodruków, a skończywszy na przedmiotach wyciągniętych z bibliotecznych lamusów i nieczynnej już introligatorni, Muzeum Ilustracji Książkowej naturalnie wpisuje się w działalność współczesnej biblioteki.

¹ J. Wiercińska, *Sztuka i książka*, Warszawa 1986, s. 37.

² Bonifacius VIII, *Liber Sextus Decretalium*, Venetij 1502.

³ S. Syrenivs, *Zielnik Herbarzem z języka Łacińskiego zowią To iest Opisanie własne imion, kształtu, przyrodzenia, skutkow, u mocy Zioł wszelkich*, Cracowiae 1613.

⁴ Saunier J. de, *La parfaite Conniossance des Chevaux*, Haga 1734.

⁵ Homera Iliada, Lwów 1903.

⁶ G. Boccaccio, *Dekameron*, Warszawa 1930.

⁷ J. Kasprówicz, *Taniec zbójnicki*, Warszawa 1929.

⁸ <http://www.wirtualnykraj.pl/index.php?page=vr&start=64705#63970/308>

Alina Zielińska

W ODWIEDZINACH U RUMCAJSA

W Jiczynie – uroczym mieście otwierającym przyrodnicze drzwi krainy Czeski Raj – mieszkał najsłynniejszy szewc-rozbójnik. Wiodło mu się całkiem dobrze dopóki pewnego dnia nie obraził starosty Humpala¹. Niestety za ten czyn został wygnany z miasteczka a jego zakład zamknięto. Cóż miał zrobić. Zamieszkał w pobliskim lesie (Rzaholeckim Lesie). Wkrótce *twarz przykrywała mu gęsta broda, a w niej gnieździł się rój leśnych pszczoł. Na głowie miał kapełusz z sosnowej kory, kurteczkę pozszywaną z kawałków kurdybanowej skóry. Spodnie miał tak poszarpane, że pasek ledwie je podtrzymywał, a za paskiem nosił pistolet w kształcie rożka. Tylko na buty miło było popatrzeć!*² Polował, troszczył się o zwierzęta, płatał figle księciu i księżnej, dbał aby nikomu nie działa się krzywda. Ponieważ nie radził sobie jednak z gospodarstwem i było mu smutno samemu, postanowił znaleźć gospodynię i tak też zrobił. Wkrótce rezydentką piękna Hanka (w czeskim oryginale Manka) zamieszkała z rozbójnikiem w leśnej jaskini i wiedli długie szczęśliwe życie razem z synkiem Cypiskiem.

Bajka o Rumcajsie była inspiracją do powstania festiwalu bajek, który odbywa się w Jiczynie na początku września (od 1990 r.).

Festiwal zaczyna się korowodem masek we wtorek a kończy w sobotę pokazem sztucznych ogni. Przez te pięć dni bogaty program kulturalny (występy grup teatralnych, warsztaty twórcze, konkursy, gry) zachęca dzieci i ich rodziców do wspólnej zabawy.

Ważnym elementem tego malowniczego miasteczka jest zakład szewski Rumcajsa. Oprócz warsztatu możemy odwiedzić tam również maleńki salon gier i zabaw dla dzieci z półkami wypełnionymi książkami, ogródek ziołowy Hanki oraz wystawę sprzętów. Muzeum poświęcono twórcom najsłynniejszego rozbójnika Vaclava Čtvrteka i malarza Radka Pilařa.

Vaclav Čtvrtek (1911–1976) to czeski pisarz, autor wielu książek dla dzieci. Do najpopularniejszych, przetłumaczonych i wydanych w języku polskim, możemy zaliczyć: *Bajki z mchu i paproci o Žwirku i Muchomoruku*, *Makowa panienka*, *Rusałka Amelka*, *Podróż furmana Szejtrocza*, *O gajowym Chrobotku i jeleniu Wietrzniku*, *Smok*, *Jak diabeł szukał dziury do piekła*, *Mała zła czarownica*,

Złota lilia, *Waligóra i Tańczyborek*, *Rumcajs*, *O Rumcajsie i rozbójnickim synku Cypisku*, *Cypisek*, *Hanka*. Najbardziej znanym bohaterem stworzonym przez Vaclava Čtvrteka i Radka Pilařa jest Rumcajs.

Na półkach, w salonie gier dla dzieci, wśród książek o przygodach sympatycznego rozbójnika napisanych w różnych językach znalazłam dwie książki wydane w języku polskim – oczywiście miło było zobaczyć polski tekst. Postanowiłam sprawdzić, czy inne wydawnictwa też mają w swojej ofercie książki Vaclava Čtvrteka. Utwory tego autora wydało sześć wydawnictw:

- Nasza Księgarnia: *Rumcajs* (1975), *O Rumcajsie i rozbójnickim synku Cypisku* (1977), *Cypisek* (1981), *Hanka* (1982),
- Albatros (Praga): *Rumcajs* (1972, 1975, 2004, 2008), *Cypisek* (1975), *Manka* (1975), *Hanka* (2004),
- Świat Książki: audiobooki *Rumcajs* (2012), *Cypisek* (2012), *Hanka* (2012),
- Grafag: *Rumcajs* (1997), *Cypisek* (1997),
- Wilga: *Zabawy z rozbójnikiem Rumcajsem* (2009); na motywach opowiadań Vaclava Čtvrteka – kolorowanki, rebusy, różne ćwiczenia.
- Krajowa Agencja Wydawnicza RSW: *Przygody rozbójnika Rumcajsa*/ na motywach powieści Vaclava Čtvrteka Ernest Bryll (1976)

Na podstawie książek o Rumcajsie powstał serial animowany *Rozbójnik Rumcajs* (39 odcinków z 1967 r.) oraz *Cypisek – syn rozbójnika Rumcajsa* (13 odcinków z 1972 r.). Przygotowano również dynamiczne, pełne rozmachu muzycznego i kolorystycznego przedstawienia teatralne: Teatr w Jeleniej Górze (1974, 2010), Nowy Teatr w Słupsku, Bałtycki Teatr Dramatyczny w Koszalinie (2008), Teatr Dzieci Zagłębia w Będzinie (2009), Teatr w Toruniu (1974), Teatr Polski



w Warszawie (1974), Opolski Teatr Lalki i Aktora (1974), Teatr Lalek w Białymstoku (1977), Teatr w Gorzowie Wielkopolskim (1977), Teatr Polski w Bydgoszczy (1984), Teatr Lalki



Fot. Alina Zielińska

i Aktora w Lublinie (1988)³.

W czym tkwi urok książek o przygodach słynnego rozbójnika i jego rodziny. Pewnie w tym, że są to proste opowiadania, w których dobro zawsze zwycięża. Z góry wiadomo kto jest ten dobry, a kto ten zły. Uniwersalne wartości takie jak miłość, przyjaźń, do-

bro, szacunek były więcej warte niż bogactwa i potężne zło (Książę Pan i Księżna Pani, Cesarz). Dzielnym Rumcajs zawsze wygrywał z księciem i do dziś urzeka nas swoim ciepłem, odwagą i humorem.

W Polsce Rumcajs jest już nieco zapomnianą postacią, ale w Czechach (zwłaszcza Jiczynie) podobno nadal jest bardzo popularny. Jakież było moje zdziwienie kiedy w kilku czeskich księgarniach próbowałam kupić książki z tym bohaterem. Niestety nie udało mi się to, ale na pewno można je kupić, obejrzeć lub poczytać w muzealnym sklepieku.

¹ Możemy spotkać starostę lub Księcia Pana – zależnie od tłumaczenia.

² Čtvrtek Václav, *Rumcajs*, Praga 2004, s. 13.

³ Wymieniam tylko niektóre teatry, które przygotowały przedstawienia o rozbójniku Rumcajsie. Libretto tego musicalu napisał Ernest Bryll, a muzykę Katarzyna Gaertner. Informacje zdobyłam przeglądając strony internetowe teatrów.

Čtvrtek Václav, *Rumcajs*, Praga 2004, Wydawnictwo Albatros, ISBN 80-00-01501-3.

Tłumaczenie Maria Czernik



Z RÓŻNYCH SZUFLAD

Wiesława Wasielak

W PEWIEN ZIMOWY WIECZÓR. DOKOŃCZ OPOWIADANIE – KONKURS LITERACKI DLA MŁODZIEŻY PONADGIMNAZJALNEJ I NIE TYLKO

Jestem nauczycielem-bibliotekarzem w Zespole Szkół Komunikacji im. Hipolita Cegielskiego w Poznaniu (liceum ogólnokształcące, technikum), liczącym około 600 uczniów.

Szkoła może pochwalić się 57-letnią tradycją oraz tytułem najlepszego technikum w Wielkopolsce i 5. miejscem w Polsce.

Dane ogłosiły „Rzeczpospolita” i „Perspektywy” w ogólnopolskim rankingu szkół ponadgimnazjalnych. Jest powód do dumy. Aby aktywizować twórczo naszą młodzież, ogłosiłam z Adrianą Rozwadowską (polonistką ZSK) konkurs pt. „W pewien zimowy wieczór... dokończ opowiadanie”.

Nasza inicjatywa znalazła aprobatę i poparcie dyrekcji dlatego też przystąpiliśmy do działania. Ogłosiliśmy konkurs na stronie internetowej szkoły, rozwiesiliśmy plakaty informacyjne, przez szkolny radiowęzeł nadano stosowny komunikat.

Głównymi celami konkursu było rozwijanie umiejętności pisarskich, rozbudzanie wyobraźni i wrażliwości na piękno języka pisanego, skłanianie do refleksji, uczenie rywalizacji w pięknej atmosferze oraz uczenie swobodnego pisania i konstruowania wła-

stnych wypowiedzi na egzaminie maturalnym z języka polskiego.

W konkursie uczestniczyli uczniowie ZSK, którzy mogli wybrać sobie gatunek opowiadania, tzn. romans, kryminał, sensacja, horror itp.

Opowiadanie mogło zawierać maksymalnie 3 tysiące słów (A4 czcionką 12, Times New Roman, 1,5 interlinia), wszystko w celu przejrzystości tekstu. Na prace konkursowe czekałyśmy miesiąc, wpłynęło 8 prac.

Wpłynęły teksty różne pod względem gatunkowym, było trochę romansu połączonego z kryminałem, był kryminał, zawierały modne wampiry, *fantasy* oraz wpłatał się wątek „gejowski”. Młodzież ZSK ma wspaniałą inicjatywę, polot pisarski, oryginalność, krótko mówiąc konkurs okazał się strzałem w dziesiątkę, jedynym w swoim rodzaju ... byliśmy zdumione.

Nadeszła pora oceny prac, ktoś musiał wygrać, ktoś przegrać, taka kolej rzeczy.

Komisja w składzie Pani wicedyrektor Agnieszka Brych (przewodnicząca konkursu i polonistka ZSK), Ilona Starosta (polonistka ZSK), Adriana Rozwadowska (polonistka ZSK), Barbara Broszkiewicz-Łoś (nauczyciel-bibliotekarz) i ja Wiesława Wasielak (nauczyciel-bibliotekarz ZSK) dokonaliśmy trudnego wyboru wyłaniając zwycięzców.

I miejsce zajęła praca pt. „Kolej życia” Michała Szymańskiego,

II miejsce przyznałyśmy pracy pt. „Punkt zero” Patrycji Wąż oraz III miejsce pracy pt. „Wstążka” Macieja Skwary.

Prace ocenialiśmy pod kątem wyobraźni i talentu pisarskiego, braliśmy pod uwa-

gę poprawność językową tekstu. Ważnym elementem było też wyrażanie własnych emocji oraz forma opowiadania czyli gatunek literacki.

Zwycięzcy otrzymali dyplomy i nagrody książkowe ufundowane przez księgarnię Omnibus przy ulicy Fredry 1 w Poznaniu, z którą współpracujemy i której dziękujemy za wartościowe nagrody. Pozostali uczestnicy otrzymali dyplomy uczestnictwa.

Dzieląc się tym doświadczeniem z innymi, mamy nadzieję, że znajdzie się szkoła w Polsce, która zacerpnie inspirację z konkursu naszej szkoły.

Wiesława Wasielak

nauczyciel-bibliotekarz Zespołu Szkół Komunikacji w Poznaniu

Adriana Rozwadowska nauczyciel języka polskiego Zespołu Szkół Komunikacji w Poznaniu

Lidia Kukiola

OBCHODY MIĘDZYNARODOWEGO DNIA KSIĄŻKI DLA DZIECI W KSIĄŻNICY BESKIDZKIEJ

Książnica Beskidzka 3 i 4 kwietnia uroczyście obchodziła Międzynarodowy Dzień Książki dla Dzieci. Święto to zostało ustanowione w 1967 roku. Jest obchodzone w rocznicę urodzin duńskiego poety, a zarazem jednego z największych światowych baśniopisarzy Hansa Christiana Andersena.

Patronat medialny nad imprezą objęły „Guliwer” oraz „Poradnik Bibliotekarza”. W tym roku świętowaliśmy w bajkowy sposób. Pierwszy dzień obchodów spędziliśmy wspólnie z dziećmi. Dla nich zorganizowali-

śmy spotkanie autorskie z Melanią Kapeluszą – autorką książek o przygodach sympatycznej sześciolatniej dziewczynki z charakterem. Dziewczynkę poznajemy w książkach: *Kinga i co z niej wyrośnie* oraz *Kinga i jak ją rozgryźć*. Melania Kapelusza napisała również: *Koty, czyli Historie z pewnego podwórka*, *Tajemnica pewnej sąsiadki* i *Krasnoludki*. Utwory autorki są cenione za mądre połączenie humoru i dydaktyki.



Fot. Książnica Beskidzka

Po spotkaniu odbyła się pierwsza parada postaci bajkowych w naszym mieście. Dzieci mogły spotkać się z postaciami z bajek: Reksiem, Bolkiem i Lolkiem, Domisiem i Franklinem.

Kwietniowa zima zaskoczyła Bielsko-Białą i zweryfikowała nasze plany, dlatego planowana parada zamiast odbyć się na ulicach miasta, odbyła się na terenie biblioteki.

Film z tego wydarzenia można zobaczyć pod adresem: <http://dzieci.ksiaznica.bielsk.pl/>

W drugim dniu nasza biblioteka była organizatorem seminarium pn. „Dla kogo książka? Cenzura czy wolność czytania”. Zostało ono przygotowane dla bibliotekarzy Książnicy Beskidzkiej, bibliotek publicznych powiatu bielskiego, powiatów ościennych i bibliotek szkolnych. Seminarium otworzył dyrektor Książnicy Beskidzkiej – Bogdan Ko-

curek. Uczestnicy seminarium mieli okazję wysłuchać pięciu wystąpień. Obrady prowadziła dr Małgorzata Gwadera (Uniwersytet Śląski).



Fot. Książnica Beskidzka

W swoim wykładzie prelegentka zauważała, że pokolenie netgeneracji (czyli młodych, którzy dorastali w otoczeniu cyfrowym) jest bardzo zróżnicowane pod względem preferencji czytelniczych. Zmieniły się potrzeby poznawcze, a więc potrzeby wiedzy i informacji. Młodzi czytelnicy chętnie sięgają po książki, w których dominują emocje, np. *Monster High* jako książka przygotowująca do recepcji *Zmierzchu*.

W podsumowaniu dr Małgorzata Gwadera powiedziała: *Gdzie jest czytelnik? Jest tam, gdzie chce albo tam, gdzie ktoś chce, żeby był, nie ma go natomiast tam, gdzie powinien być.*

Książki, które zwyciężają świat. »Gorące« lektury młodego wieku przedstawiał nam prof. Grzegorz Leszczyński. Zaproponował listę książek poruszających różne zagadnienia, a między innymi:

- problematyka inności, obcości; postawy wobec odmienności np.: *Uszy do góry, Kto to widział* – Irena Landau, *Dane wrażliwe* – Ewa Nowak, *Ten gruby* – Barbara Ciwoniuk, *Wieloryb* – Renata Piątkowska,

- królestwo śmiechu – dzieci lubią się śmiać np.: *Kiedy chodziłem z Julką Maj* – Paweł Beręsewicz, *Sposób na Elfa, Elfie, gdzie jesteś* – Marcin Pałasz, *W moim brzuchu mieszka jakieś zwierzątko* – Grzegorz Kasdepke,
- książki poznawcze, np.: *Bezpieczne bajki, Drużyna Pani Miłki* – Grzegorz Kasdepke, *Uczucia, co to takiego* – Oscar Brenifier. *W poszukiwaniu światła, Tajemnica Matyldy, Marzenie Matyldy* – Anny Czerwińskiej-Rydel, *Gdybym był dziewczynką* – Grzegorz Kasdepke / *Gdybym była chłopcem* – Anna Onichimowska,
- lekcja historii, np.: *Czy wojna jest dla dziewczyn?* – Paweł Beręsewicz, *Asiunia* – Joanna Papużyńska, *Pamiętnik Blumki* – Joanna Chmielewska (książka, która stawia pytania o Janusza Korczaka i którą należy czytać z rodzicami),



Grzegorz Leszczyński
Fot. Książnica Beskidzka

- nurt w poezji, np.: *Leśne głupki i coś* – Małgorzata Strzałkowska, *Gdy przysłowie jest przysłowie* – Agnieszka Frączek, *Wierszyki domowe* – Michał Rusinek.
- najnowsze, najważniejsze, np.: *Tajemnica Malutkiej* – Anna Onichimowska (książka opowiedziana równocześnie przez ojca i córkę), *XY* – Joanna Rudniańska (hi-

storia wojenna), *Gdzie jest wydra?* czy-
li *Śledztwo w Wilanowie* – Dorota Sidor,
powieści Dariusza Rekosza, *Maciupek
i Malaritas* – Anna Janko, *Dokąd iść?* – mapy
mówią o nas – Heekyoung Kim (powieść
o wnikanu w tradycję kultury), *Proszę
mnie przytulić* – Przemysław Wechterow-
icz, *Czarownica piętro niżej* – Marcin
Szczygielski,

- książki trudne, np.: *Most nad Missisipi* –
Ewa Przybylska, *Syn złodziejski* – Grażyna
Bąkiewicz, *BZRK* – Michael Grant, *Gwiazd
naszych wina* – John Green.

„Biblioteka otwarta – zamknięta”. Ta-
kim zagadnieniem zajmowała się Marlena
Gęborska.



Fot. Książnica Beskidzka

Stwierdziła, że niszczenie książek jest
faktem jeszcze w czasach współczesnych.
Spotykamy wciąż ataki na Harry’ego Pottera.
Czy niszczenie książek jest właściwą for-
mą okazywania swoich poglądów? Autor-
ka przybliżyła również problem zakaza-
nego komiksu *Persepolis*. Jest to opowieść
o dojrzewającej dziewczynce, która pokazu-
je życie w Iranie w czasie rewolucji religijnej.
Kolejne wykłady dotyczyły dylematów bi-
bliotekarzy „zza lady”. Dorota Malczewska-
-Stus, kierownik Działu Udostępniania Zbio-
rów dla Dzieci Książnicy Beskidzkiej w opar-
ciu o swoje doświadczenia zawodowe zasta-

nawiała się: podać czy zabrać książkę oraz
o wolności wyboru w bibliotece. Problem
ten poruszyła również Agata Ćwiertnia
z Gminnej Biblioteki Publicznej w Kętach.

Seminarium było transmitowane on-
line na *fanepagu* Książnicy Beskidzkiej pod
adresem: <https://www.facebook.com/KsiaznicaBeskidzka>

„Dla kogo książka? Cenzura czy wolność
czytania”. Czy to pytanie ma już odpowiedź,
czy nadal pozostaje bez odpowiedzi? Czy bi-
bliotekarze mają prawo wprowadzać cenzu-
rę? Gdzie jest granica? Co wolno, a co wypa-
da kupować do bibliotek? Czy nie lepiej gro-
madzić książki różnego rodzaju, wówczas
każdy znajdzie coś dla siebie. Książek kon-
trowersyjnych i trudnych nie da się uniknąć
w naszych księgozbiorach. Często są to
książki zakupione na prośbę czytelników.
Problem nie ma jednego rozwiązania. Jakie
mamy prawo, by oceniać to, co chce prze-
czytać czytelnik? Uważam, że w bibliotece
trzeba zachować rozsądkową równowagę
w polityce gromadzenia i udostępnia-
nia swoich zbiorów, której każdy powin-
ien umieć bronić i ją uzasadnić. Nie może-
my wprowadzić jednej uniwersalnej zasa-
dy. To oznaczałoby, że do biblioteki mogą
przychodzić tylko „uniwersalni” czytelnicy,
a przecież biblioteka otwarta jest dla każ-
dego i każdy czytelnik powinien znaleźć
coś dla siebie, spotkać w książce siebie. Jed-
no jest pewne: musimy przeczytać bardzo
dużo różnorodnych książek, aby wyrobić
sobie poglądy i umieć je obronić. Czy ja-
ko bibliotekarze powinniśmy być jedynie
– jak to określił dr Michał Zajac – kelnera-
mi i podawać wszystko, czego zażyczy so-
bie użytkownik.

Konferencji towarzyszyła wystawa pt.
Spotkaliśmy się... przedstawiająca wszyst-
kich autorów książek dla dzieci i młodzieży,

których gościliśmy w bibliotece, oraz książki z ich autografami. Zorganizowano również kiermasz książek dziecięcych i zabawek edukacyjnych przygotowany przez Wydawnictwo Debit oraz ArtKreator.

Lidia Kukiola
Książnica Beskidzka w Bielsku-Białej
Dział Udostępniania Zbiorów dla Dzieci

Piotr Szczepankowski-Chelmoński

DAJ JAK NAJWIĘCEJ DOBRA DZIECIOM

NOTA O ŻYCIU, TWÓRCZOŚCI I DUCHOWOŚCI MICHALINY CHEŁMOŃSKIEJ-SZCZEPANKOW- SKIEJ (1885–1953) APOSTOŁKI MIŁOŚCI I OŚWIATY, POETKI POLSKOŚCI, SŁUŻEBNICZY DZIECI

„Gdy staniesz, chłopcze, na szkolnym
progu,
Pomnij żeś Polak i służ też Bogu”.
(Szkola)

Niżej podpisany pragnie przybliżyć poetkę Michalinę Chelmońską-Szczepankowską w 60. rocznicę jej śmierci. Michalina Chelmońska, jako gorliwa katoliczka, poetka polskości, apostołka oświaty, służebnica dzieci i młodzieży, jest przykładem odważnej Polki, która wytrwale głosiła wiarę katolicką. Jej wiersze w większości o tematyce religijno-patriotycznej uczą m. in. miłości do Boga, bliźniego oraz szacunku do pracy, a jednocześnie ukazują, to co piękne i szlachetne. Wśród współczesnych krytyków literatury polskiej m. in. prof. Jerzy Brzeziński, prof. Zofia Ozóg-Winiarska, dr Danuta Mucha, są opinie, które ukazują Michalinę Chelmońską jako poetkę, nauczycielkę, pedagogą, walczącą ze złem, budzącą świadomość Polaków i dążącą do prawdy. W wier-

szu „Prezentuj broń!” Michalina Chelmońska wyraża swoją myśl – ideę: „...Tyś Polski syn,/ Do prawdy dąż,/ Ukochaj czyn,/ Zwalczaj zło wciąż...”. W opiniach tych na uwagę zasługuje również jej głęboka duchowość i świętobliwe życie. Zapraszam Czytelników na stronę internetową, którą poświęciłem Michalinie Chelmońskiej, mojej Babci: www.michalina-chelmonska.pl

W kręgu rodzinnym

„I Bóg tylko zna – o dzieci,
Wasze dobre czyny,
Bóg w serduszka wasze patrzy
Miejcie je bez winy” (Do dzieci).

Michalina Józefa Chelmońska-Szczepankowska pochodziła z rodu szlacheckiego herbu Prawdzic. Przyszła na świat 17 września 1885 r. w Warszawie, w rodzinie z tradycjami literackimi i artystycznymi. Ojciec jej Stanisław Chelmoński, urzędnik Dyrekcji Kolei w Warszawie, a następnie naczelnik stacji kolejowej w Mińsku Mazowieckim, notabene spokrewniony z malarzem Józefem Chelmońskim, przekazał córce wraz z pogodą ducha właściwą sobie wrażliwość na to, co piękne, subtelne i polskie; matka zaś Jadwiga z Przysańskich była dla niej przykładem głębokiej religijności, pracowitości i skromności.

Dzieciństwo

„Wśród traw kobierca słoneczko
z nieba
Ogrzewa kwiatków rój,
A tobie serca rodziców trzeba,
O ty – kwiateczku mój!”. (Twoja duszyczka)

Od najmłodszych lat Michalina wzrastała w religijnej atmosferze domu rodzinnego pobożnych rodziców, znanych jako wzorowych Polaków i katolików. Atmosfera do-

mowa wywarła na Michalinę duży wpływ. Już w szkole powszechnej, a także w gimnazjum warszawskim nie tylko pomagała słabszym w nauce, ale i zapraszała głodnych uczniów do domu na posiłek, o który prosiła dla nich matkę. Wrażliwość Michaliny na biedę i krzywdę już wtedy niejako wskazywała dalszy kierunek jej życia.

Młodość

*„Młodość to Boży
Największy dar
To odbłask zorzy
To maj i czar”. (Młodość)*

Dość wcześnie, bo już od 16. roku życia, Michalina pisze wiersze, z czego wynika, że światem, który uskrzydlał jej osobowość, była poezja. Pierwsze wiersze Michaliny to próba uzewnętrzniania tego, co czuła

jej wrażliwa dusza i co kochała najbardziej, a więc umiłowanie Boga, Ojczyzny, rodzimej przyrody i wszystkiego, co piękne.

W latach 1903–1906 Michalina Chełmońska-Szczepankowska studiuje w Warszawie literaturę polską i języki obce (rosyjski, niemiecki, francuski i łacinę). Studia te uprawniały ją do pracy w szkolnictwie. Jednym z jej wykładowców na studiach polonistycznych był profesor literatury polskiej Gabriel Korbut.

W roku 1907 rodzice Michaliny wraz z dziećmi przenoszą się z Warszawy do Mińska Mazowieckiego. Ojciec Michaliny, Stanisław Chełmoński, urzędnik Dyrekcji Kolei w Warszawie, otrzymuje przeniesienie służbowe na stanowisko naczelnika stacji kolejowej w Mińsku Mazowieckim.

Wychowanie

*„Kocham cię, Polsko!. twoje kościoły,
Przydrożne krzyże i wiejskie szkoły,
Twe miasta sercu memu też drogie –
I wsie ubogie”. (Kocham cię Polsko!)*

Michalina Chełmońska-Szczepankowska choć urodziła się i wychowała w Warszawie, to jednak od najmłodszych lat miała żywy kontakt z polską wsią. Przypomnijmy bowiem, że jej ojciec Stanisław Chełmoński pochodził z rodziny ziemiańskiej, co tłumaczy jej wrażliwość na piękno natury i chętność z nią obcowanie.

Życie duchowe

*„Splywa na ziemię szary mrok,
Cisza się wkoło ściele .
O, Boże, sercu memu daj
Podniosłych pragnień wiele!”.
(Modlitwa)*

Wrażliwa dusza Michaliny Chełmońskiej-Szczepankowskiej od wczesnych lat wzrastała w atmosferze głębokiej wiary, ro-



*Na zdjęciu
Michalina Chełmońska-Szczepankowska*

dzinnego ciepła, miłości i wzajemnego szacunku. Wszystko to sprawiało, że Michalina bardzo szybko osiągnęła wyżyny życia duchowego. Michalina obdarzona przez Boga zdolnościami poetyckimi oraz powołaniem pedagogicznym nieustrudzenie przez lata przekazywała nauczającym przez siebie dzieciom wiedzę o Bogu i Ojczyźnie.

Michalina Chełmońska-Szczepankowska była szczerą, dobrotliwą, bez cienia zarozumiałości. Dobroć ta u Michaliny Chełmońskiej-Szczepankowskiej miała korzenie w jej optymistycznej i pogodnej naturze pełnej liryzmu, nie wolnej jednak od zadumy i tęsknoty. Była to natura konsekwentna i wytrwała, otwarta na potrzeby drugiego człowieka.

Warto wiedzieć, że czynnikami, które doprowadziły Michalinę Chełmońską-Szczepankowską do osiągnięcia stanu doskonałości duchowej były: modlitwa, praca, dobre uczynki oraz własne cierpienia ofiarowane w intencji bliźnich. Wszystko to razem stanowi kluczek do osobowości poetki.

Prócz optymizmu w życiu Michaliny wyczuwało się coś znacznie więcej. Według opinii żyjących jeszcze nielicznych świadków biografia Michaliny Chełmońskiej-Szczepankowskiej była nacechowana świętością. O pełnym świętości życiu poetki mówią nie tylko treści zawarte w jej twórczości, treści notabene pełne pierwiastka religijnego, a nawet mistycyzmu i uwielbienia Boga. Ten pierwiastek religijny był obecny przede wszystkim w codziennym życiu poetki.

„O, patrz z zachwytem na ten świat
I wielbij Stwórcę – Boga.
I kochaj ludzi, ziemię swą,
Dzieweczko moja droga!” (*Ranek*)

Dla Michaliny droga do świętości była czymś naturalnym i zwykłym, czymś, co płynęło wprost z jej serca. Wraz z trój-

ką własnych dzieci żyła w bardzo trudnych warunkach związanych z pracą w wiejskich szkołach, zawsze znajdowała czas dla innych, służyła radą, spełniając różne dobre uczynki, nie zawsze widoczne dla otoczenia – była bowiem skromna w obejściu i rozmowie. Myśli tej cichej kobiety były jednak odważne, prawe i bezkompromisowe.

Praca zawodowa

„Zrodzona w ciszy, w rozmyślań
godzinie,
Z siedliska duszy wybiega skrzydlata –
Jak gwiazda – jasna, jak ptak – wolna,
płynie
Na krańce świata...”. (*Myśl*)

Pierwszą placówką nauczycielską Michaliny Chełmońskiej-Szczepankowskiej była prywatna dwuklasowa szkoła pani Jadwigi Dmowskiej w Mińsku Mazowieckim, w której Michalina pracowała w latach 1909–1912. Następnie od 1912 r. do 1918 r. uczyła w 7-klasowym żeńskim zakładzie naukowym, czyli na tzw. pensji, pani Marii Grochowskiej (w Mińsku Mazowieckim). W międzyczasie w roku 1914 Michalina Chełmońska wyszła za mąż za Jana Szczepankowskiego, kierownika działu rachuby w fabryce „K. Rudzki i Spółka” w Mińsku Mazowieckim.

Po odzyskaniu niepodległości od 1918 r. do 1919 r. Michalina Chełmońska-Szczepankowska wykładała język polski w gimnazjum żeńskim w Mińsku. Kuratorium Oświaty przenosiło Michalinę parokrotnie (w granicach powiatu mińsko-mazowieckiego) na pionierskie stanowiska w szkolnictwie. Placówki te to kolejno szkoły we wsiach: Rzakata (1919–1920), Stojadła (1920–1924), Dłużka (1924–1926), Budy Przytockie (1926–1928), wreszcie Królewiec (1928–1932), gdzie zakończyła swą pracę zawodową. Dodajmy, że

Michalina łączyła z pracą nauczycielską wychowywanie trojga własnych dzieci i opiekę nad matką.

Jako nie tylko nauczycielka, ale i jako działaczka oświatowa wśród ludu, Michalina współorganizowała po pierwszej wojnie światowej szkolnictwo zarówno w samym Mińsku Mazowieckim, jak i w powiecie mińsko-mazowieckim. W prowadzonych przez siebie szkołach Michalina dokładała wszelkich starań, aby młode pokolenie otrzymało rzetelne przygotowanie do życia w wolnej Polsce.

Twórczość

„Cisza – ponad modrym stawem
Wstają mgły –
Blask księżycza rozsrebrzony
W wodzie łśni.
Tchnieniem wiatru poruszane
Trzciny drżą,
A na stawie lilie białe
W ciszy śnią.”. (*Letnia noc*)

Drugim światem dla Michaliny Chełmońskiej-Szczepankowskiej była poezja. Jej twórczość przypada na pierwszą połowę XX wieku. Poezja poetki – według uniwersyteckich znawców – miała i ma dobroczynny wpływ na umysły i charaktery dzieci i młodzieży. Dlatego jest wciąż aktualna, ponieważ jest pełna piękna natury i optymistycznego nastawienia do świata. Poezja ta jest zarówno głęboko przemyślana, jak i wychowawcza. Na 50-letni dorobek poetki (1903–1953) składa się ok. 1500 wierszy, ponad 100 opowiadań i tyleż obrazków scenicznych dla dzieci.

Wiersze Michaliny, które są i mądre, i zrozumiałe, i wzruszające – tchną szlachetnością, miłością do Polski i jej przeszłości, pomagają pogłębić wiarę i rozmyślać się w historii ojczyzny. Utwory poetki mają więc znaczenie humanistyczne.

„Ja was ogromnie kocham o dzieci
Piosnka ma do was na skrzydłach leci
I rwie się do was jako to ptaszę
Leciuchno wzłata nad główki wasze.

(.) I jeszcze jedno ostatnie słówko
Nad każdą małą dziecięcą główką
Piosnka ma szepcze nim w dal uleci
Ach, bądźcie dobre, ach, dobre,
dzieci!”. (*Do dzieci*)

Warto też nadmienić, że w ostatnich dziesięciu latach poezją Michaliny Chełmońskiej-Szczepankowskiej zainteresowały się kręgi naukowe, co świadczy, że poezja ta posiada wymierne wartości ideowe i artystyczne. Na temat wierszy poetki powstały liczne opracowania tak naukowe, jak i publicystyczne. Zdaniem piszących o poezji Michaliny Chełmońskiej-Szczepankowskiej, niektóre wiersze poetki powinny się znaleźć w wypisach szkolnych. Wierszami poetki zainteresowali się m. in. prof. Jerzy Brzeziński, prof. Zofia Ożóg-Winiarska, prof. Grzegorz Leszczyński, dr Danuta Mucha.

Poezja Michaliny Chełmońskiej-Szczepankowskiej zatacza coraz szersze kręgi wśród dzieci i młodzieży, jak świadczą o tym coroczne Konkursy Recytatorskie organizowane przez Miejski Dom Kultury w Mińsku Mazowieckim. od 2001 r. W latach 2000–2009 ukazały się czterokrotnie wydawane wiersze poetki: *Poezje; A nad moją polską ziemią; Daj jak najwięcej dobra; Zostaw po sobie dobro*. Z kolei w roku 2010 wydana została monografia o życiu i twórczości Michaliny Chełmońskiej-Szczepankowskiej pt. *Ocalić od zapomnienia*.

Współpraca z wydawnictwami

„W noc pogodną łśni na niebie
Taka srebrna wstęga –
A tak długa, że do tronu
Boga chyba sięga.”. (*Mleczna droga*)

Pierwszy kontakt pisarski nawiązała przyszła poetka w 1907 roku z tygodnikiem „Zorza” pod redakcją Rozalii Brzezińskiej, w którym to tygodniku ukazały się jej najwcześniejsze wiersze. Z kolei w roku 1908 wyszedł jej debiutancki zbiorek wierszy *Ranna rosa*. Natomiast w roku 1910 Księgarnia Michała Arcta w Warszawie wydała zbiorek poezji Michaliny Chełmońskiej-Szczepankowskiej pt. *Wiosną i latem*. W roku 1921 Biblioteka im. Bolesława Prusa w Warszawie wydała książkę pt. *Piosenki z dziejów naszych*, gdzie wśród wierszy wybitnych poetów takich jak: Adam Mickiewicz, Teofil Lenartowicz, Maria Konopnicka, Julian Ursyn Niemcewicz, ks. Zygmunt Szczęśny Feliński, Józef Wybicki znalazły się również wiersze Michaliny Chełmońskiej-Szczepankowskiej.

W roku 1908 poetka nawiązała stałą współpracę z tygodnikiem „Moje Pisemko” pod redakcją Marii Buyno-Arctowej. Michalina Chełmońska-Szczepankowska zamieszczała swe utwory w wielu innych czasopiśmiech, których redaktorzy chętnie zapraszali ją do współpracy. A były to: „Przyjaciel Dzieci” pod redakcją Janiny Porazińskiej; „Młody Polak”; „Płomyk” i „Płomyczek” pod redakcją Heleny Radwanowej; „Rycerz Niepokalanej”; „Świerszczyk” pod redakcją Wandy Grodzieńskiej i inne.

Działalność społeczno-charytatywna

„I wnet wyznaję me grzechy i nędzę –
A prac codziennych moją szarą
przędzę
Znów ofiaruję Ci w łzach i pokorze –
O, Wielki Boże!”. (*Modlitwa poranna*)

Z relacji syna poetki, Henryka, wiadome jest, że życie jej było „pasmem wyrzeczeń i poświęceń, że nigdy nie widział matki siedzącej beczynninie”.

Co ciekawe, Michalina Chełmońska-Szczepankowska po trudach pracy w szkole potrafiła jeszcze wykrzesać z siebie siły na działalność społeczną i charytatywną. W szkołach wiejskich, w których pracowała, zakładała biblioteczki, aby szerzyć w ten sposób m.in. oświatę pozaszkolną wśród mieszkańców wsi. Bibliotekom tym ofiarowała także wiele własnych książek.

W czasie okupacji hitlerowskiej Michalina Chełmońska-Szczepankowska, emerytowana nauczycielka, uczyła języka polskiego i matematyki na tajnych kompletach.

Jako nauczycielka i wychowawczyni dzieci i młodzieży, a także jako poetka, Michalina krzewiła w sercach zarówno swoich podopiecznych jak i czytelników te wartości, którymi sama żyła, a więc dobro, wiarę i miłość. Kierowała się ona bowiem swoją życiową zasadą: *Daj jak najwięcej dobra dzieciom*.

Michalina, będąc gorliwą katoliczką, pomagała wiele kapłanom na niwie życia parafialnego prowadząc działalność charytatywną wśród chorych, opuszczonych i biednych, a także działalność abstynencką, pisząc m.in. wiersze o tej tematyce. Była również zaangażowana w sprawy życia religijnego w Mińsku Mazowieckim. Dlatego też pisała liczne referaty na ten temat, m.in. „Jak odnowić i pogłębić życie religijne w parafii” oraz wygłaszała także odczyty za zgodą duszpasterzy.

„Maj już zawitał. Pod stopy Twoje
Ściele fiołki i białe powoje –
I śpiewem ptasząt, i wonią kwiatów
Wielbi Cię, można Pani zaświatów,
A my śpiewamy ze skowronkami:
Królowo Polski, módl się za nami!”.
(*Królowo Polski*)

Tak więc Michalina pragnęła – z poczucia świętej misji – jako poetka, nauczyciel-

ka, katecheta, wychowawczyni i służebnica dzieci – współkształtować stosunek młodego pokolenia do Polski, do świata, do Boga. Dlatego też jest przekonanie, że Michalina Chełmońska-Szczepankowska oręduje za nami w niebie i oczekuje się, by została ona patronką dzieci.

W hołdzie

„I tym, co dzisiaj piszą dla dzieci
Ta sama gwiazda przewodnia świeci,
Byście na dzielnych ludzi wzrastali –
O, moi mali!” (*Dla was*)

Michalina Chełmońska-Szczepankowska była i jest przykładem kobiety, poetki, myślicielki, ortodoksyjnej katoliczki, walczącej o prawo do prawdy historycznej i o obecność tej prawdy w świadomości społecznej i narodowej.

W roku 2003 została wmurowana tablica pamiątkowa w kościele Narodzenia NMP w Mińsku Mazowieckim poświęcona Michalinie Chełmońskiej-Szczepankowskiej. W tym samym roku nadano imię Michaliny Chełmońskiej-Szczepankowskiej jednej z ulic w Mińsku Mazowieckim. Z kolei w roku 2009 Prezydent RP Lech Kaczyński nadał pośmiertnie Michalinie Chełmońskiej-Szczepankowskiej Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski za wkład twórczy dla literatury dziecięcej.

Heroiczność cnót

Anielka. . .

To Anielki wy nie znacie?
Czy naprawdę? Co za szkoda!
Ta Anielka mieszka w chacie –
Choć to mała, biedna chata,
Lecz dziewczynka tak bogata!
Jej bogactwem – nie pieniądze,
Jej bogactwem – nie uroda,
Ni korale, ani wstążki,

Jej bogactwem – nie nauka –
Ale serce, co to puka
Tak litośnie i miłośnie,
Serce dobre, a tak czyste,
Jak kropelki ros przejrzyste –
To bogactwo, to skarb wielki
Tej ubogiej, tej Anielki!
Wstąpcie, proszę, do tej chaty,
– Choć tam czasem braknie chleba –
Skarb znajdziecie przebogaty,
Tylko pilnie patrzeć trzeba!...

Świętej pamięci Michalina Chełmońska-Szczepankowska w opinii współczesnych i potomnych była osobą oddaną modlitwie, uduchowioną i wielce służebną. Cnoty te pozwalały jej kroczyć drogą do nieba. Dlatego jest ufną wśród ludzi pamiętających Michalinę co do świętości jej życia i śmierci.

Dziś Michalina jest nam bliska m.in. dzięki swej prostocie. Jest też przykładem dla laikatu jako wzór odważnej Polki i chrześcijanki, apostołki miłości i oświaty, poetki polskości, służebnicy dzieci – przykładem, który potwierdza fakt, że *święci żyją wśród nas*.

Nadzieja wypełnia serca, że spełni się łaska o otwarcie procesu informacyjnego dotyczącego stwierdzenia heroiczności cnót Michaliny Chełmońskiej-Szczepankowskiej przez Władze Kościelne.

Zakończenie

„O, Bóg-Stwórca wie jedynie,
Ile gwiazd w przestworzu,
Ile ptasząt nuci w lesie,
Ile kwiecica w zbożu”. (*Nikt nie zliczy*)

Michalinę Chełmońską-Szczepankowską zapamiętano jako osobę skromną, szczerą i wiecznie zapracowaną, a przy tym wszystkim serdeczną i pogodną. Zapamiętano ją również jako inną niż my wszyscy. Żyła i umarła jak święta. Taką Michalinę za-

pamiętała jej rodzina, środowisko nauczycielskie, kapłani, jej liczni uczniowie, współpracujący z nią wydawcy, poeci, pisarze, redaktorzy i znajomi. Ludzie mawiali o niej: „to ta dobra Pani”.

Dnia 5 marca 1953 roku Michalina Chełmońska-Szczepankowska, szlachetna Polka, gorąca patriotka, gorliwa katoliczka zakończyła swoje pracowite i ofiarne życie, cicho odchodząc z tego świata. Spoczywa na cmentarzu parafialnym w Mińsku Mazowieckim.

Panuje przekonanie, że jej życie ma duże znaczenie dla Kościoła w Polsce. Za jej wstawiennictwem może nastąpić ożywienie religijności wśród młodzieży. Również jej wstawiennictwo u Boga pomaga osobom uzależnionym od alkoholu. Przykład życia Michaliny Chełmońskiej-Szczepankowskiej pełnego modlitwy i służby może stać się ważnym wzorem dla dzieci i nauczycieli.

Można więc powiedzieć, że istnieje potwierdzenie charyzmatu i świętości poetki w przekonaniu społecznym. Bez wątpienia Michalina jako „zwyczajna kobieta” swoich czasów, borykająca się z życiem w okresie dwóch wojen światowych musiała wykazać się heroizmem cnót, by się nie poddać zwątpieniu i rezygnacji. Może w tym stanowić wzór dla współczesnych kobiet.

„Może twórczość Michaliny Chełmońskiej-Szczepankowskiej skierowana jest bardziej do dorosłych dzisiaj? – Po to, by przy-

pomnieć, że warto uczyć patriotyzmu, że warto pokazywać wartość pracy. – Że trzeba wdrażać dziecko do codziennych obowiązków, że ono tego potrzebuje, jeśli ma się rozwijać. – Że trzeba własnym przykładem uczyć religijności prawdziwej i głębokiej, a nie magicznej i tylko, „gdy trwoga”. – Że trzeba dziecku stawiać jasne granice, bo tylko takie działanie pomoże mu żyć w świecie, gdzie takie granice dla dobra wszystkich ludzi istnieją.

Być może więc, nad czym warto się zastanowić, Michalina Chełmońska-Szczepankowska jest dzisiaj bardziej apostołką wychowawców niż dzieci, gdyż uczy jak wychowywać i do czego wychowywać. Może poetka pomoże dorosłemu człowiekowi wejść w delikatną psychikę dziecka i zastrzymać się z szacunkiem przed tą delikatnością. Z szacunkiem, oznacza, nieniszczenie tego, co w dziecku istnieje. Niepozabawianie dziecka wiary w wartości, lecz umożliwienie mu dostępu do tych wartości i wychowanie w konkretnych wartościach, a nie wpustce. TegowszystkiegotwórczośćMichaliny Chełmońskiej-Szczepankowskiej uczy i na to uwrażliwia”¹.

Piotr Szczepankowski-Chełmoński, wnuk poetki

¹ A. Seredyńska, *Zwykła święta*, 2012, archiwum domowe Piotra Szczepankowskiego-Chełmońskiego.



NA ŁADACH KSIĘGARSKICH

Joanna Wilmowska

BAJKI Z ŻYCIA

Dorośli, gdy opowiadają dzieciom bajki (przynajmniej dopóki ten zwyczaj nie zaginie...), sięgają do własnej wyobraźni oraz do całego zestawu wypracowanych przez kulturę postaci i rekwizytów. Tymczasem maluchy lubią też historie z życia wzięte, wspomnienia i doświadczenia przedstawiane zamiast bajkowych fabuł – przekonała się o tym Joanna Papużyńska i stworzyła dla najmłodszych tom *Jak się koty urodziły*, w całości złożony z prawdziwych opowiadań o życiu, które dla wielu odbiorców będzie niemal niemożliwe do wyobrażenia. I tu ujawnia się jedno ze źródeł popularności podobnych historii: brzmią one jak bajka dla pokolenia wychowywanego już w świecie komputerów i telewizyjnych kreskówek. Przy tym Joanna Papużyńska pamięta o zainteresowaniach kilkulatek, pisze zatem o tym, co wszystkie dzieci przy lekturze zatrzyma – o zwierzętach.

Prawdziwa miała być treść książki i to, o czym ona opowiada: prawdziwi bohaterowie i prawdziwe wydarzenia. Chodziło o to, żeby nie było w niej żadnych krasnoludków, Rokisów ani tym bardziej elfów, gadających kotków i pieszków, tylko coś, co naprawdę żyło i z czym miałam do czynienia – przyznaje autorka we wstępie, jakby próbowała się wytłumaczyć z publikacji niezwyklej. Na dowód prawdziwości kolejnych historii prezentuje (amatorskie, więc najbardziej domowe i swojskie) fotografie przedstawiające bohaterów i opisywane miejsca. Tak nietypo-

wy tom rzeczywiście potrzebuje kilku słów wyjaśnienia – jest to bowiem świetny powrót do dawnych opowieści, które rodzice i dziadkowie snuli dzieciom przed snem – a na rynku literatury czwartej – unikat.

Papużyńska dba o to, by w opowiadaniach nie zabrakło rozbudzającej ciekawość tajemnicy – ale szybko okazuje się, że wychowywanym w mieście maluchom wszystko wyda się tajemnicze, pełne niespodzianek i kipiące od wrażeń. Niewidoczny dla człowieka kret w ogródku zamienia się zatem w Panią Potworkę, a w piwnicy niezidentyfikowana Istota rozrzuca i obgryza warzywa. Piękną bajkę przypomina oswojanie wrony, z kolei obserwowanie ptaków i owadów, a także narodzin kociąt, pozwala uświadomić dzieciom piękno przyrody – i zachęcić je do rozbglądania się wokół na spacerach. Joanna Papużyńska rezygnuje z infantylności i upiększania opowiadań na modłę dziecięcą. Nie unika mówienia o sprawach przykrych (śmierć jednego z kociąt, pułapki zastawiane przez pająka) – nie bagatelizuje ich, podkreślając, że są częścią życia – ale też nie chce przesadnie straszyć nimi dzieci. Cały czas uczy kilkulatki miłości do natury – dom, zwłaszcza ten kryty strzechą, staje się mieszkaniem wielu stworzeń i nawet jeśli niektóre nie budzą zachwyty domowników, mają prawo do istnienia. Papużyńska pisze, przyjmując punkt widzenia rodziny (zwłaszcza dzieci, chociaż dodaje komentarze pochodzące od dorosłych) – stąd w opowiadaniach stały zachwyt lub przynajmniej podziw wobec mądrości zwierząt. Świadomość, że to prawdziwe historie,

dodaje im jeszcze uroku – a ponieważ poza obserwacją przyrody nie ma tu mowy o dziś modnych rozrywkach, dzieci mogą skupić się na tym, co naprawdę piękne. Nic nie odciągnie ich uwagi od prezentowanych w tomie zwierząt – podziwianych, szanowanych i cenionych.

Pouczeniami autorka nie męczy, nie stara się też na siłę nikogo wychowywać. Cierpliwie tłumaczy, jak postępować ze zwierzętami, by były szczęśliwe i mogły się odwzajemnić za pomoc, ale nie powtarza tej lekcji na każdym kroku. Uważa, że jednokrotne powiedzenie czegoś nawet nie w tonie morału, a zwykłego podsumowania, wystarczy dzieciom: pozwoli się dobrze zorientować w sytuacji i zrozumieć ważną prawdę. Papuzińska udowadnia zwłaszcza współczesnym pisarzom, że wychowywanie przez lekturę nie musi polegać na nachalnym powielaniu oczywistości i dobitnie wyrażanych uwagach. Uczyć można też dyskretnie, przemycając zaledwie w książce dające do myślenia kwestie i tematy. To niezawodny sposób na przekonanie do siebie dzieci, wypracowanie wspólnej płaszczyzny porozumienia, a i przygotowanie najmłodszych do późniejszych dojrzałych lektur.

Autorka nie fabularyzuje opowiadań. Owszem, stara się każde ukształtować tak, by w trakcie czytania rozbudzało ciekawość maluchów, dąży do opowiedzenia ciekawostek lub przekazania informacji o zwyczajach konkretnego gatunku, ale rezygnuje z bajkowej formy. Od czasu do czasu (nie we wszystkich historiach) wtrąca drobne wypowiedzi bohaterów, żeby bardziej zdynamizować relację – niekiedy z tego zabiegu zupełnie rezygnuje i wtedy upodabnia historię do wieczornych wspomnień. Sugeruje wspólnotę doświadczeń, bo wypowiada się w imieniu rodziny – ten drobiazg sprawia, że odbiorcy przyjmą opisaną tu wyda-

żenia za naturalne. Bardziej nawet niż od autorskie wyjaśnienia i zdjęcia przekona to dzieci do zaangażowania w lekturę. A że dzisiaj opowieści o komitywie z przedstawicielami wielu różnych gatunków zwierząt brzmią jak bajka – tym lepiej dla odbiorców i dla samego tomu, który ucieszy także rodziców. Przypomni im bowiem nie tylko klimat dawnych polskich (dziś „kultowych”) kreskówek, ale i historie opowiadane z kolei przez ich rodziców. Czy Joanna Papuzińska znalazła sposób, by nad książką znów zjednoczyć pokolenia?

Fotografie trafiły na koniec tomu. Chociaż stanowią dowód na prawdziwość opowieści, nie wydałyby się dzieciom – przyzwyczajonym do graficznego przepychu – atrakcyjne na tyle, by kilkulatki bez wahania przystąpiły do lektury. Ilustracjami zajął się zatem Mikołaj Kamler i zaproponował dzieciom bajkowo-kreskówkowo-humorystyczną oprawę historyjek. Roi się tu od komicznych zwierzaków (czasem w wyobraźniowych sy-



tuacjach), ale też dużo jest nawiązań do treści opowiadań. Rysunki Kamlera przykuwają wzrok i pozwolą maluchom dłużej cieszyć się starannie wydaną książką.

J. Papużyńska, *Jak się koty urodziły*, il. M. Kamler, Wydawnictwo „Literatura”, Łódź 2013.

Olimpia Gogolin

W SZPONACH RZECZYWISTOŚCI

Barbara Ciwoniuk daje się poznać przede wszystkim jako autorka pisząca dla młodzieży. Jej książki aż trzykrotnie zostały docenione przez Polską Sekcję IBBY, czego dowodem są dwie nominacje (pierwsza w kategorii Książka Roku IBBY dla powieści *Ania*, druga to nominacja *Igora* do programu „Outstanding Books for Young People”) oraz jedno wyróżnienie (2011 r.) za utwór *Musisz to komuś powiedzieć*.

W swych tekstach pisarka porusza ważne życiowe problemy, z jakimi boryka się nie tylko młodzież, ale i dorośli. Smaku tym – niejednokrotnie budzącym kontrowersje – kwestiom dodaje fakt, że są to zagadnienia, o których często się mówi i jeszcze częściej słyszy. W ten schemat wpisuje się również książka o intrygującym tytule *Uciec jak najbliżej*, opublikowana przez Wydawnictwo Literatura w roku 2010.

B. Ciwoniuk stopniowo wprowadza czytelnika w kolejne przestrzenie kreowanego świata, a czyni to za pośrednictwem Justyny Szaleckiej, narratorki, a zarazem głównej bohaterki powieści. Zasadnicze rysy charakteru dziewczyny odbiorca ma okazję poznać już w trakcie lektury pierwszego rozdziału. Wyłania się z niego portret klasycznej nastolatki, uczennicy gimnazjum, której sposób wypowiedzania się harmonizuje z młodym wiekiem. Prywatny świat Tyśki (tak nazywają

Justynę jej znajomi), miłośniczki dzieł Szekspira, koncentruje się wokół szkoły, przyjaciół i pierwszej miłosnej fascynacji, Zacha. Nic zatem dziwnego, że rozłąka związana z wyjazdem chłopca przysłoni jej obraz problemów, jakie rozgrywają się tuż obok, na łonie rodziny.

Stan ten zmienia się diametralnie z chwilą, gdy z domu ucieka starszy brat Justyny. Okoliczności prowadzące do tego zdarzenia, jak i jego konsekwencje pisarka opisuje z wielką dbałością. Najpierw realnie oddaje napiętą – z powodu konfliktu pokoleń – atmosferę panującą w domu Szaleckich, potem zaś przybliża kolejne etapy przemian, jakie dokonują się w bohaterach. Prezentowany wachlarz (nieodmienne sprowadzających się do cierpienia i oczekiwania) reakcji na tę tragedię uzupełniają konkretne wskazówki dotyczące sposobów radzenia sobie w podobnych sytuacjach. Ciwoniuk nie ogranicza się do podania nazw i adresów stron internetowych instytu-



cji niosących pomoc rodzinom „uciekinierów”, ale przytacza fragmenty – dostępne go także w sieci www – wywiadu z psycho-terapeutką.

Opisane zagadnienie staje się pretekstem do tego, aby uświadomić (choćaby poprzez przytoczoną statystykę) ogromną skalę problemu, jakim są nie tylko świadome ucieczki, ale również tajemnicze zaginięcia wielu realnie żyjących osób.

Motyw ucieczki nie jest jedynym poruszonym w powieści tematem. Już od pierwszych stron czytelnik ma styczność z wieloma dobrze znanymi i niejednokrotnie poruszonymi w mediach wątkami, o których jednak mowa bardziej na zasadzie wzmianki niż dokładnego omówienia. I tak pojawia się kwestia oddawania osób starszych do domu opieki, motyw omdlenia młodej dziewczyny i zaskakującej reakcji obserwujących to zdarzenie ludzi, wątek zaakceptowania nowej – w dodatku – młodszej ukochanej ojca, kwestia wyśmiewania się ze szkolnego kolegi tylko ze względu na jego imię, a nawet problem sprzątania psich odchodów przez właścicieli.

Wszystkie te, jakże rzeczywiste, motywy czynią powieść autentyczną. Wrażenie to potęgują też przewijające się w niej tytuły znanych filmów (np. *Shrek*), książek (między innymi *Ania z Zielonego Wzgórza* L. M. Montgomery, *Roland S. Kinga*), a nawet nazwy batonów (*Góralki*). Elementy te, połączone z plastycznością opisów zdarzeń, stanów i emocji bohaterów, sprawiają, że to nie tyle czytelnik przenosi się w świat opisanej rzeczywistości, ile opisana rzeczywistość zdaje się wychodzić naprzeciw czytelnikowi.

Dlatego też można uznać *Uciec jak najbliżej* za pozycję interesującą nie tylko dla młodych, dorastających dziewcząt (będą-

cych głównymi adresatkami powieści), ale i dla ich rodziców.

B. Ciwoniuk, *Uciec jak najbliżej*, Wydawnictwo „Literatura”, Łódź 2012.

Sylwia Gucwa

„PRZYGODY SĄ LEPSZE OD PREZENTÓW”

Emilka nie jest zwyczajną dziewczynką. Wiedzie pogodnie, bez trosk, wypełnione miłością życie. Czas upływa jej radośnie w spokojnym zakątku Cichoszewa. To królestwo, w którym mieszka wraz z mamą, tatą i braciszkiem Andrzejkiem. W oddali szumi strumyk, gdzie okiem sięgnąć, widać las. Spokojną egzystencję burzy niespodziewane pojawienie się Stefanii. Najprawdziwszej żyrafy, która – ku zaskoczeniu wszystkich – potrafi nie tylko mówić, ale i tańczyć na piłce. Jej wizyta jest dla dziewczynki prawdziwą niespodzianką.

Nagle w sielankę wkrada się rzeczywistość. Rodzinę czeka rozstanie. Tata musi wyjechać, czeka go pojedynek ze smokiem. Po jego odejściu w domu nic już nie jest takie samo. Mleko ma zielony kolor, pies zamiast szczekać miauczy, a mama ma wciąż czerwone oczy. Andrzej Grabowski zwraca uwagę na istotny problem, który w dzisiejszych czasach dotyka wielu rodzin: emigracji „za chlebem”. *Afera smoka Nudożera* to pretekst do zwrócenia uwagi na konsekwencje takiego wyjazdu i jego wpływu na rodzinę. Kiedy kot zaczyna szczekać, Emilka nie wytrzyma. Jest tylko dzieckiem, ale już wie, że nie może pozostać obojętna na to, co się dzieje. Wybiera drogę optymizmu, bo wszystko musi się dobrze skończyć! Siadając wygodnie na grzbiecie żyra-

fy, wyrusza z odsieczą ukochanemu tacie. I tak rozpoczyna się wielka podróż. Pierwszy przystanek to Życzliwice. Jest to idylliczne miasto zawsze pełne uśmiechniętych obywateli. To tam Stefania zajada się truskawkowymi lodami, a w prezencie od życzliwych otrzymuje okulary przeciwsłoneczne. Dalej już jednak nie jest tak kolorowo. W Po-



nuowie należy ściśle przestrzegać wszystkich obowiązujących przepisów¹. Bohaterki trafiają do zimnego, nieprzytulnego komisarjatu. To nie miejsce dla przyjaciółki Stefanii. Dziewczynka nie znajduje wspólnego języka z pozbawionymi poczucia humoru policjantami. W takiej sytuacji pozostają już tylko słowa pociechy. *Nie martw się. Dotarliśmy, aż tutaj, więc morze też jakoś pokonamy*². Wiara czyni cuda. Przed oczami podróżniczek rozpościera się cudowna kraina: Brytania. Na miejscu jednak czeka straszna wiadomość: tata został porwany. Bez chwili namysłu wyruszają mu na ratunek.

Afera smoka Nudożera wyraźnie nawiązuje do legend o smokach i dzielnych rycerzach. Czy Nudożer jest tak bardzo zły, jak mogłoby się wydawać? Jest jaroszem, w dodatku bałaganiarzem. To bardzo ludzkie zachowania. Znudzony nie zjada wszystkich żywcem, lecz zasypia. Walka z nim to zwykła rozgrywka w szachy. Warunkiem odzyskania wolności są prezenty. I tutaj pojawia się pytanie: dlaczego smok jest zły? Czyżby dlatego, że *kiedy nam czegoś brakuje, najpierw jesteśmy smutni, a potem stajemy się źli*³. Wizerunek smoka wykreowany przez Andrzeja Grabowskiego kłóci się z tym stereotypowym. Wypełnioną siarką owieczkę zastępuje rozmowa. Nudożer nie ziejie ogniem, nie przeraża też strasznym wzrokiem. Bardzo łatwo go polubić zwłaszcza, że tak miło mu patrzy z pyszczką. Smoka można też zaskoczyć, trzeba się tylko trochę postarać. Stefania podejmuje tę próbę i smok śmieje się teraz radośnie.

Jakie życie wie dzie Stefania nie znając uśmiechu? Żyrafa ma oczy zasnutę mgłą osamotnienia. Żyje pozbawiona wiary w lepsze jutro. Emilka ma nadzieję, ponieważ wie, że jej tata wróci. Z kolei żyrafa tęskniąc za słońcem, gorącym pustynnym wiatrem jest w beznadziejnej sytuacji. Nie ma szansy na wyprawę do Afryki. Pomóc może jej przyjaźń, bo jak wiadomo bardzo miło mieć przyjaciółkę. Andrzej Grabowski pokazuje piękną relację pomiędzy zwierzęciem a człowiekiem.

Afera smoka Nudożera to książka o nadziei. Równocześnie to mini poradnik, jak być dobrym człowiekiem. Najważniejsze to okazywać innym serce, choć czasem nas denerwują. Myśleć o drugim człowieku, opiekować się słabszymi. Dzielić się tym, co się ma. Być rozsądnym i mieć nadzieję, że wszystko się uda. Wierzyć, że szczer-

ście jest najważniejsze. Bo każdego można oswoić. A dobro powraca.

Humor w wydaniu Andrzeja Grabowskiego jest pełen ciepła, ogrzewa serce niczym promienie słońca. Miły naszym oczom jest obrazek Stefanii podróżującej na wygodnej kanapie ze szklanką soku pomarańczowego w ręce. Przy czym smok i żyrafa siedzący razem na turystycznych krzeselkach to nie lada widok.

Autor intryguje zagadką. Kim jest tajemniczy motorowerzysta przybywający na ratunek zawsze wtedy, kiedy jest potrzebny. Czy to czarodziej, a może anioł? A jeśli to tylko życzliwy człowiek? Andrzej Grabowski pozostawia tę kwestię naszej wyobraźni.

A. M. Grabowski, *Afera smoka Nudożera*, il. A. Nowicki, Wydawnictwo „Literatura”, Łódź 2011.

¹ A. M. Grabowski, *Afera smoka Nudożera*, Łódź 2011, s. 38.

² Tamże, s. 60.

³ Tamże, s. 81.

Jan Kwaśniewicz

O KATOWICKIM ŻYCIU NA ROLKACH

Łódzkie Wydawnictwo Literatura przyzwyczało nas już do szerokiego wachlarza oferty skierowanej do młodych czytelników. Wydaje wszak najpoczytniejszych autorów – jak choćby Joannę Papużyńską, Barbarę Ciwoniuk czy Annę Onichimowską. Związany z wydawnictwem jest też inny interesujący autor – urodzony w Rudzie Śląskiej Kazimierz Szymeczko. Najmłodszym znany jest on ze stałej współpracy ze „Świerszczykiem”. Nie wolno jednak zapominać, że jest on również powieściopisarzem młodzieżowym.

Jedną z ostatnich jego książek to *Wywrotka*, opowiadająca o Basi Mularczyk, uczennicy jednego z katowickich liceów. Nastolatki, której sposobem na życie są rolki. Są one narzędziem do przemieszczania się i do pracy, służą do rozładowywania stresu i emocji, a także stanowią nieodłączny element codzienności.

Basia jest mieszkanką Bogucic. Tu też rozgrywają się główne wydarzenia powieści. Czytelnik znający Katowice rozpozna zresztą więcej miejsc, bo i familoki w Bogucicach i Dolinę Trzech Stawów i pomnik Powstańców Śląskich. To zresztą charakterystyczne jest dla Kazimierza Szymeczki – wszak akcję również w innych swoich książkach (jak choćby w *Świętym w kapeluszu*, *Falszszwach w sieci* czy *Pościgu za czarną Hondą*) osadził w konkretnych realiach przestrzennych – na Śląsku. Opisy miejsc są na tyle charakterystyczne, że pozwalają bardzo szybko czytelnikowi przenieść się w znane miejsca. Kazimierz Szymeczko ma dar umiejętnego ich odwzorowywania. Zresztą to tylko jedna z jego zalet.

Bohaterka pochodzi z rodziny dysfunkcyjnej. Ojciec, po problemach z lokalną mafią, został osadzony w więzieniu. Z sytuacją tą nie potrafi sobie poradzić mama Basi. Jest bezrobotna, a na utrzymaniu pozostaje jeszcze mały Pawełek; żyją z zasiłku i z tego, co uda się dorobić „na czarno”. Nieporadność rodzicielki niejako zmusza dziewczynę do wzięcia na siebie odpowiedzialności, która powinna ciążyć na ojcu. Stara się pomóc rodzinie, zarabia robiąc zakupy dla sąsiadek, handluje także makulaturą. Jest dobrze zorganizowana, znajduje także czas na spotkania z innymi rolkarzami i bierze udział w nielegalnych wyścigach. Paradoksalnie domowe problemy, o ile nie nadają jej życiu sensu, to na pewno dodają kolorytu. Pozwalają wydobycь najlepsze cechy jej charakteru.

Książka posiada wartką akcję. Już po pierwszych kartach czytelnik przenosi się w literacką przestrzeń. Dynamicznie zmieniające się wydarzenia nie pozwalają na nawet odrobinę znudzenia. Jednocześnie lektura zmusza do refleksji. Po pierwsze wiele mówiąca jest ksywka Basi – „Wywrotka”. Nie chodzi tu przecież o częste wywracanie się na rolkach, których bohaterka jest mistrzynią. To raczej aluzja do wywróconego do góry nogami życia. Do faktu, że nawet najbardziej ustabilizowane życie może zakończyć się „wywrotką”. Bohaterka jednak nigdy się nie poddaje. Już od początku pokazuje czytelnikowi, że warto walczyć nawet w najbardziej beznadziejnej sytuacji i faktycznie taka postawa przynosi efekty. Dziewczyna potrafi pomóc swojej mamie; potrafi też zabezpieczyć swoją rodzinę przed mafią.



To ostatnie może czytelnikowi wydać się dość naiwne. To odczucie weryfikuje uważniejsza lektura, która pozwala stwier-

dzić, że wątek ten powstał, aby zdynamizować fabułę, a nie stać się jej główną osią.

Wywrotka to przede wszystkim opowieść o tym, że pasja daje siłę do radzenia sobie z przeciwnościami losu, że każdy powinien znaleźć swoje „rolki”, które dadzą mu siłę do życia. Dzięki nim we wszystkim odnajdzie sens. To dobra rada. Pozostawia jednak pewien niedosyt. Książka nie daje odpowiedzi, jak owo narzędzie przetrwania znaleźć. Mimo to sam fakt, że zmusza czytelnika do autorefleksji nad swoim życiem, sprawia, że warto po nią sięgnąć.

K. Szymeczko, *Wywrotka*, Wydawnictwo „Literatura”, Łódź 2012.

Olimpia Gogolin

NAJLEPSZYM PRZYJACIELEM CZŁOWIEKA JEST PIES

Powszechnie wiadomo, że świat zmienia się w zależności od tego, kto i z jakiej perspektywy na niego spogląda. A co jeśli spojrzeć się na niego oczami psa? Odpowiedzi na to pytanie już po raz drugi udzielają Wojciech Cesarz oraz Katarzyna Terechowicz. Tym razem czynią to w książce *Nowe przygody grzecznego psa*, będącej kontynuacją *Pamiętnika grzecznego psa*, za którą autorzy zdobyli trzecie miejsce (w kategorii książka dla dzieci w wieku od 6–10 lat) w II Konkursie Literackim im. Astrid Lindgren w roku 2010.

Każdy rozdział książki jest opowieścią przybliżającą inny fragment życia zwierzęcia, lecz z zachowaniem ciągłości czasowej i ciągu logicznego zdarzeń.

Bohater, alaskan malamut imieniem Winter, nie jest już szczeniakiem, ale też – mimo ogromnego wzrostu, za sprawą któ-

rego obcy ludzie często nazywają go „słoniem” – daleko mu do dorosłości. Wciąż uwielbia się bawić i biegać (przy okazji warto wspomnieć, że Winter nie potrafi zrozumieć, dlaczego ludzie nie dzieląją jego sportowej pasji), lecz odzywają się w nim także instynkty dorosłego psa. To one z jednej strony pozwolą mu poznać smak pierwszego zauroczenia „piękniejszymi” przedstawicielkami psiej rasy (a konkretnie jedną z nich), z drugiej zaś każą czuwać nad bezpieczeństwem domu i jego mieszkańców (nawet jeśli miałby to być... kot), a w razie potrzeby dzielnie bronić rodzinę przed nieproszonym gościem. Obrona ta wydaje się tym ważniejsza, odkąd przeprowadził się on z całym „swoim stadem”¹ z bloku do nowego domu, ku uciechu wszystkich (zwłaszcza zaś głównego bohatera) otoczonego ogródkiem.

Mimo że narratorem opowieści jest pies i to właśnie „psimi” oczami spoglądamy na świat (Winter „przelicza” wszystko na własne wartości, np. test z matematyki musi być równie nieprzyjemny jak szczepienie lub brak jedzenia, zwłaszcza gdy jest się tak ogromnym łakomczuchem jak Winter), obserwujemy też reakcje ludzi. Autorzy uświadamiają nam, że to, co często nie podoba się właścicielom czworonogów i za co upominają oni swojego pupila, niejednokrotnie jest działaniem podejmowanym przez niego w dobrej wierze. Tyle że „psie” rozumienie „dobrej wiary” znacząco odbiega od ludzkiej interpretacji tego pojęcia. Świadczy o tym chociażby wątek wykopanej przez Wintera dziury pod wiśnią, do której nader często wpada jego właściciel. Henryk, nauczony złym doświadczeniem, codziennie zasypuje – choćby tylko częściowo – ową dziurę. Winter natomiast za każdym razem odkopuje ją na nowo. Dlaczego? Bo, po

pierwsze, lubi i dba o porządek, po drugie, w upalne dni dziura pozwala mu się ukryć przed słońcem, po trzecie, gdyby Henryk bardziej uważał, nie wpadałby do niej. Tego rodzaju ujęcie problemów pozwala autorom na inne, dużo bardziej zdystansowane spojrzenie na ludzkie zachowania i reakcje. Przytoczone przykłady pokazują też, że z punktu widzenia Wintera często to nie jego zachowanie jest dziwne, ale zachowanie ludzi. Bo przecież nie Winter nazywa kundla psem „wielorasowym”², aby przypadkiem wzywany nie poczuł się urażony i nie on dostaje mandaty za przekroczenie prędkości.



Tę swoistą walkę charakterów bohater zabawnie pointuje w ostatnim rozdziale książki: *sami widzicie, że miałem swoje problemy, ale przyjmowałem je z życzliwym pobłażaniem, bo czułem swoim psim instynktem, że ludzie chcą dobrze, tylko*

nie zawsze im wychodzi. [...] Chociaż muszę przyznać, że trochę mnie to dziwi, bo mnie zawsze wszystko wychodzi jak trzeba – w końcu jestem wyjątkowo grzecznym i posłusznym psem³.

Choć świat, w którym wszystko można wytłumaczyć i uczynić łatwiejszym do zaakceptowania, może wydawać się banalny, nie brakuje w nim wzniosłych uczuć: miłości, przywiązania oraz poczucia odpowiedzialności, a także czasu na obdarowywanie otoczenia pozytywną energią.

Poprzez tę ciepłą i napisaną z humorem opowieść, w której można czasami wyczuć nutkę dobrotliwej ironii, autorzy pokazują blaski i cienie posiadania psa. Nie pomijają także ważnych informacji na temat warunków, jakie właściciele powinni zapewnić swoim pupilom. Jednakże historia ta jest dużo głębsza, dzięki czemu nie tylko wywołuje uśmiech, ale też skłania czytelnika do refleksji.

W. Cesarz, K. Terechowicz, *Nowe przygody grzecznego psa*, il. J. Rusinek, Wydawnictwo „Literatura”, Łódź 2012.

¹ W. Cesarz, K. Terechowicz, *Nowe przygody grzecznego psa*, Łódź 2012, s. 97.

² Tamże, s. 4.

³ Tamże, s. 169.

Izabela Mikrut

INNY SEN O SŁAWIE

W poppowieściach zwykle jest tak, że bohaterki, które pragną zaznać sławy i spróbować życia gwiazdy muzyki rozrywkowej, czeka sporo pracy, przydaje się też szczęście. Ale Hudson Jones nie musi się tym martwić. Dziewczyna jest córką Holli, największej gwiazdy pop na świecie. Mat-

ka pomoże jej w kształtowaniu kariery, zapewni współpracę najlepszych fachowców i umożliwi nagranie własnej płyty. Hudson zresztą odziedziczyła po niej talent: komponuje, gra i pięknie śpiewa. A jednak nie chce podporządkowywać się rodzicielce. Holla nie uznaje kompromisów i lubi zdecydować o wszystkim. Z córki próbuje zrobić kopię siebie: zmienia kształt piosenek dziewczyny, planuje każdy jej krok i zmusza do posłuszeństwa. Hudson nie umie się zbuntować, ale w końcu reaguje. Konflikt z rozkapryszoną matką, która chce przecież jak najlepiej i nie daje sobie wytłumaczyć, że krzywdzi córkę, rozwija się, a Hudson... jako anonimowa, nikomu nieznana dziewczyna z ładnym głosem znajduje sobie garażową kapelę.

Joanna Philbin w trzecim tomie z serii *Córki*, czyli *Córki wkraczą na scenę*, postawiła na weryfikowanie marzeń o łatwym artystycznym sukcesie. W jej książce nie ma szczęśliwych zbiegów okoliczności i chociaż wydawać by się mogło, że Hudson w mig zrobi wielką karierę, dziewczyna będzie musiała bardzo się napracować, by w końcu osiągnąć to, czego pragnie. Przebywanie bezpośrednio w otoczeniu największej gwiazdy nic nie daje, a jeszcze stwarza dodatkowe trudności. Philbin scenariusz poppowieści rozbudowuje niemal do powieści psychologiczno-obyczajowej. Pokazuje nastolatkom, jak wysoka może być cena sławy, ale też uczy odbiorczynie, że warto zawsze walczyć o realizowanie własnych pragnień. Hudson musi zmienić swoje postępowanie, nauczyć się asertywności, odwagi i samodzielności – bez tego nie odnieś sukcesu, więcej – stanie się pośmiewiskiem kolegów. I chociaż zawsze będą przy niej wierne przyjaciółki, Lizzie i Carina, to nie wystarczy przy tym trudnym wyzwaniu.

Autorka przenosi odbiorczynię w świat z zewnątrz tak piękny, że niemal nierealny i trudny do uwierzenia. Przedstawia kulisy życia na topie, prywatność rozchwytywanej (i co z tego, że fikcyjnej) postaci – a tu już nic nie układa się tak różowo. Philbin pokazuje, jak ważny jest dialog, a przynajmniej próba rozmowy z najbliższymi, a przy okazji też zwraca uwagę na fakt, że marzenia różnych osób mogą się bardzo różnić i – trudno uszczęśliwiać innych na siłę. Tom *Córki wkraczą na scenę* nie jest prostą opowieścią o dążeniu do szczęścia, nie jest też, jak to przeważnie z poppowieściami bywa, przedstawieniem uproszczonego do bólu scenariusza, jak znikąd dostać się na sam szczyt. Wielki świat staje się dla autorki pretekstem do lekcji niezależności. Udziela jej czytelniczkom w lekturze, która może się podobać.



Bo naprawdę tom *Córki wkraczą na scenę* to kawałek dobrej prozy rozrywkowej. Owszem, nie unika autorka błędów, całość konstruuje w oparciu o znany schemat, więc wiadomo, jakiego zakończenia się spodziewać. Czasem wprowadza sytuacje przewidywalne – na przykład wtedy, gdy Hudson zapomina o przekazaniu mamie ważnej wiadomości, czym wywołuje potężny konflikt. To zapomnienie nie okazało się dobrze uzasadnione, a do tego już w jego momencie czytelniczki będą wiedziały, jakie konsekwencje wywoła owa bierność. Jednak takie drobiazgi nie odbierają przyjemności czytania, *Córki* to lekka powieść, napisana stylem prostym lecz nie infantyliżującym, pełna celnych obserwacji psychologicznych, które przydadzą się zapewne nastoletnim odbiorczyniom, bo nie zostały ograniczone wyłącznie do wielkiego świata show-biznesu. Ciekawie wybrzmiewa nowe spojrzenie na temat związany zwykle z poppowieściami dla młodszych nastolatek. Sen o sławie przybiera tu kształt, który usatysfakcjonuje czytelniczki.

J. Philbin, *Córki wkraczą na scenę*, Wydawnictwo Bukowy Las, Wrocław 2012.

Jan Kwaśniewicz

WSZYSTKIE LAJKI MARCZUKA, CZYLI JAK WYKREOWAĆ WIRTUALNEGO BOHATERA

Rynek wydawniczy prezentuje bardzo szeroki wachlarz propozycji książkowych dla młodzieży. Najczęściej są to pozycje traktujące o współczesnych problemach: samotności, seksie czy używkach. Każda z nich staje się swoistym poradnikiem – jak młody człowiek ma poradzić sobie z codzien-

nymi problemami. Pełnią zresztą podwójną funkcję: czytający nastolatek może sobie uświadomić, że nie tylko on boryka się z takim lub innym problemem; natomiast, gdy książkę przeczyta rodzic, to znajdzie w niej wskazówki, jak zrozumieć rzeczywistość, w której żyje jego pociecha.

Do takich propozycji należą *Wszystkie lajki Marczuka* Pawła Beręsewicza, przygotowane przez łódzkie Wydawnictwo Literatura.

To powieść młodzieżowa o potędze świata wirtualnego, przeplatająca wątek współczesny z retrospektywnym. Pokazująca, jak wykorzystując dostępne każdej osobie środki, można wykreować nową rzeczywistość czy celebrytę.

Na pierwszych kartach poznajemy tytułowego Janka Marczuka, młodego chłopca, który z narażeniem swojego życia ratuje przed zagładą miejscowych Żydów w czasie II wojny światowej. To właśnie epizody z jego życia, przeplatają się z wątkami głównej akcji, która toczy się w środowisku uczniów Gimnazjum nr 12 we współczesnej Choszówce – dzielnicy Warszawy.

Główni bohaterowie to Rafał Konecki i Adam Zieliński, uczniowie II klasy. Chłopcy – „Koniu” i „Zielu” – za czasów podstawówki przyjaciele, zaczynają ze sobą rywalizować. Początkowo są to sztubackie żarty, poważna rywalizacja rozpoczyna się, gdy dyrektor szkoły ogłasza konkurs edukacyjny. Nagrodą w nim ma być dwutygodniowy wyjazd do Australii. Zdopingowani wizją wygranej, chłopcy kompletują zespoły. Adam ma podwójną motywację; oprócz chęci zwycięstwa, chce odegrać się na Rafale za upokorzenie przed koleżanką z klasy. W jego głowie powstaje przebiegły plan.

Postanawia, że w ramach projektu poprowadzi kampanię edukacyjną, mającą

na celu spopularyzowanie lokalnego bohatera, jakim jest Jan Marczuk. Podszycając się pod dyrektora, wysyła SMS rywalowi, aby ten również zajął się tą postacią. Odtąd chłopcy robią wszystko, aby o bohaterze z okresu wojny usłyszał cały świat. Zespół „Ziela” prowadzi działania głównie w Internecie. Do często odwiedzanych haaseł w Wikipedii dopisują epizody z udziałem Marczuka. Przy życiorysie Lecha Wałęsy pojawia się więc informacja, że był rodakiem Jana Marczuka, a przy opisie Polski, że jest to ojczyzna Jana Marczuka. Chłopcy zapisują się do różnych forów tematycznych, na każdym z nich wmawiają wortalowiczom, że Jan Marczuk miał zasługi w stosownych dziedzinach. Po okresie tak wzmożonej aktywności zakładają na facebooku oficjalny fanpejdż Jana Marczuka. W efekcie w ciągu kilkunastu godzin stronę polubiły 1132 osoby, a to dopiero początek.

W samej akcji i pomyśle nie byłoby nic oryginalnego, gdyby nie fakt, że Jan Mar-



czuk nigdy nie istniał. Adam Zieliński go wykreował. Napisał jego biogram. Następnie stworzył jak najwięcej powiązań z innymi hasłami tematycznymi, aby go uwia-rygodnić.

W sprytny sposób sprawił, że Rafał Konecki spróbował ukraść mu temat, licząc, że dzięki demaskacji podczas ogłoszenia wyników, skompromituje rywala. Nie zdawał sobie jednak sprawy z potęgi obiegu informacji w Internecie. Postać Marczuka bardzo szybko zaczęła żyć własnym życiem. Została nawet wykorzystana do reklamy Coca-Coli. W efekcie dyrektor postanowił, aby podwarszawskie gimnazjum przyjęło imię Jana Marczuka.

Książka ma wartką akcję. Postaci są wyraziste. Być może czytelnik będzie miał wrażenie, że główni bohaterowie są starsi niż w rzeczywistości, gdyż jak na współczesnych gimnazjalistów, są zbyt ambitni, lotni i kompetentni w wielu dziedzinach. Jest to jednak iluzoryczne wrażenie. Era Facebooka i tzw. intuicyjnego korzystania z nowoczesnych technologii i oprogramowania sprawia, że wirtualny świat jest wyjątkowo łatwo dostępny, zwłaszcza dla najmłodszych pokoleń.

Z jednej strony jest to świat nieograniczony, który nie przestaje się rozwijać, z drugiej strony jako źródło informacji nie jest do końca wiarygodny. Działa trochę jak „głuchy telefon”. Często możemy znaleźć w nim niestworzone historie, które nie znajdują potwierdzenia w rzeczywistości. To oczywiście zagrożenie dla młodego pokolenia – bezgraniczne zaufanie do Internetu, może prowadzić do fatalnych nieporozumień. Może jednak wyzwoić też pozytywną energię – mieszkańcy Choszczówki, zaczęli poznawać swoją historię i wspominać zapomnianych bohaterów. Kto wie, być może wymyślo-

ny bohater naprawdę istniał, choć pamięć o nim nie przetrwała?

Jest to też interesujący pomysł na zwrócenie uwagi na kwestię zachowania Polaków wobec Żydów w czasie II wojny światowej. Autor pokazuje postawy skrajne. Dzięki temu zabiegowi nie pozwala zapomnieć ani o Polakach, którzy zasłużyli na zaszczytny medal „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”, jak i o tzw. szmalcownikach. Istotne, że robi to w sposób subtelny. Tak wywołany problem to swoiste zaproszenie do rzetelnej refleksji, pozbawionej niepotrzebnych emocji.

Paweł Beręsewicz wykorzystał oryginalny pomysł. Sprawne pióro i delikatne szkice jako ilustracje to udana kompozycja. Próba zwrócenia uwagi na nowe zjawisko kultury masowej, jakim jest Facebook, godna jest najwyższego uznania. Wydaje się, że książka mogłaby trafić do kanonu lektur szkolnych. Jako punkt wyjścia do analizy fenomenu wirtualnego świata byłaby niezwykle cenną pomocą dla pedagogów.

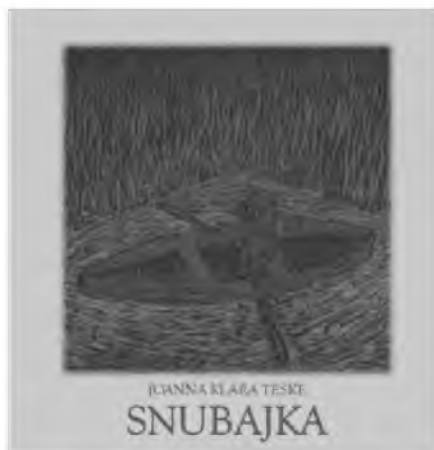
P. Beręsewicz, *Wszystkie lajki Marczuka*, il. J. Pijewska, Wydawnictwo „Literatura”, Łódź 2012.

Monika Rituk

SENNIE O MIŁOŚCI

W swojej *Snubajce* Joanna Klara Teske stawia na świat wymyślony po to, by przybliżyć dzieciom sferę miłości, tęsknoty, przywiązania czy smutku. Operuje baśniową aurą, żeby móc precyzyjnie określać relacje między niezwykłymi, bo wziętymi prosto z wyobraźni postaciami. Na szczerość w dziedzinie emocji pozwala jej dystans bajkowości – symbolika *Snubajki* znajdzie więc swoich zwolenników wśród dorosłych.

Bohaterami *Snubajki* są Sobiepan (jeden z sobiepanów) oraz Marzeńka (przedstawicielka marzeniek). Od smutnego deszczu, który potęguje szarość świata, Sobiepan dowiaduje się, że Marzeńka rozpacza z tęsknoty. Pokochała ułudę, nie może zatem być szczęśliwa. Tymczasem deszcz zagraża wielu żyjątkom, a uspokoi go tylko ten, kto pocieszy Marzeńkę. Sobiepan podejmuje się niełatwego zadania. Ale kiedy między nim a Marzeńką zawiązuje się nić porozumienia, nie ma już obaw o losy wymyślonego świata – tak samo jak o losy niezwykłej pary. Sobiepan i Marzeńka odkrywają, na czym polega spokojne szczęście wspólnego życia.



Teske snuje swoją bajkę, rozpina ją między niedopowiedzeniami i liryzmem, stara się nie niszczyć klimatu przez nazywanie wszystkiego wprost; bohaterowie więcej nie wiedzą niż wiedzą, muszą doświadczać, żeby się przekonać. Ich uczucia pomaga uzewewnętrznić przyroda. Wymyślona kraina rządzi się swoimi prawami, autorka kształtuje ją tak, by nie odwracała uwagi od postaci i ich przeżyć – dzięki czemu dzieci skoncentrują się na relacjach między Sobiepanem a Marzeńką i lepiej pojmą istotę ich nietypowej

egzystencji. Bieżące wydarzenia zwalniają tempo narracji, to, co ważne, miało miejsce w przeszłości, teraz widać jedynie skutki. Chociaż Sobiepan zgodnie z logiką powinien zacząć działać, jego reakcje nie należą do zbyt dynamicznych. Trudno się zresztą dziwić: zadaniem Sobiepana jest być, otworzyć się na drugą istotę, wysłuchać i milczeć, co wspierać. Zamiast akcji pojawia się zatem rozmowa, pełna metaforycznych odniesień i oparta na charakterystycznym porozumieniu i zrozumieniu. Tak rodzi się uczucie między Sobiepanem i Marzeńką. Joanna Klara Teske odwołuje się w tej książce bardziej do nadziei dorosłych, niż do fabuł z literatury czwartej. Odrzuca najbardziej naturalne dla maluchów sposoby na manifestowanie uczuć, jej bohaterowie nie posługują się w tej kwestii głośnymi czynami, a zwykłą bliskością, która przerodzi się w przywiązanie. *Snubajka* zapewnia więc inne spojrzenie na odwieczny w literaturze temat.

Tym, co zwraca uwagę w *Snubajce* – i wysuwa się na pierwszy plan podczas lektury, jest poetyckość i melodyjność stylu. *Snubajka* sprawdzi się jako lektura przed snem, kojąca, wyciszona, spokojna i nastawiona na dostarczanie obrazków rodzajowych zamiast scenek. Teske pokazuje młodym odbiorcom, jak niebezpieczna bywa pogoń za złudzeniami – ale realnych zagrożeń unika, wszystko rozgrywa się na płaszczyźnie duchowej i nie przyprawi dzieci o przyspieszone bicie serca, zresztą nie to jest w książce ważne. To cenna lektura, a przy tym różniąca się bardzo od mainstreamowych publikacji, przypomina nieco bajki opowiadane dzieciom przed snem, przenosi najmłodszych do krainy wyobraźni, krainy, która będzie bliska dorosłym.

Autorka sama zajęła się ilustrowaniem opowieści. Z jednej strony pozwoliło jej to

na zasugerowanie podobieństw między bohaterami (którzy, według tekstu, są przedstawicielami różnych gatunków) i na uchwycenie tego, co wydawało się jej najbardziej istotne w procesie tworzenia pięknej miłości. Z drugiej jednak strony popełniła Teske błąd graficzny, błąd, na który nie pozwolili by jej doświadczeni wydawcy. Autorka bowiem wprowadza czarne tło obrazków, a rysuje zwykłymi kredkami. Zbyt mały jest więc kontrast między scenkami z ilustracji a czernią, trzeba będzie się nieco wysilić, żeby pooglądać rysunki – ładne, naiwne w kresce i dopasowane do rytmu bajki, ale zbyt ciemne i zbyt przynębiające, by zaintrygowały dzieci i od razu przyciągnęły do lektury. Szkoda, bo publikacja – jak zresztą wszystkie wydawnictwa Mimochoodem – jest starannie dopracowana pod względem edytorskim (mimo że autorka nie ustrzegła się kilku błędów w tekście). Część odbiorców będzie jednak urzeczona klimatem *Snubajki*.

J. K. Teske, *Snubajka*, Wydawnictwo Mimochoodem, Lublin 2012.

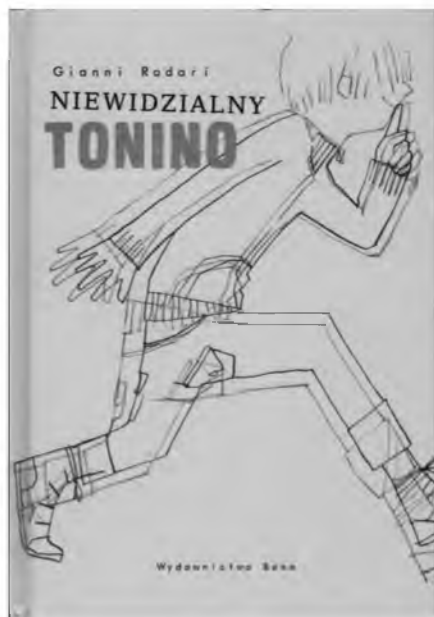
Olimpia Gogolin

TAJEMNICZE ZNIKNIĘCIE

Marzenia są różne, ale nadzieja na ich urzeczywistnienie zawsze pozostaje taka sama. Marzyć może każdy, ale nie wszyscy wiedzą, czego tak naprawdę pragną i jakie mogą być konsekwencje ziszczenia się pewnych życzeń. O tym, jak wysoka może być cena spełnionych marzeń, przekonuje się tytułowy bohater książki włoskiego pisarza, Gianniego Rodariego, chłopiec o imieniu Tonino. Pewnego dnia, tuż przed swoimi urodzinami, nachodzi go nieodparta pokusa nieodrobienia zadania domowego. Na początku sytuacja ta wydaje się chłopcu nie-

zwykła. Jej niedogodność Tonino uzmysławia sobie w chwili, gdy musi pójść do szkoły, zasiąść w szkolnej ławce i znaleźć uzasadnienie dla swego zachowania. Pragnąc uniknąć poniesienia ewentualnych konsekwencji, bohater marzy o tym, aby stać się niewidoczny. Nie przypuszcza nawet, że jego życzenie może się spełnić. Los jednak okazuje się dla niego „łaskawy”. Tonino wykorzystuje w euforii swą niewidzialność, żeby bezkarnie dokuczać klasowym kolegom i koleżankom, a nawet płać figle samemu nauczycielowi.

Psoty jednak szybko tracą swój urok (należy zaznaczyć, że każda z nich wywołuje coraz to poważniejsze skutki), a to, co w pierwszej chwili wydawało się wspaniałe, niebawem przeistacza się w przekleństwo. Tonino, znudzony niezwykłą sytuacją, próbuje nawiązać kontakt z otoczeniem, nikt jednak nie może go ani zobaczyć, ani usłyszeć. Wyjątkiem jest dziewczyna imieniem Paola. Dlaczego tylko ona widzi chłopca,



a nawet może z nim rozmawiać? Czy będzie chciała wyciągnąć do niego, osoby zupełnie przecież obcej, pomocną dłoń? Czy uda jej się mu pomóc? A wreszcie: czy Tonino odnajdzie w sobie klucz do rozwiązania zagadki swojego „zniknięcia”? Tego czytelnicy dowiedzą się już z lektury tej ciepłej, doskonale łączącej elementy fantastyczne z realnością opowieści włoskiego klasyka literatury dla dzieci.

Mocną stroną książki jest subtelny dydaktyzm, dyskretnie przemycający fundamentalne wartości, ale daleki od moralizatorstwa. To dzięki niemu opowieść o Toninie może skłonić czytelnika do głębszych refleksji na takie tematy jak samotność, uczciwość czy bezzadność. Dostrzeżenie oraz przyswojenie prezentowanych wartości ułatwia żywy język *Niewidzialnego Tonina*, w którym bezpośrednim zwrotom do czytelnika, zwracającym uwagę na kluczowe elementy historii, towarzyszy lekkość pióra.

Dodatkowymi atutami publikacji, poza posłowiem przybliżającym sylwetkę Rodariego, są czarno-biało-szare ilustracje. Obrazy, stworzone przez Agatę Raczyńską, przesycane są emocjami, niejednokrotnie też emanują humorem. Czarne (prezentujące to, co dostrzegalne dla otoczenia) i szare (uwieczniające jedynie postać Tonina) kreski, choć wiernie oddające treść książki, pozwalają odbiorcom popuścić wodze fantazji.

Niewidzialny Tonino, opublikowany nakładem Wydawnictwa Bona w roku 2011, jest pierwszą próbą przybliżenia tejże historii polskiemu czytelnikowi.

G. Rodari, *Niewidzialny Tonino*, il. A. Raczyńska, Wydawnictwo Bona, Kraków 2011.

Izabela Mikrut

PORWANIE PROFESORA

Kazio (dla wampirów Kakakakazio, ale przecież – kto nie zająknąłby się ze strachu, gdyby nagle i bez uprzedzenia stanął twarzą w twarz z przedstawicielem mrocznego świata, nawet jeśli przy bliższym poznaniu ten okazałby się bardzo miły?) przeżywa kolejne przygody związane z wampirami. Przeprowadzka do Wampirzyc, chociaż początkowo niezbyt krzepiąca, przyniosła już sporo przygód. Teraz Iwona Czarkowska poszerza zasięg działań bohaterów i wysyła ich do Milusina. Kazio, jego młodszy brat i pies oraz mama w roli opiekunki, jedzie z klasą do domu znanego wampira, profesora Burgula. Osobno udają się tam wampiry, co zarządza babcia Fibrycukella: niepokoją ją doniesienia o atakach wampirów, więc ma za-



miar wyjaśnić tę sprawę. Na miejscu jednak okazuje się, że profesor Burgul został porwany i potrzebna jest pomoc. Kazio i jego przyjaciele ruszają do akcji.

Iwona Czarkowska serią o Kaziu podbiła serca czytelników – i trudno się temu dziwić. Wybrała styl ciepłych, pogodnych i humorystycznych historii, w których straszne według tradycji literatury istoty są tak naprawdę miłe i towarzyskie, walczą ze stereotypami na własny temat, a przy okazji wnoszą do lektury posmak inności i aurę tajemniczości: o wampirach we własnym domu nic nie wie mama Kazia, za to sam Kazio zyskał w nich uzupełnienie rodziny – o babcię, dziadka i rówieśniczkę. Bohater może zatem bez obaw przemieszczać się między płaszczyznami zamieszkiwanymi przez ludzi i wampiry, bo w obu miejscach ma zapewnioną dyskretną opiekę. Ponieważ w poprzednich częściach autorka uporała się z naszkicowaniem zasad powieściowego świata, w tej może już oderwać się od Wampirzyc i domu Kazia i nieco zmienić przestrzeń. Wprowadza też wyraźny wątek kryminalny, dotąd raczej łagodnie przedstawiała współpracę i porozumienie obu stron, teraz wreszcie ma szansę zmierzyć się z wyzwaniem, jakim bez wątpienia jest kryminalna powieść dla maluchów. Bo Czarkowska nie traci humoru i lekkości pióra, wprowadza dawkę emocji znaną z klasycznej literatury czwartej (Kazio musi działać pod osłoną nocy, by mama o niczym się nie dowiedziała), umiejętnie stopniuje napięcie, a przy tym wciąż na uwadze ma ciepło i serdeczność, która łączy bohaterów. Towarzystwo Przyjaźni Ludzko-Wampirskiej ma się świetnie. Jeszcze tylko trzeba wyjaśnić zagadkę porwania.

Przygody Kazia są bardzo krótkie, a duży druk i spora liczba ilustracji sprawiają, że dzieci mogą sięgać po te tomiki i samodziel-

nie śledzić doświadczenia chłopca i wampirów. Nikt się tu niczego nie przestraszy, nikt nie będzie miał koszmarów. Nie zabraknie adrenaliny, ale to ze względu na rozwój fabuły, a nie kreacje wampirów. Autorka dba o to, by książka spodobała się dzieciom – a i aby przypadła do gustu ich rodzicom, którzy znajdą w niej dowcip, lekkość i ciekawą akcję. To dobry sposób, by przyzwyczajać dzieci do lekcji czytania.

Czarkowska lubi bawić odbiorców. Czytni tu za sprawą ironii, zachowań wampirów (babcia Fibrycukella musi stale mitygować dziadka Hongogarda), dowcipów słownych (do Kakakakazia dołącza Apsikantek) oraz burzenia stereotypów. U Kazia czosnek traktowany jest jako wielki przysmak i przy okazji lekarstwo na wszystkie fizyczne i psychiczne dolegliwości, jada się go na surowo i dodaje do każdej potrawy – także do deserów. W książkach nikt się temu nie dziwi, jedynie czytelnicy odczuwać mogą lekki niepokój na myśl, na przykład, o lodach czosnkowych. Iwona Czarkowska dobrze czuje się w stwarzanej przez siebie przestrzeni, nie zaprzecza sobie samej i buduje dla bohaterów oraz odbiorców świat przyjazny i miły. Kazio jest postacią, której nie da się nie lubić – to zwykły chłopiec, skłonny do rozmaitych wybryków, dobrze wychowany, ale przy tym lubiący przygody i nowe wyzwania. Każdy z wampirów z kolei ma swój wyrazisty charakter – z takim zbiorem indywidualności nudno być nie może. Trzeci tomik przygód Kazia, *Kazio w miasteczku pełnym wampirów* tylko potwierdza, że sukces wydawniczy dwóch pierwszych części nie był przypadkowy: Iwona Czarkowska ma swój styl, ma pomysł na książeczki o Kaziu – i umie ten pomysł świetnie zrealizować.

I. Czarkowska, *Kazio w miasteczku pełnym wampirów*, il. O. Reszelska, Wydawnictwo Wilga, Warszawa 2012.

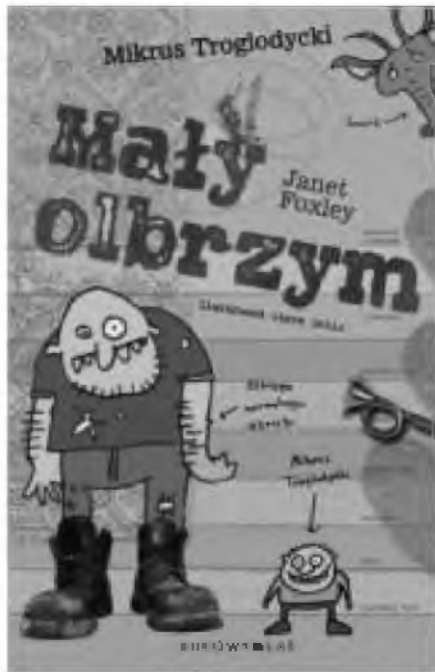
NIE DLA WRAŻLIWYCH

Bohater, który jest inny, zyskuje często w literaturze czwartej szansę na udowodnienie swoich zdolności czy ukrytych talentów w sytuacji ekstremalnej, gdy bezradni są „zwyczajni” członkowie jego społeczności. Tym schematem posługuje się Janet Foxley w powieści *Mały olbrzym*. Z niewysokiego bohatera kpią wszyscy, łącznie z przedstawicielami rodziny. Mikrus przegrywa w konfrontacjach z młodszym i silniejszym bratem, nie imponuje w szkole i właściwie nie czeka go świetlana przyszłość. Ale kiedy odkrywa, że jako jedyny może zmieścić się w ubranie małoluda, sytuacja diametralnie się zmienia. Mikrus nie tylko potrafi naprawić wyrządzone przez brata szkody, pomóc tacie w zarabianiu na dom i ujeżdżać smoka – może nawet uratować małą dziewczynkę. A wtedy stanie się prawdziwym bohaterem.

Janet Foxley porusza się szlakami przetartymi przez Shreka i w swojej powieści raz po raz sięga po „obrzydlivości”, motywy jeszcze do niedawna zakazane w literaturze czwartej, bo sprzeczne z zasadami dobrego smaku. W *Małym olbrzymie* im ohydniej, tym lepiej – świat olbrzymów skonstruowany jest podobnie do rzeczywistości Shreka – dżdżownice stanowią przysmak, a podczas święta najważniejszy będzie konkurs „beków i pierdów”. Część wrażliwszych odbiorców za takie rozwiązania autorkę potępi, ale tu na wrażliwość nie ma miejsca, powieść została wymyślona tak, aby bawić dzieci niskim humorem i ciągłym przekraczaniem granic. Świat olbrzymów jest brzydki i surowy, nie da się na to nic poradzić – dla Foxley to punkt do odbicia się do późniejszych bo-

haterskich wyczynów małego olbrzyma. Tylko wyraźna zmiana klimatu i kodeksu wartości umożliwi przedstawienie sfery innej niż ludzka – Foxley stawia na dość prosty zabieg: w krainie olbrzymów normą jest to, co u małoludów stanowi wykroczenie i należy do elementów tabuizowanych. Spodoba się to rozwiązanie zwłaszcza dzieciom, które lubią niegrzeczność i „niedozwolone” książkowe historie. Towarzystwo, w jakim obraca się mały olbrzym, ubogie jest we wzorce do naśladowania i mało komu przyjdzie do głowy poszukiwanie w nim pozytywnych stron. Ale po rodzinie Troglodyckich można się przecież tego spodziewać.

Janet Foxley bawi się też humorem innego rodzaju: olbrzymy przechowują tajną księgę małoludów, przekonane, że to przedmiot o mocy magicznej – tymczasem tajemnicza księga zadziwi czytelników. W *Małym olbrzymie* są również motywy do-



bre, nawiązujące do klasycznych wartości. Bohater próbuje uratować tych, którzy byli jego prześladowcami, dba o dobro smoków i nie chce, by mała dziewczynka wpadła w ręce ogromnej królowej i stała się żywą zabawką, lub, co gorsza, obiadem – w załączku przyjaźni także dostrzec można skrywane wcześniej dobre serce bohatera. Foxley zdecydowanie nie chce przytłaczać odbiorców morałami, rezygnuje z pouczeń, ale mimochodem wplata do fabuły metamorfozę części postaci i udowadnia, że w świecie olbrzymów nie tylko konkursy bekania cieszą się uznaniem.

To jedna z tych popkulturowych produkcji, które raczej nie przejdą do historii literatury czwartej. Nie wnosi nic nowego, za to wykorzystuje zdobycze przełamujących tabu historii. Miejscami wzbudza niesmak czy niechęć – ale raczej u dorosłych niż w docelowej grupie odbiorców; młodzi czytelnicy nie będą mieli nic przeciwko lekturowym obrzydliwościom. Steve Wells, autor ilustracji, także próbuje się dostosować do konwencji przełamywania granic – wychodzi z rysunkami na marginesy stron, sugeruje, że kartki są brudne, posługuje się kleksami, prostymi szkicami, które wzbogaca o dodatkowe komentarze, stara się, by tom od strony graficznej wyglądał jak brudnopis. I to do *Małego olbrzyma* pasuje.

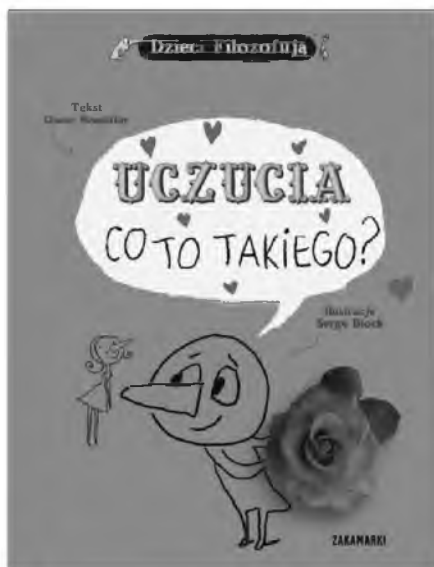
J. Foxley, *Mały olbrzym*, il. S. Wells, Wydawnictwo Bukowy Las, Wrocław 2012.

Izabela Mikrut

FILOZOFIA UCZUĆ

Niby wszyscy wiedzą, co to takiego. Ale kiedy przychodzi moment na zdefiniowanie albo po prostu na udzielenie zwięzłej odpowiedzi, milkną, bo nagle okazuje się, że wca-

le nie tak łatwo to wytłumaczyć. Uczucia – te uświadamiane już od najmłodszych lat – wiążą się z wieloma coraz bardziej skomplikowanymi refleksjami. Bo właściwie skąd wiadomo, że rodzice kochają swoje dzieci? Skąd biorą się kłótnie z najbliższymi? Dlaczego czasami dzieci wolą towarzystwo, a innym razem chcą zostać same? Takich pytań pojawia się w tomiku *Uczucia. Co to takiego?* sześć. Na każde z nich pada kilka niekiedy naiwnych, ale krótkich i rzeczowych odpowiedzi. Odpowiedzi brzmią tak, jakby udzielały ich dzieci, które nie mają żadnych wątpliwości co do przedstawianych kwestii. I w zasadzie tu zaczyna się cała praca odbiorców.



Każda odpowiedź, na pierwszy rzut oka sensowna i logiczna, zostaje skomentowana serią pytań. Pytania te nakazują zweryfikowanie pierwszej opinii, a przynajmniej porządne zastanowienie się nad nią – udowadniają bowiem, że znalezienie takiego wyjaśnienia to dopiero początek wszelkich wątpliwości. Oscar Brenifier pokazuje, jak

nieoczywiste są uczucia – i jak bardzo uzależnione od chwili czy sytuacji. Bo jeśli oznaką miłości rodziców miałyby być przytulanie i całowanie swoich pociech, to co z chwilami, kiedy na pocałunki nie ma się ochoty – czy wtedy miłość wygasa? Na te dodatkowe pytania odpowiedzi już nie padają, przynajmniej nie w wersji tekstowej. Pojawiają się za to małe rysunekzki, które pozwolą dziecku uświadomić sobie lub pojąć znaczenia i treści ukryte w pytaniu. Reszta należy już do odbiorców, którzy powinni przemyśleć te kwestie i ewentualnie przedyskutować z bliskimi. Brenifier zmusza do refleksji – nad tą książką nie da się zwyczajnie przejść do porządku dziennego, trzeba ją przepracować w sobie. Tekstu jest tu niewiele, a mimo wszystko to bardzo wymagająca lektura. Może się zresztą okazać, że dla maluchów mimo wszystko łatwiejsza niż dla ich rodziców, którzy niekoniecznie na co dzień zastanawiają się nad precyzowaniem sensu poszczególnych stanów emocjonalnych. Tu potrzeba precyzji, logiki i głębokiego zastanowienia. Każdy rozdział (czyli zestaw pro-

ponowanych odpowiedzi i pytań pomocniczych) kończy krótki komentarz wyjaśniający część wątpliwości, które mogły się w czasie lektury narodzić.

Każdą kwestię ilustrują tu malutkie i niepozorne figurki z wielkimi dziobonosami. To one mają uświadamiać dzieciom, jakie uczucia pojawiają się w określonych sytuacjach – i one też bez zbędnych słów za to sugestystycznie o tych uczuciach przypominają. Chociaż w większości przypadków koślawe i szkiecowane jakby od niechcenia niewprawną ręką, budzą sympatię i zaufanie. Są na tyle małe, żeby nie odwracać uwagi od istotnych tematów poruszanych w książce, a i na tyle atrakcyjne, że dzieci bez trudu przekonają się do lektury. Oscar Brenifier porusza zagadnienie potrzebne w procesie intelektualnego i emocjonalnego rozwoju malucha, a zarazem swoją publikacją dociera także do dorosłych, którym może przypomnieć o potrzebie refleksji nad skomplikowanym światem uczuć.

O. Brenifier, *Uczucia. Co to takiego?* il. S. Bloch, Wydawnictwo „Zakamarki”, Poznań 2012.

ABSTRACT

2013 was proclaimed, by Polish Parliament, the Year of Julian Tuwim – eminent poet and writer. The editors of “Guliwer” decided then to dedicate the first issue of this year to Julian Tuwim. The issue is opened with an article by Krystyna Heska-Kwaśniewicz „About Julian Tuwim, Not Necessary in a Jubilee Way”. In the section Inscribed in Culture you can find also Adrian Szary’s „School of Mr. Tuwim or Axiology in Poet’s Fairy Tales”, Piotr Ruszkowski’s „God in the Poetry of Julian Tuwim”, as well as an article by Katarzyna Chrobak devoted to common themes in poems of Julian Tuwim, Jan Brzechwa and Wanda Chotomska. In addition to issues related to the Year of Julian Tuwim we have placed in the section also a text by Jan Wnęk discussing pedagogical issues in nineteenth-century children’s literature and Angela Bajorek’s study on sex education in contemporary literature for children.

Next section Joy of Reading is opened with „Two Masters – One Work. Julian Tuwim’s Poems for Children in Musical Interpretation of Witold Lutosławski” by Krystyna Zabawa.

Grażyna Lewandowicz-Nosal is an author of reviews of three books, which has been published in Poland lately, and which are also dedicated to Julian Tuwim („Tuwimowo”, „Bloody Julek! About, How Tuwim Became a Poet”, and „My Brother Wizard”.

Patrycja Wdowiak discussed a continuation of Julian Tuwim’s mischievous sense of humour in the literary output of Michał Rusinek. In the section Joy of Reading there are also articles: „A Child and His Worlds” by Marek Kątny and „Who Is Isabella Swan from the Stephenie Meyer’s Twilight” by Alina Zielińska.

The next section Between the Child and the Book contains Maria Radziszewska’s article about interesting museal exhibition at Cyprian Norwid Voivodship and Public Library in Zielona Góra, as well as Alina Zielińska’s „Visiting Rumcajs”.

In the section From Various Drawers you can find information on literary competition for youth organized by a school in Poznań, report from International Day of Children’s Books in the library (Książnica Beskidzka) in Bielsko-Biała and a text commemorating Michalina Chełmońska-Szczepankowska.

As usual we publish also reviews of new releases in Polish market of children’s books. This time our reviewers presented books by Joanna Papużyńska, Barbara Ciwoniuk, Andrzej Marek Grabowski, Kazimierz Szymeczko, Paweł Beręsewicz, Joanna Klara Teske, Iwona Czarkowska, Wojciech Cesarz and Katarzyna Terechowicz. We also inform of books by foreign writers, like J. Philbin, G. Rodari, J. Foxley, O. Brenifier.

Enjoy your reading.

Transl. Wisława Bertman

**Wydawca:**

„Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe
ul. J. Ligonia 7, 40-036 Katowice
tel.: 32 258 07 56, faks: 32 258 32 29
e-mail: biuro@slaskwn.com.pl, handel@slaskwn.com.pl
www.slaskwn.com.pl

Rada naukowa:

prof. Joanna Papużyńska – Przewodnicząca (Warszawa)
prof. Alicja Baluch (Kraków)
prof. Krystyna Heska-Kwaśniewicz (Katowice)
dr Grażyna Lewandowicz-Nosal (Warszawa)
prof. Irena Socha (Katowice)
dr Magdalena Ślusarska (Warszawa)

Zespół redakcyjny:

prof. dr hab. Jan Malicki – redaktor naczelny (tel. 32 208 38 75)
mgr Magdalena Skóra – zastępca redaktora naczelnego
mgr Aneta Sattława – sekretarz redakcji (tel. 32 208 37 61)

Korekta: Barbara Meisner

Skład i łamanie: Jolanta Mierzwa

Projekt okładki: Marek J. Piwko {mjp}

Na okładce wykorzystano pracę Anny Chlebicy (lat 10)

Publikacja dofinansowana przez Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego

**Publikacja dofinansowana ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego**

Zrealizowano w ramach programu „Promocja literatury i czytelnictwa”,
ogłoszonego przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego



ISSN 0867-7115

**Adres redakcji:**

Biblioteka Śląska, Redakcja „Guliwera”
Plac Rady Europy 1, 40-021 Katowice
tel./faks: 32 208 37 20
e-mail: guliwer@bs.katowice.pl

Dyżury redakcji: poniedziałek, środa, piątek – w godz. od 10.00 do 12.00

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiacji tekstów i skrótów nadesłanych materiałów
oraz do nadawania własnych tytułów. Za skutki ogłoszeń redakcja nie odpowiada.



Guliwer

Czasopismo o książce dla dziecka

Wpłaty na prenumeratę „Guliwera” na rok 2013 przyjmuje:
„Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe
ul. J. Ligonia 7, 40-036 Katowice
kontakt e-mail: handel@slaskwn.com.pl
tel. 32 258 58 70
fax 32 258 32 29

Cena prenumeraty: 88 zł za rok

Konto: Bank Śląski SA w Katowicach, oddział w Katowicach
29 1050 1214 1000 0007 0142 4046

Na blankiecie wpłaty należy wpisać:
„Prenumerata Guliwera na rok 2013”



Adres redakcji:
Biblioteka Śląska
Redakcja „Guliwera”
Plac Rady Europy 1, 40-021 Katowice
tel. 32 20 83 875, 32 20 83 718